

pasje

Polski Związek Łowiecki
1923-2023

Nr 2(14)/2022

WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI



MENSIL®

MENSIL
MAX

NIE ZAWIODEŃ

☑ **Poprawia erekcję – bez recepty!**

⌚ **Działa szybko i do 5 godzin!**

🕒 **Wydłuża przyjemność²**

Maksymalna moc
bez recepty³



WWW.MENSIL.PL

CHCESZ BYĆ NIEZAWODNY DLA SIEBIE I DLA NIEJ?

MENSIL MAX, 50 mg, tabletki do rozgryzania i żucia. Skład: Jedna tabletkę zawiera 50 mg sylденаflu w postaci cytrynianu. Postać farmaceutyczna: Tabletki do rozgryzania i żucia. Wskazania do stosowania: Produkt leczniczy MENSIL MAX jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prężą wystarczającą do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego MENSIL MAX niezbędna jest stymulacja seksualna. Przeciwwskazania: Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenafilu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP), nasila on hipotensyjne działanie azotanów. Przeciwwskazane jest zatem równoczesne stosowanie syldenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (takimi jak azotyn amylu) lub azotanami w jakiegokolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riocyguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do leczenia zaburzeń erekcji, w tym syldenafilu nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi schorzeniami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy MENSIL MAX jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. non-arteric anterior ischemic optic neuropathy, NAION), niezależnie od tego, czy miało to związek, czy nie miało związku z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi <90/50 mm Hg), po niedawno przeżytym udarze lub zawale serca oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak retinitis pigmentosa (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. Podmiot odpowiedzialny: PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI FARMACEUTYCZNEJ HASCO-LEK S.A. 51-131 Wrocław, ul. Zmigrodzka 242 E. Przed zastosowaniem należy zapoznać się z zatwierdzoną charakterystyką preparatu. Dalsze informacje dostępne na życzenie. 2022_0391



¹Na podstawie Charakterystyki Produktu Leczniczego Mensil – pkt 5. ppkt.5.1. W badaniach klinicznych wykazano, że syldenafil wspomaga osiągnięcie erekcji w zakresie od 12-37 minut i do 5 godzin od zażycia.

²Syldenafil opóźnia wytrysk nasienia. Lew-Starowicz Z. Inhibitory fosfodiesterazy typu 5 – podobieństwa i różnice. Seksuologia Polska 2003; 1(2): 79-82.

³Mensil Max zawiera 50 mg syldenafilu w jednej tabletkę, czyli najwyższą zawartość syldenafilu w jednej tabletkę dostępną bez recepty wg. danych IQVIA Pharmascope 04.2022.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.



W przyszłym roku będziemy obchodzić 100-lecie Polskiego Związku Łowieckiego. Mamy to szczęście, że na łamach „Pasji” możemy towarzyszyć tej doniosłej rocznicy - w trzech kolejnych numerach naszego magazynu pokażemy różne aspekty naszych dziejów. Również tych związanych bezpośrednio z Wrocławiem i Ziemią Dolnośląską, gdzie nie raz miały miejsce zdarzenia istotne dla łowieckiej kultury, a które wystąpiły po raz pierwszy w naszej powojennej historii. Mówią, że małe jest piękne, ale duże jest silne. Wydaje się, że ta myśl była jedną z tych, które przyświecały naszym łowieckim antenatom. Pod różnymi kątami patrzymy na dzieje naszego Związku, stąd różnie rozkładają się akcenty naszych autorów, ale to wydaje się dodawać barw całości.

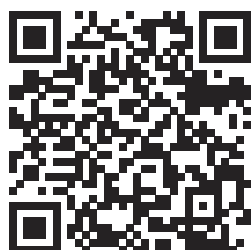
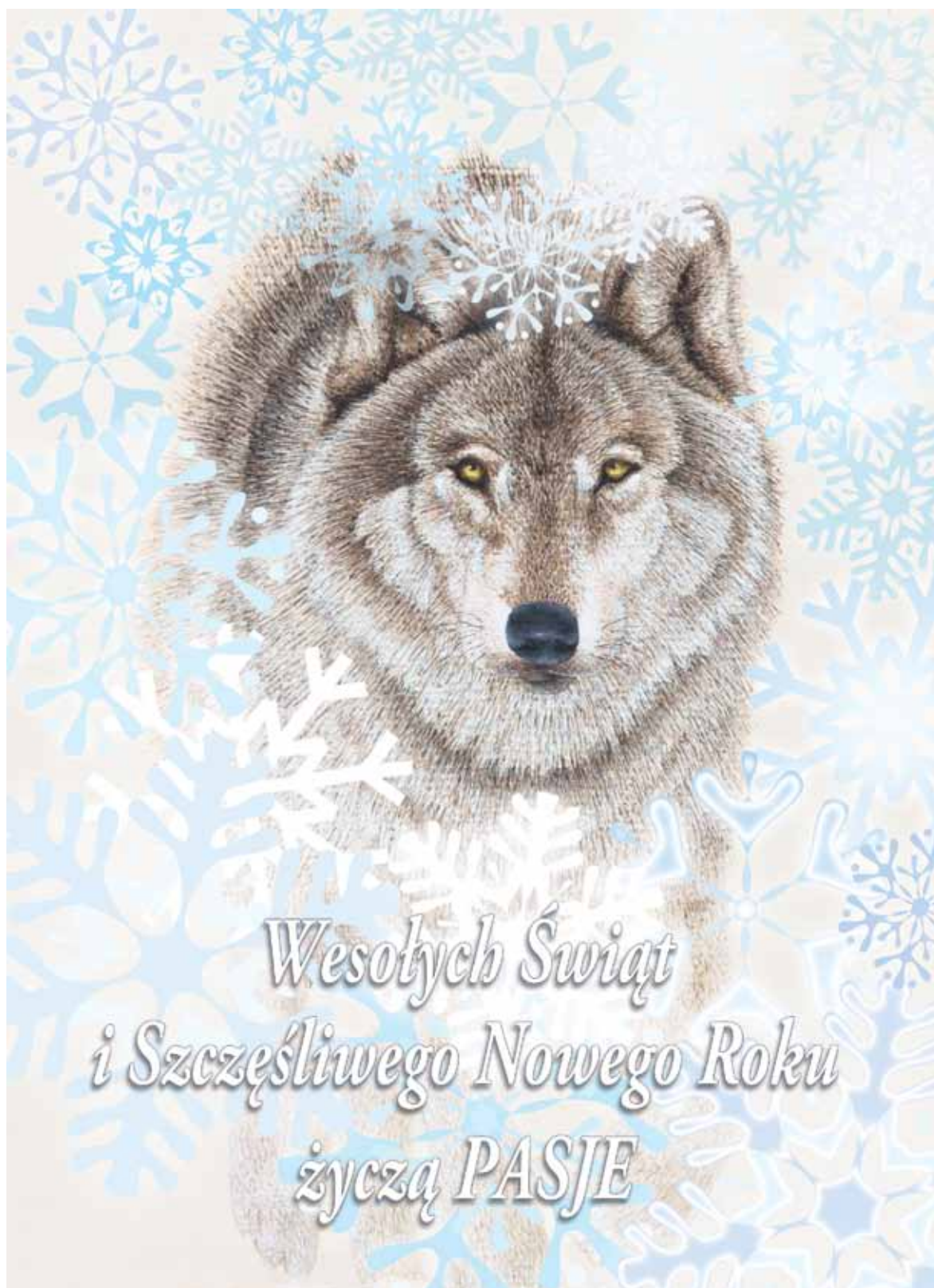
Bezpośrednie kontakty redaktorów naczelnych „Myśliwca Krakowskiego” i Wrocławskiego Magazynu Ekologiczno-Łowieckiego „Pasje”, czyli Marka Wajdzika i Jacka Seniowa, zaowocowały sformalizowaniem współpracy pomiędzy naszymi pismami. „Myśliwiec Krakowski” jest kwartalnikiem wydawanym przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Krakowie. Czasopismem, które wyróżnia się doskonale opracowaną szatą graficzną autorstwa Huberta Zwinczaka. Bardzo spójną z duchem tradycji i przestrzeni, w jakiej się ukazuje. Jest pismem absolutnie świadomym, nie tylko deklaracyjnie, roli kultury w promocji łowiectwa i czerpania z naszych historycznych pokładów. Jednocześnie docenia walory dnia dzisiejszego. Mamy nadzieję na twórcze dla obu stron rezultaty naszej współpracy, a naszych „Pasjowych” czytelników zapraszamy też na łamy „Myśliwca Krakowskiego”.

Łowczy Okręgowy
Zarządu Okręgowego PZŁ

Piotr Skotnicki

Członek
Naczelnej Rady Łowieckiej PZŁ

Jacek Seniów



www.facebook.com/magazynpasje



wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje

Polski Związek Łowiecki 1923-2023 **4**
Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia **12**
Myśliwi na Wystawie Ziem Odzyskanych.
Wrocław 1948 r. **22**

Diana z trzebnickich wzgórz **28**

Fabisie **35**

Forum Internetowe Myśliwych **38**

Instytut Analiz Środowiskowych
– dwa lata wspólnego działania **40**

Przyroda i ludzie **43**

Z sokołami i tradycją za pan brat **46**

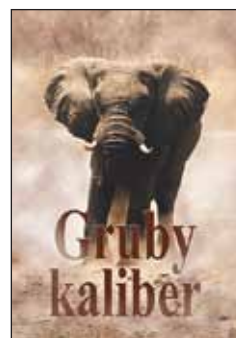
Pies w sztuce i w kulturze **53**

Gruby kaliber **54**

Psy polskich ras myśliwskich **62**

Rolnictwo regeneracyjne
– co to takiego? **68**

Winny dzik i myśliwy? **70**



Pasje – Wrocławski Magazyn Ekologiczno-Łowiecki
Wydawca: Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego
we Wrocławiu
ul. Wodzisławska 10b, 52-017 Wrocław
tel.: 71 340 08 58, fax: 71 734 52 00
e-mail: zo.wroclaw@pzlow.pl
ISSN 2451-1641
Nakład: 1300 egz.
Kontakt do redakcji: pasje.pzl@gmail.com

Redaktor naczelny: Jacek Seniów
Rada Programowa: prof. Józef Nicpoń – przewodniczący, prof.
Roman Kołacz, prof. dr hab. Tadeusz Trziszka (Uniwersytet Przy-
rodniczy we Wrocławiu), mgr inż. Adam Plaksej, mgr inż. Grze-
gorz Pietruński (nadleśniczy Nadleśnictwa Olawa), dr Stanisław
Han (Hasco-Lek), mgr Marjan Samojluk, mgr Roman Rycombel,
mgr inż. Piotr Skotnicki (Łowczy Okręgowy ZO PZŁ Wrocław)
Rysunek na okładce: Jacek Seniów
Opracowanie graficzne: GRART
DTP: Tomasz Stasiak
Druk: KEA Wrocław

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam, ogło-
szeń, listów i materiałów sponsorowanych. Redakcja ma prawo
odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy, jeśli ich treść lub
forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma
(art. 36, p. 4 Prawa prasowego) oraz interesem wydawnictwa.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega
sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przy-
jętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.
Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego
wykorzystania publikowanych materiałów na własnych stronach
internetowych i stronach wydawcy. Przedruki z magazynu Pasje
dozwolone są wyłącznie za uprzednią zgodą Wydawcy.

1923-2023

Polski Związek Łowiecki

Tekst: Marek Ordyłowski

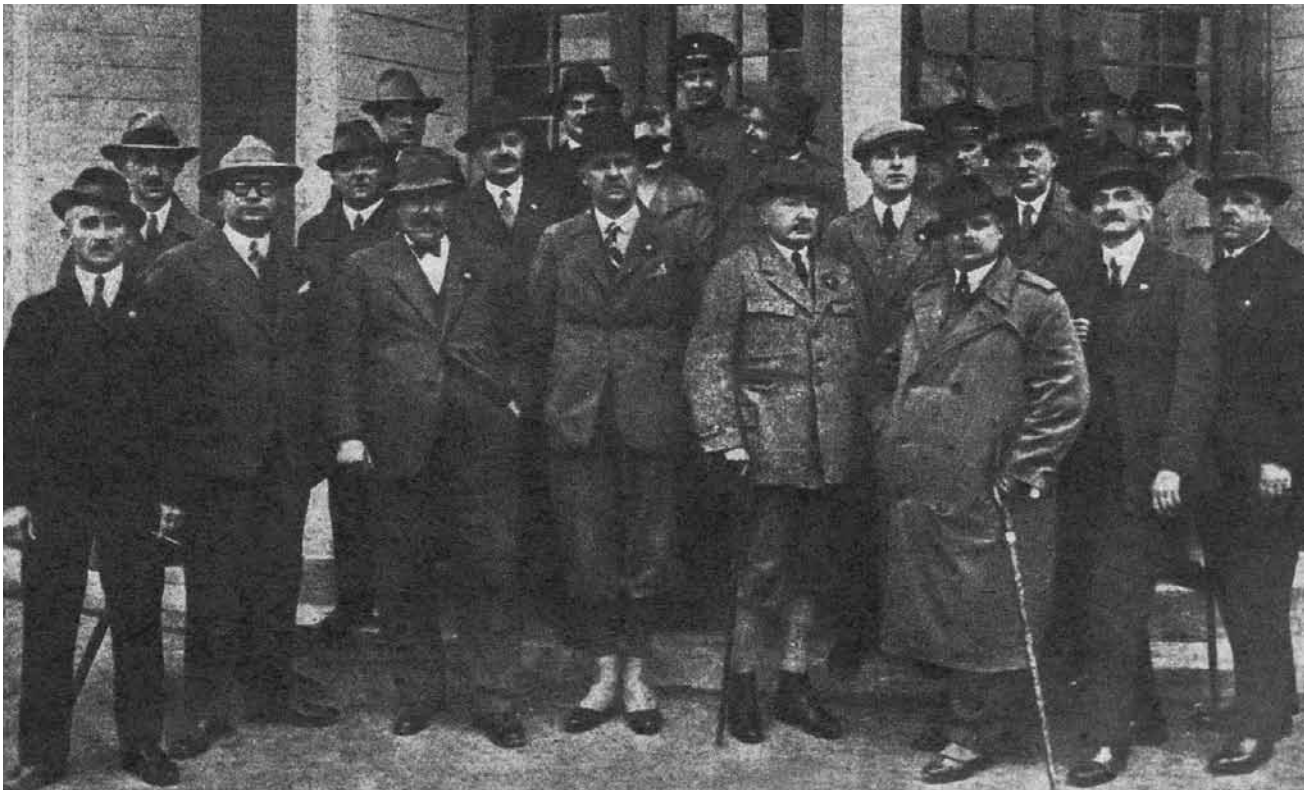
Zdjęcia: Archiwum „Łowca Polskiego”

W roku 2023 środowisko polskich myśliwych i sympatyków łowiectwa obchodzić będzie 100-lecie działalności Związku. Tak się bowiem składa, że 9 lipca 1923 r. w Warszawie odbyło się Walne Zgromadzenie Organizacyjne Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, pierwszej ogólnopolskiej organizacji łowieckiej. Zwykło się przyjmować tę datę jako początek istnienia Związku. Choć wydaje się słuszniejsze przyjęcie daty 6 stycznia 1923 r., z którą II Zjazd Organizacyjny przyjął statut i nazwę. Założycielami było pięć towarzystw wymienionych w statucie. Inicjatywa powołania tej organizacji wyszła od wybitnego uczonego, ornitologa, a zarazem pisarza i działacza łowieckiego profesora Janusza Domaniewskiego, który podczas XX Zjazdu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie 11 czerwca 1921 roku zaproponował stworzenie organizacji łączącej wszystkie stowarzyszenia łowieckie działające w odrodzonej Polsce. Lwowski zjazd z aplauzem przyjął propozycję Domaniewskiego, ale niektórzy przedstawiciele związków regionalnych podeszli do niej z rezerwą; swoje niezadowolenie wyrażał np. Polski Związek Myśliwych w Poznaniu, który miał ambicje przewodzenia środowisku myśliwych. Na szczęście nastroje separatystyczne zostały szybko przezwyciężone i już na XXI zjeździe Towarzystwa w 1922 roku zgłoszono postulat powołania Naczelnego Związku Polskiego Łowiectwa. Związek ten na równych prawach zrzeszać miał wszystkie organizacje łowieckie. Działacze z Galicji i byłego zaboru rosyjskiego szybko doszli do porozumienia, powołując specjalną komisję opracowującą statut,

który w styczniu 1923 roku został zaakceptowany przez działaczy z obu dzielnic. Jedynie Wielkopole nie odmówili zaakceptowania uzgodnień. Mimo to 9 lipca 1923 r. w Warszawie w lokalu przy ulicy Nowy Świat 35 odbyło się wspomniane walne zgromadzenie, które powołało poprzednika PZŁ – Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Rok później – w 1924 r. – do nowo powstałej organizacji przystąpił Polski Związek Myśliwych z Poznania, zaś w 1925 r. Towarzystwo Łowieckie Zachodniej Małopolski, zrzeszające myśliwych województwa krakowskiego. Nowa organizacja postanowiła wznowić wydawanie „Łowca Polskiego”¹, zaapelowała także do polskich myśliwych o wstępowanie w jej szeregi. W momencie powstania CZPSŁ liczył 1600 osób.

Pierwsze organizacje łowieckie na ziemiach polskich

Pierwszy udokumentowany związek łowiecki powstał na początku XV w. W 1413 roku wystawiono w Legnicy dokument fundacyjny Zakonu Obroża Psa Gończego sygnowany przez możnowładców śląskich na czele z księciem Ludwikiem II Brzeskim. Był to zakon rycerski o wyraźnym łowieckim charakterze. Inny z książąt legnicko-brzeskich, ostatni z Piastów – Jerzy IV Wilhelm założył w 1672 r. w Brzegu Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, pierwszą na ziemiach polskich i w Europie organizację łowiecką, posiadającą własny statut. Członkowie zakonu zajmowali się kultywowaniem kultury łowieckiej, dobrych obyczajów i tradycji łowieckich. Wprawdzie zakon zakończył swoją działalność wraz ze śmiercią swego fundatora w 1675 r., ale pamięć o dobrym księciu-myśliwym



*Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych i członkowie Komisji Sędziowskiej Pierwszej Polskiej Wystawy Łowieckiej.
Od lewej: nadleśniczy T. Metzinger, II wiceprezes WZM J. Pętkowski, M. Potocki, K. Chłapowski, prezes WZM K. Raszewski. Wł. Barański, St. Kamocki,
S. Radfoński. W drugim rzędzie: St. Leporowski, kierownik biura WZM St. Kurnatowski, H. Górski, skarbnik WZM K. Gozimirski, A. Janta-Półczyński,
W. Bronikowski. W trzecim rzędzie: W. Kostyro, sekretarz WZM L. Martyniec.
Wielkopolski Związek Myśliwych utworzyła część członków Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu w 1923 r. 21.06.1924 r. WZM wszedł
w skład CZPSŁ*

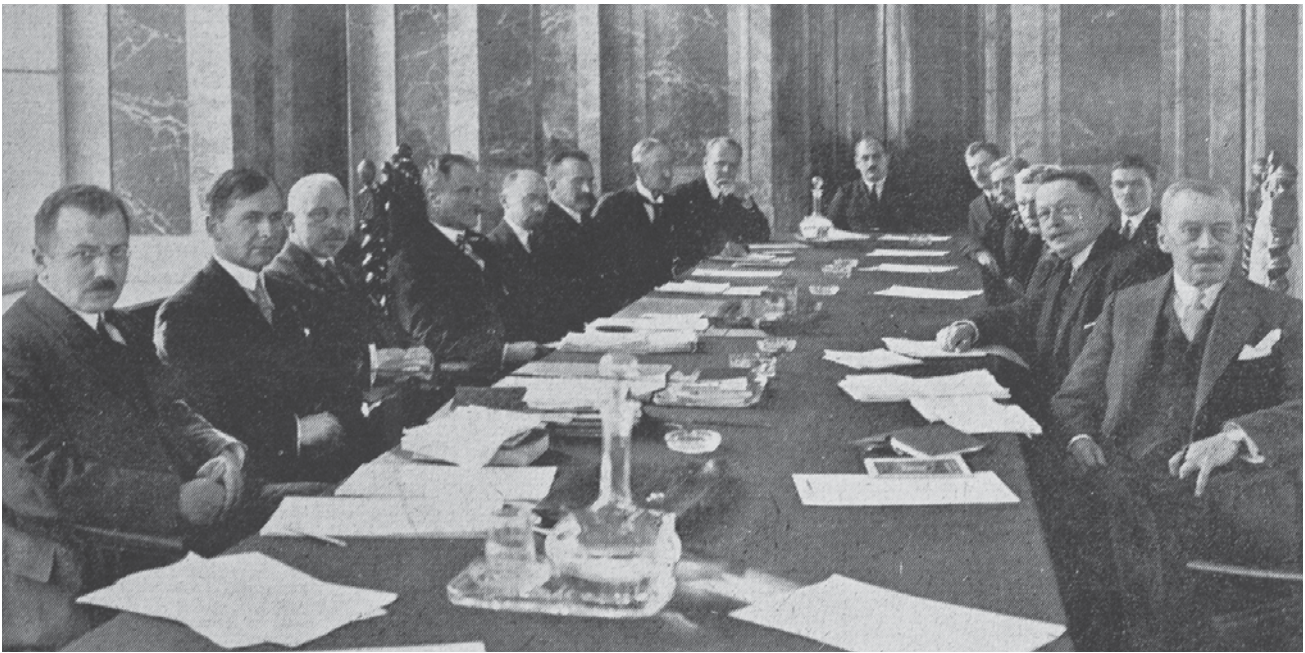
pozostała w pamięci mieszkańców księstwa. Odwołując się do tradycji Jerzego Wilhelma grupa działaczy łowieckich reaktywowała w 1998 Zakon jako stowarzyszenie, propagujące przede wszystkim kulturę i obyczaje łowieckie.

Czasy nowożytne

Pierwsze nowoczesne stowarzyszenia łowieckie na ziemiach polskich powstały w XIX wieku i miały zazwyczaj podłoże ekonomiczne; grupa miłośników tworzyła spółkę, która wydierzała od wielkich właścicieli ziemskich lub od administracji prawo polowania. Tak powstało między innymi Miejskie Towarzystwo Myśliwskie we Lwowie w 1838 r., w 1871 r. Towarzystwo Lisowickie, w 1876 r. Towarzystwo Myśliwskie im. św. Huberta we Lwowie, w 1884 r. Otwockie Kółko Myśliwskie im. św. Huberta. Na powstawanie organizacji o innym charakterze nie pozwalały władze zaborcze. Dopiero po uzyskaniu autonomii przez Galicję w 1876 r. powstała organizacja o charakterze ideowym – Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie obejmujące swoim zasięgiem całą Małopolskę (później przyjęło nazwę Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego). Z inicjatywy tego towarzystwa uchwalono w 1897 r. ustawę łowiecką, uporządkowano też



Juliusz hrabia Bielski, pierwszy prezes Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich



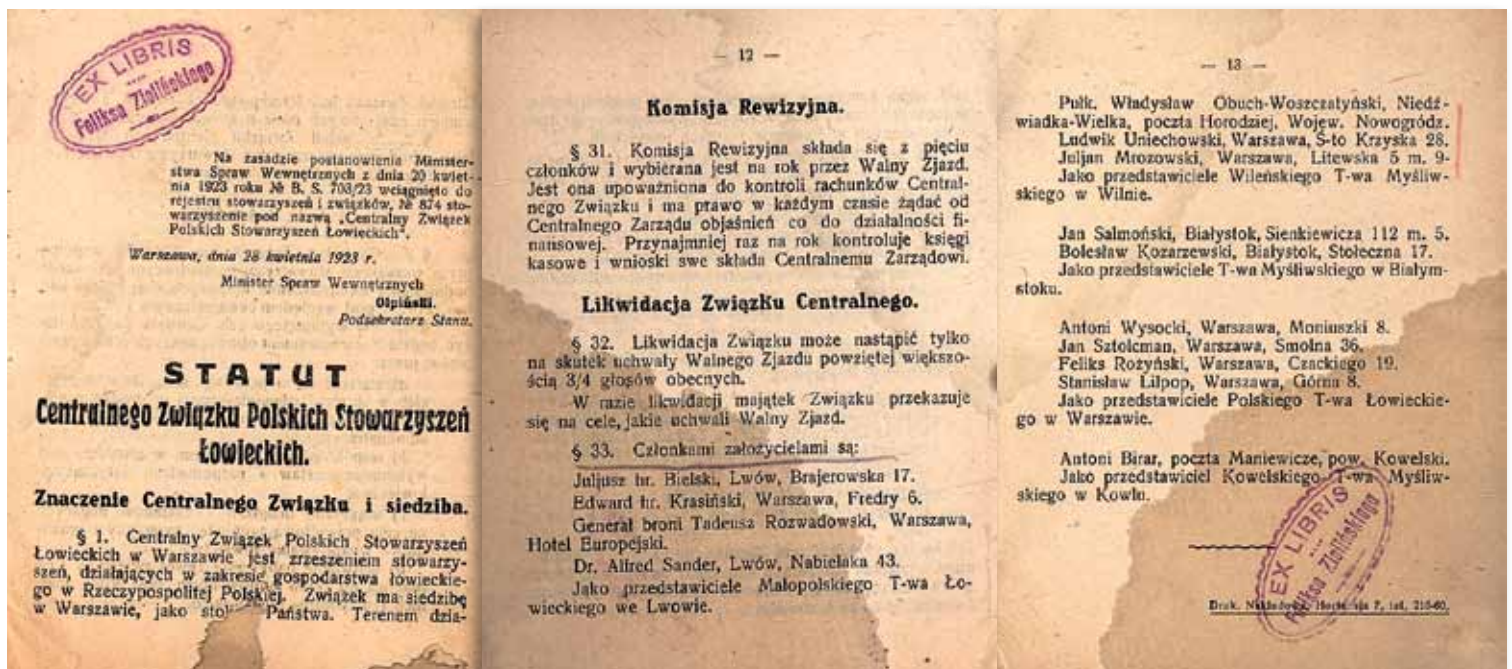
Konferencja w sprawie ustawy łowieckiej w 1927 roku

stosunki łowieckie w zaborze austriackim. Galicyjskie Towarzystwo Łowieckie od 1878 r. wydawało periodyk „Łowiec”, zwany „łowcem galicyjskim”.

W zaborze pruskim w 1906 r. utworzono Poznańskie Towarzystwo Łowieckie, podobnie jak organizacja lwowska mające charakter ideowy. Towarzystwo to od następnego roku wydawało pismo „Łowiec Wielkopolski”. Uzyskanie niepodległości spowodowało wspomniane wcześniej przedsięwzięcia zjednoczeniowe.

W Warszawie, w zaborze rosyjskim, działał od 1889 r. Warszawski Oddział Cesarskiego Towarzystwa Rozmnażania Zwierzyny Łownej i Prawidłowego Myślistwa.

W okresie międzywojennym uzgodniono przede wszystkim metody pracy organizacji, co było istotne wobec różnych warunków, zwyczajów i praw we wszystkich trzech zaborach. W 1929 roku organizacja przyjęła nazwę Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Zmieniła się także formuła działania związku; postanowiono, że jego członkami mogą być także osoby fizyczne. Wprowadzono delegatów wojewódzkich i powiatowych. Ponadto w 1929 r. ustanowiono odznaczenia organizacyjne: najwyższe odznaczenie łowieckie Honorowy Żeton Zasługi „Złom” oraz złoty, srebrny i brązowy Medal Zasługi Ło-



Strony pierwszego statutu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Na stronach 12–13 nazwiska założycieli Związku



Posiedzenie Komitetu Wykonawczego Polskiego Związku Łowieckiego

wiekiej. Autorem projektu żetonu był wybitny polski działacz łowiecki Herman Knothe.

Nowa formuła działania okazała się na tyle skuteczna, że w 1931 r. we wszystkich województwach i powiatach II Rzeczypospolitej działali delegaci związku. W roku tym związek zrzeszał 101 towarzystw, zaś liczba członków wahała się w granicach 3–4 tysięcy. W 1936 roku przyjęto nazwę Polski Związek Łowiecki, która obowiązuje do dzisiaj. W 1939 r. w PZŁ zrzeszonych było ponad 11 000 myśliwych, dość dużo, jeśli zważyć, że przynależność do organizacji była całkowicie dobrowolna. Aby móc polować, wystarczyło nabyć w starostwie kartę łowiecką, a polować można było na własnym lub dzierżawionym terenie, wykupić odstrzał np. w lasach prywatnych lub państwowych lub brać udział w łowach jako zaproszony gość.

W chwili wybuchu wojny, zgodnie z zarządzeniem władz polskich, wszyscy myśliwi zobowiązani zostali do zdeponowania posiadanej broni myśliwskiej w starostwach. Została ona później zrabowana przez niemieckiego okupanta. Na czas wojny działalność związku została zawieszona. Niemniej jednak ocalali członkowie Naczelnej Rady Łowieckiej spotykali się sporadycznie w Warszawie, dyskutując nad powojennym kształtem polskiego łowiectwa.

Okres po II wojnie światowej

Po wyzwoleniu części ziem polskich, w Lublinie zebrał się działacz łowieccki z Januszem Stelińskim na czele i 5 listopada 1944 r. powołał Komitet Organizacyjny Polskiego Związku Łowieckiego. 1 stycznia 1945 roku Komitet uzyskał zatwierdzenie sta-

tutu przez nowe władze (Rząd Tymczasowy), a już we wrześniu 1945 r. Tymczasowy Zarząd PZŁ złożył u nowych władz projekt zmian w prawie łowieckim. W projekcie tym przewidywano obowiązek przynależności do centralnej organizacji łowieckiej, jaką był Polski Związek Łowiecki, oraz podział całego kraju na obwody łowieckie. W ówczesnej sytuacji, gdy wielu Polaków rozproszyło się po świecie, odbudowa struktur wszystkich organizacji wyglądała podobnie. Zazwyczaj ocalali działacze spotykali się, powoływali władze tymczasowe organizacji, rejestrowali je u nowych władz administracyjnych, zresztą też z konieczności tymczasowych, a następnie tworzyli tymczasowe struktury wojewódzkie i powiatowe. Byłych myśliwych często informowano o wznowieniu działalności związku za pomocą ogłoszeń prasowych. Tak utworzone tymczasowe komitety czy zarządy starały się szybko doprowadzić do zjazdu członków organizacji celem powołania władz statutowych. Przy okazji, zgodnie z nową sytuacją polityczną, często na wyraźne sugestie nowych władz, zmieniano statuty tych organizacji. Zazwyczaj do zarządów wprowadzano przedstawicieli nowych elit politycznych. Tak też było w przypadku Polskiego Związku Łowieckiego, gdzie do składu władz naczelnych włączono generała Witolda Nowodworskiego, naczelnego internistę Wojska Polskiego², a do wstąpienia do PZŁ jeszcze w 1945 r. zaproszono Marszałka Polski Michała Rolę-Żymierskiego, który członkostwo przyjął³.

Tymczasowy Zarząd PZŁ opierając się na znanych ocalałych działaczach łowieckich mianował pełnomocników na województwa i do listopada 1945 r.



Michał Żymierski

Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski, protektor Polskiego Związku Łowieckiego

powołał 14 tymczasowych prezesów wojewódzkich rad łowieckich, w tym także na Ziemiach Odzyskanych. Nawiasem mówiąc adresy ocalałych działaczy wyszukiwano w książkach telefonicznych, a na tzw. Ziemiach Odzyskanych myśliwi skrzykiwali się sami, deklarując u władz administracyjnych swoją obecność i chęć działania. Tymczasowe Zarządy Wojewódzkie PZŁ powołano dla województw: białostockiego, dolnośląskiego, gdańskiego, lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego, mazurskiego, pomorskiego, rzeszowskiego, śląsko-dąbrowskiego, warszawskiego, zachodniopomorskiego. Wszystkie rady wojewódzkie powołały łowczych powiatowych, a wiele także powiatowe rady łowieckie. Była to ogromna praca zważywszy, że odbywało się to wkrótce po wyniszczającej wojnie, w której zginęło prawie 6 mln obywateli Polski. Ponadto niektóre struktury tworzone od podstaw. Tak było na Ziemiach Odzyskanych, gdzie ludność polska dopiero się osiedlała, tworząc zręby życia społecznego. Mimo tego np. na Pojezierzu Mazurskim



Gen. prof. dr Bolesław Szarecki, prezes Polskiego Związku Łowieckiego (1946–1953)

tamtejszy łowczy wojewódzki inż. Feliks Soboczyński zdołał do 1946 r. zorganizować Tymczasowy Zarząd, powołać 16 łowczych powiatowych (na 20 powiatów ogółem), zorganizować I Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem wybrania władz statutowych. Miał zresztą silne wsparcie leśników ze znanym działaczem łowieckim ze Śląska inż. Hermanem Knothe na czele. Podobnie było na Dolnym Śląsku, gdzie przedwojenny działacz łowiecki z Wołynia Tadeusz Igelström-Szoll już 24 lipca 1945 r. zwrócił się do wojewody Stanisława Piaskowskiego, nota bene myśliwego, a w latach pięćdziesiątych zastępcy przewodniczącego PZŁ, z apelem o stworzenie struktur związku. Szoll został wkrótce pełnomocnikiem PZŁ na Dolny Śląsk, zorganizował w listopadzie 1945 r. Dolnośląską Wojewódzką Radę Łowiecką, która powołała Tymczasowy Zarząd PZŁ funkcjonujący początkowo w Jeleniej Górze, a od 1948 r. we Wrocławiu. Te władze tymczasowe 15 marca 1946 roku zorganizowały Walne Zgromadzenie, które wybrało władze statutowe. W owym czasie w województwie

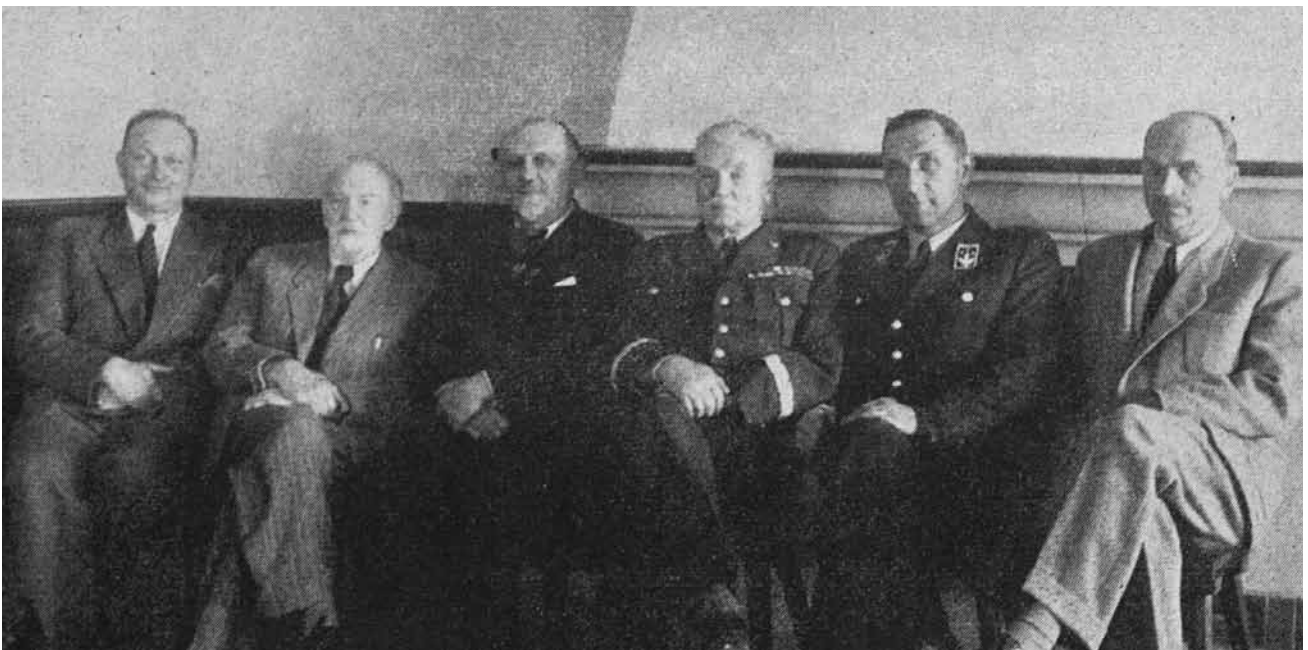


Marszałek Polski Konstanty Rokossowski, prezes honorowy Polskiego Związku Łowieckiego w latach 1953–1956

dolnośląskim pracowało już 21 łowczych powiatowych i 11 podłowczych. W taki sposób związek działał w całej Polsce. Należy podkreślić, że działa się to w warunkach wojny domowej, gdzie w wielu regionach kraju funkcjonowało zbrojne podziemie liczące

kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, a w lasach operowały walczące z nim wielotysięczne oddziały Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i LWP. Ponadto, zwłaszcza na Ziemiach Odzyskanych, w lasach kryły się niedobitki Wehrmachtu i SS oraz różnej proveniencji bandy maruderów. Na terenie kraju w rękach cywilów znajdowały się tysiące sztuk broni pozostałej po wojnie, świetnie służącej kłusownikom.

Tworzenie kół nie było łatwe. Ówczesna droga administracyjna utrudniała i opóźniała ich rejestrację. Procedura wyglądała następująco: Po zebraniu założycielskim kierowano pismo do starostwa, ono do Urzędu Wojewódzkiego, ten zaś zasięgał opinii Urzędu Bezpieczeństwa. Jeśli UB nie podobał się którykolwiek z członków założycieli, do momentu usunięcia z koła takiego człowieka wstrzymywano rejestrację. Tak więc daty założenia kół różnią się z datami ich rejestracji o rok, a czasem i dwa lata. Ponadto w latach czterdziestych Urzędy Bezpieczeństwa niejednokrotnie utrudniały wydawanie zezwoleń na posiadanie broni myśliwskiej. Mimo tych trudności już w 1948 roku powołano powiatowe rady łowieckie, zewidencjonowano myśliwych i przeszkolono ich w zakresie bezpieczeństwa, biologii zwierząt oraz zasad polowania. Pierwszy etap budowy nowego modelu polskiego łowiectwa zakończył wydany w 1952 r. dekret o prawie łowieckim. Wprowadził on pojęcie kół łowieckich jako podstawowych ogniw związku oraz obowiązkową przynależność do PZŁ. Dekret powierzał PZŁ obowiązek szkolenia myśliwych i wreszcie wprowadził podział kraju na obwody łowieckie, ustalając ich minimalną wielkość na 3000 ha i wprowadzając zasadę co naj-



Koledzy: Wiceprzewodniczący Komitetu Wykonawczego Z. Kowalski, Redaktor prof. J. Gieysztor, Wiceprezes J. Skrzypek, Prezes gen. B. Szarecki, Wiceprezes G. Głowacki, Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Z. Korolkiewicz



Goście i gospodarze w dniu otwarcia siedziby PZŁ w Warszawie przy ul. Nowy Świat 35 w 1947 r.

mniej 10-letniej dzierżawy obwodu. Najważniejszym ustaleniem dekretu było stwierdzenie, że zwierzyna w stanie wolnym jest własnością Państwa. Ustalenia te potwierdziły kolejne akty prawne, już ustawy, w 1959 roku i ich nowelizacje.

Sprawą budzącą w środowisku myśliwych wiele kontrowersji była ingerencja władz w działalność związku. Już w latach czterdziestych usunięto wielu dawnych działaczy, wprowadzając ludzi wyznaczonych przez władze, jak wyżsi wojskowi, np. gen. Stefana Mossora czy płk. Urzędu Bezpieczeństwa Apolinarego Mineckiego. W 1953 r. dotychczasowego prezesa PZŁ, przedwojennego lekarza, generała Bolesława Szareckiego zastąpił radziecki generał Stanisław Popławski, który „wstawił się” później stłumieniem wydarzeń poznańskich. Skład związku regulowano też polityką wydawania zezwoleń na posiadanie broni czy ingerencją urzędów bezpieczeństwa w składy osobowe poszczególnych kół łowieckich. Po 1956 r. nastąpiła odnowa, wspomniany generał Popławski wrócił do ZSRR, a wraz z nim wielu radzieckich dowódców. W PZŁ pojawiło się wielu dawnych działaczy, wprowadzono pewną demokratyzację, choć władze nadal zachowywały kontrolę nad związkiem, wpływając na obsadę kierowniczych funkcji (np. prezesów czy wiceprezesów Wojewódzkich Rad Łowieckich). Pełnili je często wicewojewodowie, generałowie itp. Gwoli sprawiedliwości przyznać należy, że wielu z nich, z racji zajmowanych stanowisk, przeprowadziło korzystne dla łowiectwa zmiany prawne czy administracyjne. Przyczynił się do tego m.in. generał Tadeusz Pietrzak, wiceminister spraw wewnętrznych⁴. Z kolei np. na Dol-

nym Śląsku generałowie Mieczysław Mazur (Wrocław) czy Andrzej Freń (Opole) doprowadzili do powstania strzelnic myśliwskich.

W latach siedemdziesiątych wprowadzono kursy dla nowo wstępujących do związku i kursy selekcyjnerskie. Wprowadzona została introdukcja bażantów i zasady dofinansowania kół łowieckich, które się tym zajmowały. W wielu okręgach zorganizowano strzelnice myśliwskie.

Reforma administracyjna z 1975 r. wprowadziła podział kraju na 49 województw. Tym samym zlikwidowano dotychczas działające wojewódzkie rady łowieckie, wprowadzając 49 wojewódzkich rad łowieckich, a od 1998 r. 49 okręgowych rad łowieckich. I taki stan organizacyjny pozostał do dzisiaj, często budząc zdziwienie niedostosowaniem związku do struktur państwowych. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w pracy związku dużą rolę odgrywały działania mające na celu poprawę wizerunku myśliwych w oczach społeczeństwa. Zaktywizowano prasę regionalną pokazującą myśliwych dokarmiających zwierzynę, podkreślano udział związku w reaktywacji żubra, bobra, łosia, cietrzewia czy głuszca. Z inicjatywy PZŁ lis wprowadzony został na listę zwierząt łownych z okresem ochronnym (wcześniej traktowany jako szkodnik mógł być tępiony przez cały rok⁵). Podjęto także działania promujące kulturę łowiecką – literaturę, sztuki plastyczne, muzykę. Początek lat 80. wraz z powstaniem „Solidarności” przyniósł pewną demokratyzację w szeregach związku i nawet stan wojenny niewiele zmienił. Wprawdzie myśliwym polecono zdeponowanie posiadanej broni w komisa-



riatach Milicji Obywatelskiej, ale w wielu regionach broń zwrócono już po miesiącu. Dziczyzna była dla Państwa poważnym źródłem dewiz, więc ktoś musiał polować... Dochodziło przy tym do humorystycznych i kuriozalnych sytuacji, gdy do łowczego koła dzwoniło z milicji z prośbą o odebranie z komisarjatu broni jednego z myśliwych, który akurat był internowany. Przemiany lat 1989/1990 nie pozostały bez wpływu na PZŁ – nastąpiła demokratyzacja w związku, do władz weszli nowi ludzie, wybrani już nie z nadania władz. Z drugiej strony nastąpił szereg zaniedbań, jak np. zaniechanie promowania pozytywnego wizerunku łowiectwa w społeczeństwie polskim. W momencie pojawienia się oddolnych inicjatyw regionalnych (Wielkopolska, Dolny Śląsk) władze związku – strzegąc monopolu PZŁ – dusiły je w zarodku. Tymczasem w wielu krajach europej-

Przypisy

- 1 Łowiec Polski był pismem powołanym w 1899 r. przez środowisko warszawskie.
- 2 Polak, generał Armii Czerwonej odkomenderowany do Ludowego Wojska Polskiego.
- 3 Do uczestnictwa w polowaniach zachęcono także Bieruta, choć, jak twierdzi jego córka, polował niezbyt chętnie mając obiekcje natury ideologicznej – miał wątpliwości, czy przywódca państwa demokracji ludowej wypada polować. patrz: Wiesław Białkowski, Łańskie Imperium, Warszawa 1990, s. 16, 18. Podobnie o Bierucie mówił premier Józef Cyrankiewicz. Zapalonymi myśliwymi byli za to wicepremier Piotr Jaroszewicz, minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz czy minister obrony Marian Spychalski.
- 4 Jednocześnie jako komendant milicji w Poznaniu w 1956 r. jest współodpowiedzialny za skutki tamtych wydarzeń, podobnie jak za skutki wydarzeń grudniowych 1970 r. jako wiceminister spraw wewnętrznych.
- 5 Z czasem zostało zlikwidowane pojęcie szkodnika łowieckiego.

skich działa obok siebie wiele towarzystw łowieckich współpracujących ze sobą...

Nowe czasy przyniosły zmianę ustawy łowieckiej w 1995 r., która była potem wielokrotnie nowelizowana – ostatnia zmiana weszła w życie w ubiegłym roku. A ponieważ historia lubi się powtarzać, w chwili obecnej władze państwowe powróciły do pełnej kontroli nad związkiem, całkowicie likwidując jego niezależność.

Aktualnie w Polskim Związku Łowieckim zrzeszonych jest blisko 130 tysięcy myśliwych, reprezentujących różne zawody i różne środowiska społeczne, których łączy tylko jedna pasja – umiłowanie przyrody i łowiectwo. Liczba myśliwych cały czas wzrasta. Ludzie ci poświęcają mnóstwo czasu i wysiłku na pracę w terenie, zagospodarowanie łowisk, dokarmianie zwierzyny, jej ochronę, a także restytucję tych gatunków, które na skutek zmian środowiskowych czy rozwoju urbanistycznego zaczęły ginąć, jak np. kuropatwa, głuszec, cietrzew, bóbr. Jest to praca niedoceniana i nieoceniona, a dodatkowo myśliwi stali się ostatnio przysłowiowymi chłopcami do bicia przez osoby i środowiska, które nie rozumieją i nie chcą zrozumieć istoty łowiectwa. Inna sprawa, że po części winę za taki stan rzeczy ponosi także polskie rozumienie łowiectwa. W naszym kraju, podobnie jak np. w Niemczech, wysoko ceniona jest trofeistyka. Stąd też przez wiele osób nie interesujących się łowiectwem polscy myśliwi traktowani są jak mordercy, którzy strzelają do zwierząt dla przyjemności, a potem chwalą się zdobytymi trofeami – jest to odbierane bardzo negatywnie. Inaczej ma się sprawa np. w krajach skandynawskich, Szwajcarii czy Stanach Zjednoczonych, gdzie przede wszystkim eksponuje się fakt, że myśliwi polują dla mięsa, cenionego ze względu na swoje walory odżywcze.

W Polsce swego czasu bardzo mocno eksponowano ekonomiczne znaczenie łowiectwa, podkreślając, jak wiele wnosi ono do gospodarki narodowej. Sądzę, że najwyższy czas, by do tego wrócić, zanim wrogie nam środowiska doprowadzą do całkowitego zakazu polowań.



Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia

Tekst: Henryk Chwaliński

Zdjęcia: Magda Langer, Tadeusz Wajda, Tomasz Stasiak

Reaktywacja Zakonu

Historia reaktywacji Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, jednej z najstarszych organizacji łowieckich w Europie, zaczyna się w końcu ubiegłego stulecia, kiedy to znamienity luminarz, twórca i animator polskiej kultury łowieckiej Marek Piotr Krzemień odnajduje w Bibliotece Jagiellońskiej informację o tym, że ostatni męski potomek dynastii

Piastów – Jerzy IV Wilhelm, książę brzeski, legnicki i wołowski, zało-

żył w Brzegu, 23 sierpnia 1672 roku, Zakon Kawalerów Orderu

Złotego Jelenia. Odnajduje statut Zakonu pisany gotykiem

po niemiecku przez Augusta Fryderyka Bone, opubliko-

wany w książce Chrystiana Gryphiusa „Kurzer Entwurff

der Geist- und Weltlichen Ritter-Orden”. Po jego przet-

łumaczeniu dochodzi do wniosku, że grzechem

zaniechania byłoby niewskrzeszenie do życia

Zakonu, którego cele i idee są nadal niezwykle

żywe, aktualne i ponadczasowe i nic nie straciły

ze swego blasku. Zaskakuje go i jednocześnie

budzi podziw wizjonerski, reformatorski i po-

nadczasowy przekaz zawarty w statucie. Dla-

tego też zaprasza do swej willi w Lanckoronie

czterech przyjaciół, znawców i propagatorów

kultury łowieckiej: Zbigniewa Krycha, Leszka

Krawczyka, Tadeusza Wajdę i Mirosława Szu-

bińskiego i wspólnie podpisują akt reaktywacji

Zakonu, jednocześnie zatwierdzając jego nowy

statut. Dzieje się to 23 sierpnia 1998 roku, w 326.

rocznicę powstania Zakonu. W ten sposób rozpo-

czynia się nowy rozdział historii Zakonu.

Zadanie przywrócenia do życia i odtworzenie dzia-

łalności XVII-wiecznego rycerskiego zakonu łowieckiego,

nikomu w tym czasie w Polsce nieznanego, w trakcie trudnej

w latach 90. ubiegłego wieku transformacji ustrojowo-dziejowej,

wymagało nie lada wysiłku, determinacji i niezłomnej wiary reaktywa-

torów w sukces całego przedsięwzięcia. Dokonali tego jednak w trosce

o dobro i stały rozwój polskiej kultury łowieckiej, polskiego łowiectwa,

z szacunku do tradycji, zwyczajów i dokonań naszych przodków, w na-

wiązaniu do łowieckiego etosu rycerskiego. Fakt ten wydaje się być





Autorzy reaktywacji Zakonu na spotkaniu w Lanckoronie. Od lewej: Marek Piotr Krzemień, Zbigniew Krych, Leszek Krawczyk, Mirosław Szubiński, zaś zdjęcie wykonał Tadeusz Wajda

niezwykle ważnym i cennym wydarzeniem dla rozwoju polskiej kultury łowieckiej.

Rys historyczny

Jerzy IV Wilhelm, książę brzeski, legnicki i wołowski urodził się 29.09.1660 roku na zamku w Oławie, jako syn księcia Chrystiana i księżnej Ludwiki. Był niezwykle wrażliwym, żywym i inteligentnym dzieckiem. Edukację rozpoczął już jako 5-letni chłopiec, najpierw pod okiem nadwornego kaznodziei, a potem pod nadzorem marszałka dworu Augusta Fryderyka Bone. Otrzymał bardzo gruntowne wykształcenie, władał kilkoma językami, posiadał niezwykle szerokie



Jerzy IV Wilhelm – założyciel Zakonu

zainteresowania. Ponadto był wysportowany, świetnie jeździł konno, doskonale strzelał, a jego wielką pasją było myślistwo i polowanie. W zasadzie jedyną jego wadą było dość wątłe zdrowie.

23 sierpnia 1672 roku na polowaniu w zwierzyńcu w Brzegu, w asyście swoich wysoko urodzonych przyjaciół, młody książę strzelił pierwszego w życiu jelenia. Fakt ten wywarł na nim ogromne wrażenie i, jak się później miało okazać, stał się niezwykle istot-



Dla upamiętnienia założenia Zakonu Jerzy IV Wilhelm wybił dukat. W nawiązaniu do tego reaktywatorzy Zakonu wybili faler upamiętniający wznowienie działania Zakonu

nym i ważnym wydarzeniem dla historii i kultury polskiego łowiectwa.

Na pamiątkę tego zdarzenia i będąc pod wpływem ogromnych przeżyć i emocji, książę powołał do życia łowiecki zakon rycerski, ustanowił Order Złotego Jelenia i nadał zakonowi statut. Statut niezwykle ponadczasowy i uniwersalny, mający piękne i nowoczesne normy prawne, wymagający etycznego postępowania, napisany w duchu miłości i poszanowania przyrody i zwierzyny.

W listopadzie 1675 roku książę wyruszył ze swoją drużyną – Kawalerami Zakonu na polowanie w nadodrzańskie knieje. W trakcie polowania dopadła go gorączka, przeniesiono go do wiejskiej chaty, gdzie dodatkowo zaraził się ospą i stan jego zdrowia gwałtownie się pogorszył. Niestety Jerzy IV Wilhelm,

ostatni Piast, zmarł 21 listopada 1675 roku, w wieku zaledwie 15 lat. Był on 123. księciem z dynastii piastowskiej, która wydała 24 znamienitych królów i władców. Wraz ze śmiercią księcia zakończył się niestety pierwszy, zaledwie 3-letni okres istnienia i działania Zakonu.

Pogrzeb księcia odbył się dopiero w lutym 1676 roku w Legnicy. Na pogrzebie zebrały się tłumy ludzi, książę cieszył się bowiem wielkim szacunkiem i uznaniem zarówno wśród poddanych, jak i równych mu stanem. Miasto tonęło w powodzi świec, karawan z wysadzaną złotem i srebrem trumną księcia ciągnęły wspaniałe kare konie, a trumnę do krypty w podziemiach kościoła św. Jana w Legnicy nieśli najbliżsi, wierni przyjaciele księcia – Kawalerowie Zakonu Orderu Złotego Jelenia.

Współczesność.

Cele działania, sposób funkcjonowania

Obecnie Kawalerowie reaktywowanego Zakonu, podobnie jak ich poprzednicy przed wiekami, zgodnie z § 1 statutu historycznego „mają stać na straży etyki i kultury łowieckiej, naszych wielowiekowych tradycji, zwyczajów, języka łowieckiego, a także dbać o jak najlepszy wizerunek współczesnego polskiego myśliwego”. Natomiast w myśl §2 tegoż statutu, „Kawalerem Zakonu może zostać myśliwy o długoletnim stażu pod sztandarem św. Huberta, człowiek o wysokim morale, nienagannej etyce oraz o znaczącym wkładzie w dorobek polskiej kultury łowieckiej”. Ten drugi



Zwieńczenie drzwi do sali Zakonu na zamku w Brzegu

paragraf niesie za sobą niestety pewne ograniczenia i pułapki. Albowiem mocno ogranicza grono potencjalnych kandydatów na Kawalera Zakonu. Długoletnia przynależność do PZŁ i wybitne osiągnięcia na niwie kultury łowieckiej to kryteria do zrealizowania raczej przez nemrodów sędziwych, zaawansowanych wiekowo. I niestety bolączką naszego współczesnego grona Oficerów i Kawalerów Zakonu jest bardzo niekorzystny PESEL, którego licznik bije zbyt szybko i tylko w jedną stronę.

Obecnie Zakon działa jako stowarzyszenie „Zakon Kawalerów Orderu Złotego Jelenia”. Sąd Rejonowy z siedzibą w Dąbrowie Górniczej w dniu 12.12.2001 roku wpisał Zakon do Krajowego Rejestru Sądowego. Następnie w 2008 roku przeniesiono sądownie Zakon do miejsca powstania, tzn. do Brzegu, z siedzibą w Piastowskim Zamku w Brzegu. Jest to powrót Zakonu do prastarej siedziby księcia Jerzego IV Wilhelma. W Małej Sali Księżęcej, której wystrój zaaranżowany jest w sposób upamiętniający Jerzego IV Wilhelma



Obrady Zakonu na zamku w Brzegu



Chorągiew Zakonu. Inicjatorem powstania chorągwi był śp. Kawaler Władysław Kamusiński

i promujący wizerunek naszego Zakonu, odbywają się różnego rodzaju spotkania, uroczystości i imprezy okolicznościowe, a zwiedzający mogą dowiedzieć się więcej o historii Zakonu, jego celach i zasadach funkcjonowania oraz o historii polskiego łowiectwa. Odbywają się w niej również, co cztery lata, wszystkie sprawozdawczo-wyborcze Zgromadzenia Zakonu. Z dniem 11.03.2011 roku Zakon uzyskał status organizacji pożytku publicznego w związku z prowadzoną działalnością związaną z krzewieniem kultury, tradycji i dobrych myśliwskich obyczajów.

W działalności organizacyjnej Zakon funkcjonuje w oparciu o dwa statuty: współczesny i historyczny. Współczesny, który obliguje do przestrzegania zasad prawa o stowarzyszeniach i uwzględnia wszelkie aktualne normy i uwarunkowania organizacyjno-prawne, ekonomiczne i społeczne oraz historyczny, który nawiązuje do norm i zachowań naszych znakomitych poprzedników z drużyny księcia Jerzego IV Wilhelma. Zgodnie ze statutem historycznym Zakon może liczyć jedynie 24 członków – Kawalerów i Oficerów. Tytułu „Oficer” może dożgonnie używać Kawaler, który piastował funkcję w Kapitułach Zakonu, która jest odpowiednikiem współczesnego zarządu. Pracami Zakonu kieruje Kapituła w osobach Wielkiego Mistrza, Wielkiego Łowczego, Marszałka i Kanclerza. Kadencja Kapituły trwa 4 lata. Organem kontrolnym Zakonu jest Komisja Rewizyjna wybierana również na 4-letnią kadencję. Przyjęcie nowego kandydata w poczet członków Zakonu po odpowiedniej rekomendacji, prezentacji i wprowadzeniu przez któregoś z Kawalerów odbywa się w tajnym głosowaniu za pomocą białych i czarnych kul. By drzwiami do Zakonu otworzyły

się przed kandydatem na oścież, każdy z głosujących musi wrzucić do kapelusza, będącego rodzajem urny wyborczej, białą kulę. Tylko one gwarantują przyjęcie w poczet Kawalerów. Jeśli wśród białych kul znajduje się jedna czarna, głosowanie powtarza się w końcowej części zgromadzenia, w trakcie którego przyjmowany jest kandydat.

Każdy Kawaler posiada swój własny, indywidualny i niepowtarzalny numer, który wskazuje na moment i czas przyjęcia go do Zakonu. Numer nadawany jest dożgonnie, nigdy nie może być powielony i przyznany komuś innemu. Numer ten wryty jest na wszystkich precjozach, utensyliach i okolicznościowych wydawnictwach Zakonu przypisanych Kawalerowi (np. Order Zakonu, kulawka, kordelas, odznaka Zakonu, medale okolicznościowe itp.). Wszyscy nowo przyjęci członkowie otrzymują kolejne numery, a członkostwo w Zakonie traci się wskutek śmierci bądź dobrowolnej rezygnacji.

Zakon od momentu reaktywacji działa na niwie łowieckiej kultury w starej i nowej formule. Z jednej strony działania te są dostosowane i mocno osadzone w aktualnych uwarunkowaniach społeczno-organizacyjnych, prawnych i ekonomicznych, ale również, w maksymalnie możliwy sposób, nawiązują do historycznych idei oraz tradycji, rytuałów i zachowań naszych siedemnastowiecznych poprzedników. Tak więc Zakon podejmuje twórcze, ożywcze i innowacyjne działania w wielu kulturowych sferach łowieckiego życia, jednocześnie mocno nawiązując do naszej polskiej, łowieckiej tradycji, do naszych korzeni i historycznych wzorców. Przejawem tego jest organizacja wszelkiego rodzaju kongresów, wystaw, wer-



Odstłonięcie pomnika Diany we Wschowie w 2012 r.

nisarzy, festiwalu łowieckich, w których Zakon bierze czynny udział, zarówno w kraju jak i poza jego granicami. Ponadto prowadzi działalność wydawniczą i edukacyjną, współpracuje z młodzieżą szkolną, organizuje warsztaty i plenery twórcze, ustanawia medale i odznaczenia oraz promuje swoją działalność na targach łowieckich i wystawienniczych. W trakcie swojej 24-letniej współczesnej aktywności Zakon nawiązywał kontakty z bratnimi organizacjami łowieckim z ościennych państw, uczestniczył w niezliczonej ilości spotkań, imprez okolicznościowych i wydarzeń promujących rodzimą kulturę łowiecką.

Jednym z najważniejszych statutowych wydarzeń w życiu Zakonu jest organizacja corocznych Walnych Zgromadzeń, na których zapadają najważniejsze decyzje dotyczące sprawnego funkcjonowania Zakonu, wytyczane są kierunki działania oraz rozwiązywane wszelkie problemy w sferach organizacyjnych, prawnych i ogólnoludzkich. Zgromadzenia organizowane są w różnych miejscach, pośród rozmaitych polskich krain łowieckich. W trakcie Zgromadzeń organizowane są seminaria dotyczące kultury łowieckiej, sesje referatowe, spotkania z interesującymi ludźmi, zwiedzanie ciekawych miejsc związanych z polską historią, tradycją i kulturą łowiecką, uczestnictwo w wydarzeniach sakralnych. W trakcie Zgromadzeń organizowane są również bardzo uroczyste polowania zbiorowe, w pełnej łowieckiej oprawie, okraszo-

ne myśliwską muzyką, z poszanowaniem wszelkich etycznych prawideł, zwyczajów, obyczajów i ceremoniałów. Ponadto przeprowadzane są zawody strzeleckie o „Tarczę Jelenia”. Każdy strzelający oddaje jeden strzał z broni gwintowanej małego kalibru do tarczy z wizerunkiem jelenia. Wygrywa strzelec, którego kula utkwi najbliżej środka tarczy. Szczęśliwy zwycięzca zawodów strzeleckich, oprócz niewątpliwej satysfakcji i dumy z pokonania całej stawki zawodników, staje się właścicielem pięknej tarczy z wizerunkiem jelenia, namalowanej na desce przez znakomitego malarza. Jest to nietuzinkowe trofeum, niezapomniany sukces oraz niezwykle cenna pamiątka kolekcjonerska.

Wyjątkowość Zakonu

Oficerów i Kawalerów Zakonu wyróżnia niezwykle piękny i malowniczy strój – galowy mundur myśliwski z plaketką Zakonu, peleryna koloru khaki spięta ozdobną skórzaną plecionką lub złotą łańcuchową klamrą z wizerunkiem jelenia i rogowymi guzikami zdobionymi emblematem jelenia, futrzana czapa z broszą zdobiona strusimi piórami, kordelas, Klejnot Zakonu – Order Złotego Jelenia na złotym dębowym liściu zawieszony na szyi na malachitowej szarfie ze złotym obramowaniem, bolo z róży jelenia z miniaturą orderu, broszka ze złotym jeleniem na dębowym liściu oraz srebrny sygnet na palcu. Funkcjonują rów-



Hubertus krakowski 2012

niez utensylia takie jak: skórzany mieszek z białymi i czarnymi kulami do głosowania, piersiówka, kulawka oraz wizerunkowe precjoza i naszywki. Insigniami władzy Wielkiego Mistrza są łańcuch z ryngrafem oraz sygnet będący jego osobistą pieczęcią. Strój galowy Kawalera Zakonu jest niezwykle dostojny, malowniczy i wzbudza powszechne zainteresowanie i zachwyty.

Zakon posiada także własny hymn, który skomponował znakomity muzyk i propagator współczesnej i dawnej muzyki myśliwskiej – Oficer



Od lewej: Marszałek i chorąży Zakonu Eugeniusz Gwiazdowski, Honorowy Wielki Mistrz Zakonu Marek Piotr Krzemień oraz Oficerowie: Roman Badowski, Tadeusz Ryczaj i prof. Antoni Dziadkowiak



Medal Poloniae Culturae Venationis Bene Merenti

Oficer Krzysztof Marcei Kadlec, zaś słowa do hymnu napisał Honorowy Wielki Mistrz – Marek Piotr Krzemień. Hymn Zakonu grany i wykonywany jest podczas wyjątkowo doniosłych uroczystości okolicznościowych oraz na rozpoczęcie każdego Walnego Zgromadzenia Zakonu.

Zakon ustanowił w 2008 roku Medal Poloniae Culturae Venationis Bene Merenti, którym wyróżniani są wybitni luminarze polskiej kultury łowieckiej w uznaniu ich dorobku i zasług. Ustanowienie jego nawiązuje do kilkunastowiecznej tradycji przyznawania Medalu „Bene Merenti”. Tytuł medalu w dosłownym tłumaczeniu brzmi „Polskiej kulturze łowieckiej dobrze zasłużony”. Do chwili obecnej Kapituła Medalu



Zakon przez szereg lat współpracował z legnickim Gimnazjum nr 5 im. Jerzego IV Wilhelma, między innymi będąc fundatorem stypendiów dla uczniów. Na zdjęciu powyżej sztandar szkoły oraz chorągiew Zakonu w katedrze legnickiej. Obok sadzenie pamiątkowego dębu na dziedzińcu szkoły

przyznała 32 Medale Bene Merenti osobom i instytucjom wybitnie zasłużonym dla rozwoju polskiej kultury łowieckiej.

11 czerwca 2011 roku w Niepołomicach, w trakcie II Kongresu Kultury Łowieckiej, Walne Zgromadzenie Zakonu podjęło uchwałę o powierzeniu Zakonu opiece św. Eustachego, pierwszego polskiego patrona myśliwych, obecnie nieco zapomnianego. Od tego momentu św. Eustachy jest patronem Zakonu. Również w trakcie tego Zgromadzenia poświęcono i nadano Zakonowi chorągiew, której fundatorem był Kawaler Władysław Kamusiński, a koncepcję jej wykonania opracował Oficer Eugeniusz Gwiazdowski.

Należy także wspomnieć, że jednym z najważniejszych, trwałych osiągnięć w najnowszej historii życia i działalności Zakonu (po reaktywacji) jest coroczne wydawanie Roczników – Intelktualiów myśliwskich. Początkowo wydawane były pod nadzorem i kierunkiem Honorowego Wielkiego Mistrza Marka Piotra Krzemienia, potem wydanie dwóch numerów Roczników nadzorował Oficer Leszek Krawczyk, a w kadencji ostatniej Kapituły Zakonu redaktorami prowa-



dzącymi Roczniki byli Kawaler Maciej Bogdański (dwa numery) i Kawaler Janusz Siek (dwa ostatnie numery). Na przestrzeni lat na łamach Roczników swoje teksty publikowali powszechnie znani i poważani koledzy myśliwi i nie tylko myśliwi, Kawalerowie i Sympatycy Zakonu, którzy dzielili się swoimi przemyśleniami, spostrzeżeniami i analizami dotyczącymi szeroko rozumianej kultury łowieckiej. W sumie artykuły przygotowało kilkudziesięciu autorów (w trakcie ostatniej kadencji Kapituły dokładnie 27). Roczniki wyróżniają się autentyzmem i szczerością wypowiedzi, poruszają wiele interesujących tematów związanych z naszą łowiecką pasją i propagowaniem łowieckiej kultury.



Migawki z zawodów strzeleckich i polowań

Są miłą i cenną pamiątką dla nas, członków Zakonu, oraz dla licznej grupy kolekcjonerów-subskrybentów. Są również sympatycznym prezentem – pamiątką, którą wręczamy osobom wspierającym działania Zakonu, a także świetnym elementem promującym dokonania Zakonu i ukazującym jego rolę w kształtowaniu łowieckiej kultury.

Podsumowanie

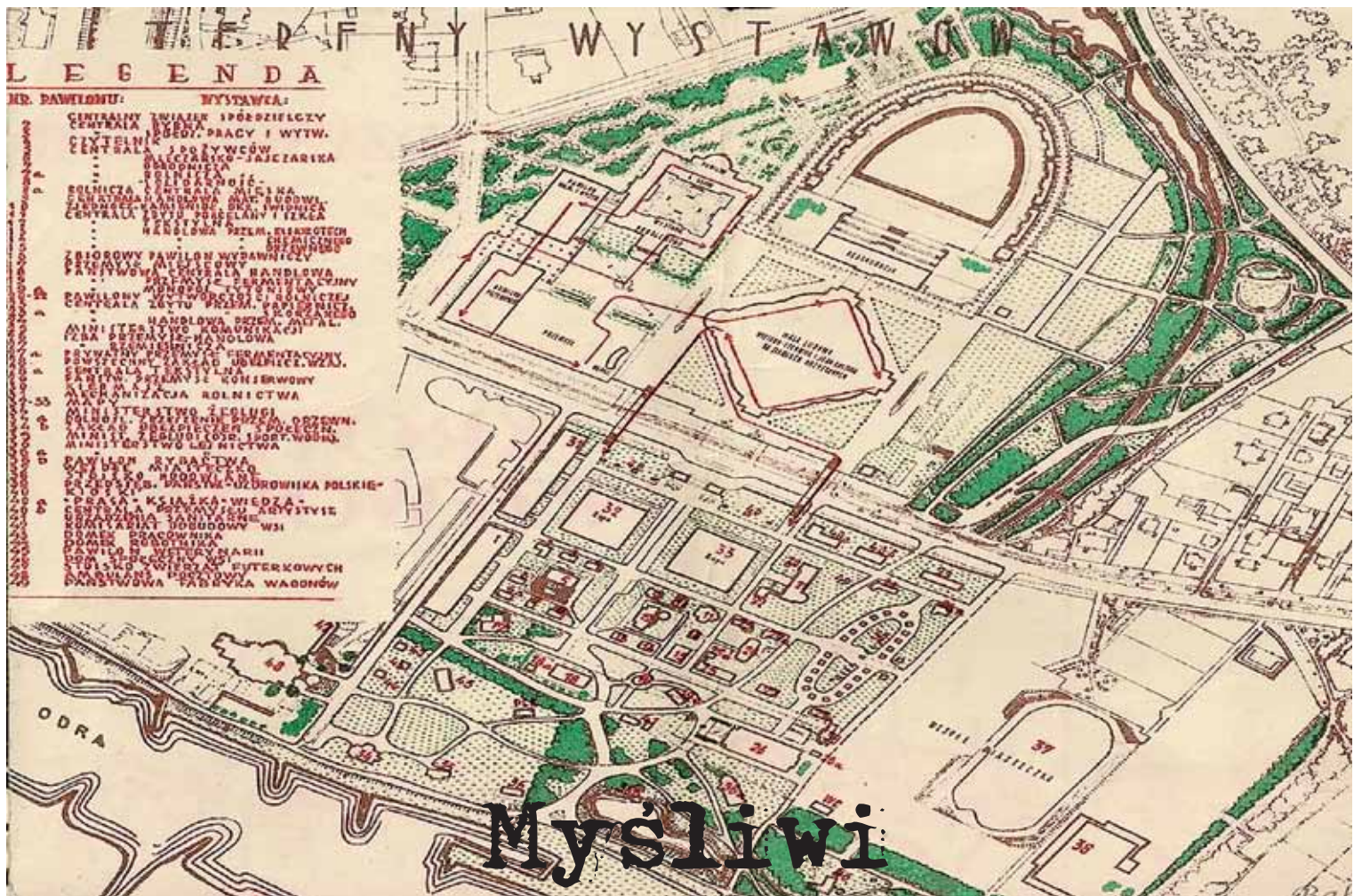
Każda organizacja jest silna siłą swoich członków, a także ich liczbą. Ale jeśli przyjmujemy jedynie takie kryteria, to notowania Zakonu w różnego rodzaju wizerunkowych rankingach nie byłyby zbyt wysokie. Jest nas bowiem jedynie 23 Oficerów i Kawalerów i 3 członków Zakonu w stanie spoczynku, którzy nie blokują statutowego maksymalnego stanu liczbowego. Dodatkowo, jak już wcześniej zostało powiedziane, wiek naszych członków jest niestety mocno zaawansowany. Można więc z dużą dozą prawdopodobieństwa graniczącą z pewnością powiedzieć, że najlepsze lata naszego życia, najlepsze lata naszej twórczej aktywności zawodowej, łowieckiej, towarzysko-obyczajowej czy hobbyistycznej mamy niestety za sobą (dotyczy to raczej większości, ale zapewne i na szczęście nie wszystkich). Myślę jednak, że mimo tej oczywistej „wady” jest w tej grupie coś niezwykłego, coś niepowtarzalnego, coś, co ją wyróżnia od innych.



Niezaprzeczalny, daleko ponadprzeciętny potencjał intelektualny, zdecydowanie silne osobowości, raczej trudne w pożyciu i „obsłudze”, niezwykle wyraziste i barwne charaktery, ogromna skala dokonań i osiągnięć w sferze zawodowej, ogromny багаż życiowych doświadczeń, nietuzinkowe poczucie humoru oraz pewien rodzaj dystansu do siebie i otaczającej rzeczywistości – wszystko to powoduje, że grupa ta może mieć nadal duży wpływ na kształtowanie polskiej kultury łowieckiej i jej intelektualny rozwój, pod warunkiem, że szybko znajdzie godnych następców, mądrze nimi pokieruje oraz przekáže im ogromny багаż wiedzy i doświadczeń i wytyczy kierunki działania.

I tego sobie wszyscy życzymy – Oficerowie, Kawalerowie i Sympatycy Zakonu Kawalerów Orderu Złotego Jelenia, wszyscy twórcy i animatorzy polskiej kultury łowieckiej, ludzie kochający naszą historię, kulturę, zwyczaje i obyczaje, kultywujący tradycję i wielowiekowe łowieckie dokonania. Życzymy tego sobie i Zakonowi w Roku Pańskim 2022, w roku jubileuszu 350-lecia powstania Zakonu, który był obchodzony wyjątkowo uroczysto i dostojnie (ale to już temat na osobne opracowanie).

Na stronie obok elementy wyposażenia Kawalera Zakonu z wyszczególnieniem Klejnotu i pierścienia



Myśliwi na Wystawie Ziem Odzyskanych. Wrocław 1948 r.

Tekst: Krzysztof Mielnikiewicz

Zdjęcia: Archiwum Autora, Łowiec Polski, polska-org.pl

Krety były ścieżki zdewastowanego po II wojnie światowej polskiego łowiectwa. Do początku lat pięćdziesiątych istniała w miarę swobodna działalność kulturalna kół i organizacji łowieckich. „Łowiec Polski” opisywał uroczystości, podczas których fundowano kapliczki św. Huberta, odprawiano msze ku czci patrona z udziałem najwyższych władz państwowych, kultywowano tradycje i zwyczaje, ustanawiano oznaki łowieckie z motywami hubertowskimi.

W 1945 roku Naczelna Rada Łowiecka podjęła uchwałę o powołaniu komisji muzealnej i organizacji wystaw, które już w 1946 roku przyjęły pierwsze cen-

ne eksponaty uratowane podczas wojny. 30.09.1946 r. ogłoszono werdykt I powojennego jury konkursu fotograficznego pod przewodnictwem Bolesława Szareckiego. Pierwszą nagrodę otrzymał Włodzimierz Puchalski za zdjęcie „Gęsi na gnieździe”. Odradzał się ruch wystawienniczy. Pokazy trofeów, rządziej dzieł literatury i sztuki, przez wiele lat powojennych były podstawowym przejawem kultury łowieckiej. Pierwszą po wojnie regionalną wystawę łowiecką zorganizowali myśliwi olsztyńscy w „Teatrze Młodych” 4–5.11.1947 z okazji dnia św. Huberta, z udziałem władz wojewódzkich i łowieckich.

W 1948 roku Polski Związek Łowiecki obchodził 25-lecie istnienia, w okręgach organizowano uroczystości hubertowskie, akademie, pokazy trofeów. We Wrocławiu władze przygotowywały na niespotykaną do tej pory skalę, za 715 mln złotych, Wystawę Ziem Odzyskanych, aby podsumować trzy lata polskiej odbudowy Wrocławia i pozostałych ziem północno-zachodnich oraz potwierdzić zasadność ich powrotu do Macierzy. Wystawa była potrzebna również mieszkańcom Dolnego Śląska, „by przekonać ich do własności tej ziemi, jej polskości, historii, słuszności wyboru i siły, jaką w swej masie prezentują, tak przez pryzmat przemysłu, kultury, języka, więzów rodzinnych, jak i wiary w to, co robią”.

Wystawa, początkowo planowana w Poznaniu, powstała ostatecznie we wrocławskich obiektach – nowych bądź odrestaurowanych. Centrum ekspozycji – sektor A – obejmowały m.in. pomieszczenia Hali Stulecia, zwanej wówczas „Ludową”, oraz pawilonu Czterech Kopuł, a także przestronne place wystawowe ze słynną 44-tonową iglicą, symbolizującą „nowy ład”.

Pawilon łowiecki zlokalizowano w sektorze B, po drugiej stronie ul. Wróblewskiego, na terenach ogrodu zoologicznego. W części zwanej „socjalno-ekonomiczną” umiejscowiono m.in.: drewniane wioski rybackie z jeziorami pełnymi ryb, gospodarstwa rolne z inwentarzem, wylęgarnie drobiu, wyroby polskiego przemysłu spożywczego i tekstylnego, sprzedawane po atrakcyjnych cenach.

Oficjalne otwarcie imprezy nastąpiło 21 lipca 1948 roku o godz. 10.00. Wśród osobistości towarzyszących Bolesławowi Bierutowi byli między innymi: marszałek Rola-Żymierski, Hilary Minc, Edward Osóbka-Morawski, Marian Spychalski, Piotr Jaroszewicz i inni.

Pawilon łowiecki

Komitet Wykonawczy PZŁ w Warszawie otrzymał zlecenie urządzenia wystawy w kwietniu 1948 r., na trzy miesiące przed jej otwarciem. Działacze po obejrzeniu zrujnowanego domku przeznaczonego na pawilon łowiecki, położonego w malowniczym parku, kilkadziesiąt metrów od Odry, zwątpili w swoje możliwości organizacyjne, lecz nie załamali rąk. Trzeba było zmobilizować siły, wynająć ekipę budowlaną, znaleźć pieniądze, by wyremontować przegniły drewniany strop, wymienić futryny okienne, drzwi i całkowicie podziurawiony w czasie działań wojennych dach. Poza tym uporządkować otoczenie: zebrać i wywieźć niewypały, zebrać zaśmiecające teren puszkę, szmaty, kamienie i cegły, a z Odry wydobyć zalegające żelastwo. Po dwóch miesiącach tytanicznej pracy myśliwi, jako pierwsi, zgłosili ministrowi

rolnictwa zakończenie podstawowych prac budowlanych, umożliwiających budowę ekspozycji.

Skromność wystawienniczą, z uwagi na szczupłość miejsca, zrekomensowano pokazem wysokiej jakości trofeów, zdobytych w zdecydowanej większości na Ziemiach Odzyskanych (ziemie zachodnie i północne współczesnej Polski, które zgodnie z postanowieniami konferencji poczdamskiej zostały nam przyznane).

W części „trofeowej” zaprezentowano dwa mocne wieńce jelenia i parostki rogacza z województwa olsztyńskiego, zdobyte w latach 1946–1947 r. przez Protektora PZŁ Marszałka Polski Michała Rola-Żymierskiego. Pozostałe eksponaty podzielono na trzy grupy.

W części A wystawiono trofea pozyskane w latach 1945–1948 w łowiskach pomorskich (2 łopaty danieli i parostki), olsztyńskich (8 wieńców jelenich, 5 rogaczy i skóra dzicza), gdańskich (spreparowany głuszec), krakowskich (2 wilcze skóry), warszawskich (oręż dzika), dolnośląskich (2 muszle »ślimy« muflona, oręż dziczy), poznańskich (parostki i 2 oręże).

Część B zapełniły trofea dydaktyczne (skóry rysia i wilka oraz rogacze: kapitałne, przyszłościowe i selekcyjne), zdobyte w latach 1912–1939, z których 5 szczytło się „złotymi tarczami” przyznanymi na przedwojennych wystawach międzynarodowych. Parostki wystawili: Herman Knothe (6), Zbigniew Kowalski (7), A. Bądryński (6), Władysław Rozwadowski (1). Skóra wilcza była własnością A. Bądryńskiego, a rysia R. Hreczki.

Jakość trofeów ocenili eksperci powołani przez KW PZŁ w składzie: Stanisław Cenker, inż. Goślawski, inż. Walenty Mrugasiewicz i Stanisław Madeyski. Wobec braku ówczesnie precyzyjnych kryteriów oceny komisja miała poważne trudności z ustaleniem lokat za mocne, wyrównane w formie i masie wieńce. Z wydanego na imprezę katalogu wystawy i późniejszego artykułu Zbigniewa Kowalskiego, zamieszczonego w „Łowcu Polskim” (1948, 7/8: s. 17–18) można wnioskować, że medal złoty uzyskał wieniec odebrany kłusownikowi w lasach nieistniejącego dziś Nadleśnictwa Przemysławów (olsztyńskie) lub trofeum z tego samego rewiru, pozyskane przez Zbigniewa Kowalskiego, wieloletniego przewodniczącego Komisji Wykonawczej PZŁ. Medale brązowe otrzymali: Zbigniew Kowalski (Napiwoda), S. Górski (Mikołajki), Otokar Rutke lub Władysław Nowak-Zempliński (obydwa wieńce ze Strzałowa).

W dydaktycznym dziale C zwiedzający podziwiali gatunki zwierząt bytujących w łowiskach Ziem Odzyskanych: łeb muflona Hermana Knothe, spreparowanego rysia czającego się do skoku, bobra umieszczonego w otoczeniu pościganych strugami grubych pni, olbrzymiego wilka oraz wspaniałą ko-

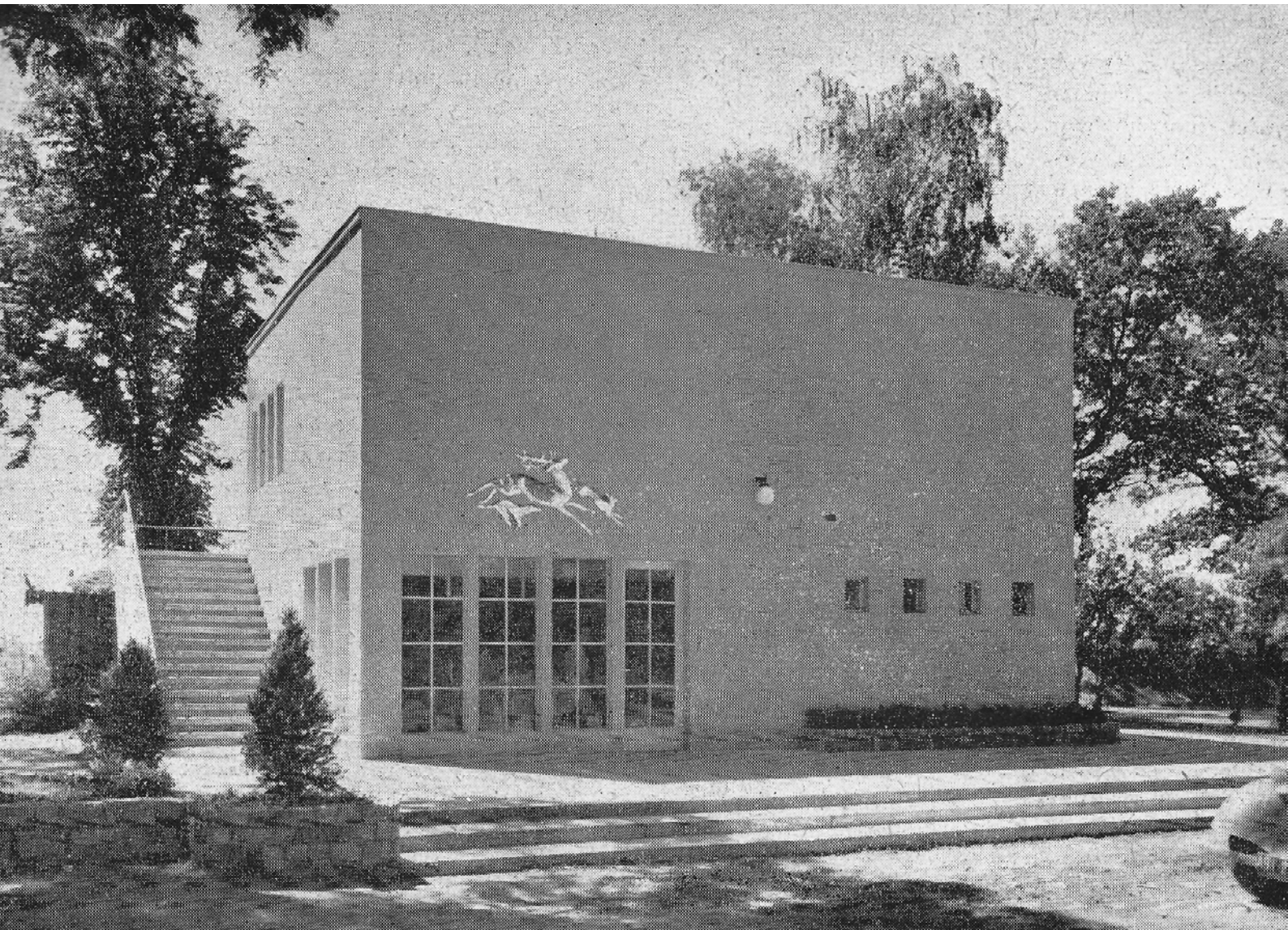
lekcję batalionów (bojowników) wiceprezesa PZŁ Józefa Skrzyпка. Całość dopełniły preparaty kormorana, bąka, czarnego bociana, łabędzia, czapli purpurowej, głuszca i dwóch gęsi, w większości wypożyczone z Muzeum w Cieplicach.

Rozwieszane mapy i wykresy, okazały pakiet zdjęć, głównie Włodzimierza Puchalskiego, „nadały specjalne piętno powagi naszemu pawilonowi, mówiąc o bogactwie zwierzostanów na Ziemiach Odzyskanych, o rozmieszczeniu tam zwierzyny, o organach Polskiego Związku Łowieckiego i Spółdzielni „Jedność Łowiecka”, która prezentowała też sprzęt

Polskim” Zbigniew Kowalski, dziennikarz, literat, redaktor i działacz łowiecki:

„W dniu uroczystego otwarcia, ukryty w starym parku biały domek z emblematem łowiectwa, w postaci jelenia gonionego przez psy, lśnił świeżutkim tynkiem, barwił się klombami czerwonych pelargonii i błękitnych bratków. Brzeg Odry zielony był od kwietników, a gładka toń rzeki odbijała obłoki, słońce po niebie. Zniknęły sterczące z wody kominy wraków, wyciągnięto wiele żelaza.

Żar lał się z nieba, toteż mocno męczące było oczekiwanie na Dostojnych Gości, którzy zwiedzając



Pawilon łowiecki i prezentowana w nim wystawa trofeów

myśliwski (torby, pokrowce na broń, sygnałówki) i drobne akcesoria”.

Relację z dnia otwarcia wystawy 21 lipca 1948 i zwiedzania przez najwyższe władze partyjno-rządowe pawilonu myśliwskiego barwnie zdał w „Łowcu

Wystawę mieli zawadzić również i o nasz Pawilon. Cierpliwość nasza opłaciła się wielokrotnie.

O godzinie 16 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bolesław Bierut, wraz z Marszałkiem Polski Michałem Żymierskim, Rządem, dyplomacją i liczną

świętą, zaszczytli Pawilon Łowiectwa dłuższymi odwiedzinami.

Pan Prezydent interesował się poważnie całością, a nawet poszczególnymi eksponatami. Wizyta trwała około 20 minut, co w czasie zwiedzania takiego ogromu, jakim jest Wystawa Ziem Odzyskanych, ma swoją wymowę.

Późniejsze podziękowanie i gratulacje od Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, przekazane nam w Jego imieniu przez Ministra Leśnictwa, Bolesława Podedwornego, utwierdziły nas w przekonaniu, że skromna pozornie nasza wystawa,

w innych ośrodkach miały miejsce uroczystości jubileuszu 25-lecia PZŁ. 8 sierpnia 1948 r. po hubertowskiej mszy św. w Kościele św. Krzyża zebrani myśliwi i goście z gen. dr. Bolesławem Szareckim i Ministrem Leśnictwa Bolesławem Podedwornym na czele, uczestniczyli w spotkaniu jubileuszowym w nowej siedzibie związkowej przy Nowym Świecie 35. Jednym z punktów uchwały Walnego Zgromadzenia Członków było „uczczenie 25-lecia PZŁ zbiorowym »złotem myśliwych« 19 września br. we Wrocławiu, gdzie w ramach Wystawy Ziem Odzyskanych odbędą się Międzynarodowe Zawody Strzeleckie do rzut-



spełniła dobrze swój obowiązek wobec Polskiego Łowiectwa.

Wrażenia z pierwszych dni po otwarciu Wystawy są też nader pozytywne. Zwiedzających nasz dział jest bardzo wiele, chwilami panuje nawet tłok.

Jeszcze w trakcie trwania wrocławskiej wystawy i towarzyszących jej imprez, w Warszawie oraz

ków oraz wystawa psów myśliwskich, próby polowe wyżłów i pokaz tresury psów obronnych”.

Zawody strzeleckie

Międzynarodowe zmagania z udziałem drużyn Polski i Czechosłowacji (zawodnicy radzieccy zrezygnowali w ostatniej chwili) zaplanowane na 19.09.1948

r. poprzedzono dzień wcześniej międzynarodowymi otwartymi zawodami w strzelaniu do rzutków. Zwyciężyli: Michał Kula z Wrocławia (15/20), dr Józef Ciężyński z Leszna Wlkp. (14/20), Michał Pilaczyński z Bydgoszczy (13/20).

Prawdziwe emocje rozpoczęły się po wyjściu na wrocławski stand, wybudowany przez Główny Komitet Kultury Fizycznej, zawodników tej sławy co:



Wilhelm Ziegenhierte, Józef Kiszkurno, Witold Jeziorowski, Roman Feill, Tadeusz Obutelewicz, Konstanty Łyskowski, Stanisław Czerski. Poza konkursem wystąpili Kazimierz Zalewski i Zygmunt Kiszkurno.

W barwach czeskosłowackich wystąpili nie mniej utytułowani: Milos Papezik, Alois Kuba, Rudolf Stopupa, Milos Nebrensky, Radoslav Michera, Jan Kupec, Josef Fort.

Polscy zawodnicy, w porównaniu z kolegami z Czechosłowacji, byli mało ostrzelani, ponieważ trenowali od niedawna na niewykończonych jeszcze strzelnicach myśliwskiej na warszawskich Szczęśliwiczach i dotychczas tylko raz po wojnie brali udział w polsko-radzieckich międzynarodowych zawodach strzeleckich 13.06.1948 r. w Legnicy.

Klasyfikacja indywidualna przedstawiała się następująco: 1. Wilhelm Ziegenhierte (95/100), 2. Milos Papezik (94/100), 3. Milos Nebrensky (94/100), 4. Józef Kiszkurno (93/100), 5. Roman Feill (91/100). Nagrodą GKKF za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym była dubeltówka marki Sauer.

Wystawa kynologiczna i próby polowe

Z inicjatywy Rudolfa Kryspina i Zdzisława Klawego 5.05.1948 r. w siedzibie Polskiego Związku Łowieckiego powołano Związek Kynologiczny. Prezesem wybrano Władysława Wolskiego – prawdziwe nazwisko: Jan Piwowarczyk (1948-1953) – ówczesnego Ministra Administracji Publicznej, a wiceprezesami zostali prof. Teodor Marchlewski, rektor UJ w Krakowie i dr Jan Paweł Łukowicz z Chojnic. Organizatorzy powojennej kynologii skupili wokół siebie działaczy kynologicznych, w większości przedwojennych, i natychmiast otrzymali od władz PZŁ nie lada zlecenie – zorganizowanie „z marszu” w ciągu 2,5 miesiąca I Ogólnokrajowej Wystawy Psów oraz konkursów polowych psów ras myśliwskich w ramach Wystawy Ziem Odzyskanych we Wrocławiu.

Zebrano doświadczonych przedwojennych sędziów i asystentów, wytrawnych myśliwych i hodowców. W prace zaangażowali się: inż. Zygmunt Biernacki, Antoni Brudnicki, Stanisław Czerski, Mieczysław Dutkiewicz, Roman Kazimierczak z Inowrocławia, dr Zdzisław Klawe, dr Stanisław Kornaszewski, Rudolf Kryspin, mec. Bazyli Przychodźko, Feliks Sobczyński, dr Waclaw Tarasewicz, Zygmunt Tarnowski, Andrzej Śliwiński – wszyscy z Warszawy, Jerzy Dylewski z Gliwic, płk Marian Jurkowski z Rusowa, dr Jan Paweł Łukowicz z Chojnic, prof. Teodor Marchlewski z Krakowa, inż. Jarema Wodziński z Wrocławia.

W ramach imprezy przeprowadzono 16–17.09.1948 r. pierwsze krajowe polowe konkursy wyźłów – nomen omen – na Psim Polu. W grupie psów kontynentalnych do prób zgłoszono 16 wyźłów: 11 szorstkowłosych (6 psów i 5 suk), 1 gładkowłosego i gryfona belgijskiego. Oceniono też dwa settery angielskie i sukę pointerkę. Zwyciężył wyżeł szorstkowłosy brązowodropiaty Dżek Macieja Nowaka – członka Otwockiego Kółka Myśliwskiego (OKM), z hodowli M. Fijałkowskiego, prowadzony przez menera Walentego Przybyłę. Najlepszą przedstawicielką ras angielskich okazała się czarno-łaciata pointerka Rampas Right dr. Aleksandra Tallen-Wilczewskiego – prezesa OKM, ze szwedzkiej hodowli Godsägarre H. Terje, prowadzona również przez Walentego Przybyłę.

W kolejnych dniach 18–19.09., przy pięknej słonecznej pogodzie, na terenie ogrodu zoologicznego odbyła się wystawa psów z wykorzystaniem boksów wystawowych ad hoc przerobionych z klatek drapieżników. Do konkursów zgłoszono (wg katalogu wystawy) 106 psów w następujących grupach: I Psy myśliwskie – 43 czworonogi (5 pointerów, 3 settery angielskie, 3 settery irlandzkie, gordon setter, 23 wyżeły kontynentalne, gryfon, cocker spaniel, 3 jamniki i 3 teriery); II Psy obronne, do stróżowania i ozdobne – 66 osobników 8 ras.

Wg Lubomira Smyczyńskiego „wystawa pokazała nam naocznie, jak wielkie zniszczenia poniosło psiarstwo w Polsce przez wojnę i okupację. Wiele ras w ogóle nie było reprezentowanych, a skala wartości eksponatów była duża – od niestety nielicznych okazów bardzo dobrych, do psów, które w ogóle się na wystawę nie nadawały”. Podobną opinię wyraził Jerzy Dylewski: „Dobrze pamiętam, jak podczas wystawy w 1948 r., która odbyła się we Wrocławiu, wytypowałem na pierwsze miejsce szorstkowłosą sukę Wiedźmę, należącą do p. S. Cwynara. Dzisiaj nie dałbym takiej suce nawet oceny dostatecznej, ale 25 lat temu Wiedźma była na wystawie jedyna do wyróżnienia”. Najlepsze, z ocenami doskonałymi, okazały się pointer Rudolfa Kryspina – brązowo-łaciaty Splendor Kuba z hodowli Antoniego Brudnickiego i brązowo-łaciata pointerka Splendor Dianka hodowcy i wystawcy Antoniego Brudnickiego.

Wystawa Ziem Odzyskanych odbyła się w końcówce lat w miarę jeszcze „normalnych” pod względem propagandy, a przed zbliżającymi się stalinowskimi ograniczeniami i represjami. Na wystawie oczywiście podkreślano, że była ona efektem ciężkiej pracy robotników, chłopów, inżynierów i inteligencji pracującej. Na kilkudziesięciu imprezach towarzyszących (akademie, sympozja, wykłady, koncerty) domi-



nowały przemówienia i hasła gloryfikujące socjalizm i przyjaźń polsko-radziecką.

Niebawem Dekret o prawie łowieckim z dnia 29 października 1952 r. zmienił też gruntownie ustrój łowiecki w Polsce, zerwał z wielowiekową zasadą związania prawa polowania z własnością gruntu. W czerwcu 1953 r. „ryczący jelen” zastąpił w godle PZŁ „wieniec hubertowski”.



Diana

z trzebnickich wzgórz

Rozmawia: Jacek Seniów
Zdjęcia: Archiwum Koła, Tomasz Stasiak

Spotykam się z Koleżankami i Kolegami z koła łowieckiego Diana w Trzebnicy dzierżawiącego prawo polowania na Wzgórzach Trzebnickich.

– *Imię Diany przywołuje skojarzenia sięgające starożytnych czasów i tradycji myśliwskich. Jak to było w Waszym przypadku?*

– W kole łowieckim Diana w Trzebnicy, które początkowo było Dianą w Czachowie, polują od roku 1982 – mówi Kolega Sławomir Fabiszewski, prezes zarządu koła – i chociaż w działalności koła uczestniczyłem od roku 1978, nie znam genezy nazwy Diana. Przypuszczam, że nazwa powstała spontanicznie podczas pierwszych spotkań przyszłych członków koła. Domyślam się, że ktoś słyszał o tej rzymskiej bogini łowów. Niestety, nie zachowały się jakiegokolwiek zapiski z tym związane, zaś założycieli nie ma już wśród nas.

Koło nasze powstało z inicjatywy pracowników Inspektoratu PGR w Czachowie, w powiecie trzebnickim. Zostało zarejestrowane w wydziale Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Trzebnicy 21 sierpnia 1969 roku. Chociaż pierwszy

statut koła opracowano już w 1968 roku. Podpisało go trzynastu członków założycieli. Został zatwierdzony przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego we Wrocławiu w dniu rejestracji koła. Po trzech latach działalności 10 sierpnia 1971 roku koło Diana uchwałą Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Trzebnicy otrzymało swój pierwszy obwód łowiecki – wówczas o numerze 95. Był to obwód typowo polny znajdujący się w większości na polach uprawnych Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Trzebnicy. 1 czerwca 1972 roku została podpisana pierwsza umowa dzierżawna obwodu łowieckiego na czas do 30 września 1974 roku. Dzierżawimy ten obwód do dzisiaj. Teraz już jako obwód nr 135, a wkrótce po kolejnym podziale obszaru województwa na obwody łowieckie – jako obwód nr 221.

Tradycje nasze nie są aż tak starożytne, ale widać ciągłość, trwałość naszego działania i przywiązanie do Trzebnickiej Ziemi. Teren nasz jest obwodem po-



Inym położonym w malowniczym paśmie Wzgórz Trzebnickich, często zwanych Kocimi Górami. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych obfitował w zwierzynę drobną – bażanta, kuropatwę i zająca oraz sarnę polną. Od czasu do czasu pokazywał się dzik i jelen. Polowania zbiorowe, ze względu na różnicę wzniesień, wymagały nieraz dobrej kondycji fizycznej. W latach osiemdziesiątych koło posiadało własną bażantarnię, w związku z czym zasilanie łowisk tymi ptakami było u nas rzeczą powszechną. Część bażantów kupowały od nas inne koła. Polowania dewizowe na kuropatwy dawały kołu dobrą, stabilną kondycję finansową. Gwałtowne załamanie się stanów populacji zwierzyny drobnej, co na początku lat 90. ubiegłego wieku dotknęło całe województwo, spowodowało naszą natychmiastową reakcję. Wstrzymaliśmy polowania na zające i kuropatwy oraz ograniczyliśmy

działaliśmy również z miejscowymi kołami – Leśnikiem z Obornik i Wojskowym Kołem Łowieckim Trop z Wrocławia. Nawiązaliśmy interesującą współpracę na zasadzie partnerstwa z myśliwymi z niemieckiego rejonu Kitzingen; samo zaś Kitzingen jest miastem partnerskim Trzebnicy. Współpraca dopiero się rozpoczyna i mam nadzieję, że z czasem będziemy poznawać swoje zwyczaje myśliwskie oraz nawiązywać przyjaźnie. Pierwsze spotkanie już się odbyło w Niemczech, a następne ma się odbyć w Polsce – prawdopodobnie w czerwcu. Planujemy, by podczas wizyty sygnaliści naszego koła dali koncert muzyki myśliwskiej. Przewidziana jest również wymiana poglądów na temat istniejącego łowiectwa w Europie.

Naszym oczkiem w głowie jest współpraca z rolnikami, którzy mają swoje grunty na terenie naszego obwodu. Między innymi z Przedsiębiorstwem Rolni-



odstrzał sarny polnej. Z tej trójki, mimo licznych wysiłków ochroniarsko-hodowlanych, tylko stany sarny powróciły, a nawet przekroczyły ilości poprzednie, umożliwiając łowieckie użytkowanie.

Od wielu lat prowadzimy Program Odnowy Populacji Zwierzyny Drobnej. Wiele uwagi poświęcamy propagowaniu kynologii myśliwskiej. Członkowie koła posiadają psy rodowodowe do polowań na ptactwo wodne, dziki oraz do specjalistycznej pracy tropowej. Własny zespół sygnalistów stał się naszą marką. Organizujemy w kole wewnętrzne zawody strzeleckie, korzystając ze strzelnic Zarządu Okręgowego PZŁ we Wrocławiu i strzelnicy w Górze Śląskiej. Generalnie zagadnienia kultury i tradycji łowieckiej oraz historii i etyki stały się naszymi tematami powszednimi. Bardzo istotne są dla nas relacje ze społecznościami zamieszkującymi nasz obwód. Buduje je między innymi współpraca edukacyjna z młodzieżą szkolną, harcerzami i dziećmi z Domu Dziecka w Obornikach Śląskich. Tu, w Obornikach, współ-

czo-Uslugowym Pol-Rol w Rzędziszowicach, Przedsiębiorstwem Produkcyjno-Handlowo-Uslugowym Agro-Beta w Skarszynie, Przedsiębiorstwem Rolniczo-Uslugowym Rolbliz w Blizocinie oraz z wieloma rolnikami indywidualnymi. Dzięki ich wyrozumiałości i zrozumieniu zalet bytowania zwierzyny, pomimo szkód łowieckich, jakie zwierzyna wyrządza, Diana do tej pory istnieje i mamy nadzieję, że będzie tak dalej. Dobrą wróżbą wydaje się być średni wiek członków koła. U nas sześćdziesięciolatek uchożą już za tych troszkę zabytkowych...

– A jak byście porównali polowania organizowane przed laty z tymi współczesnymi?

– Tamte łowy na pewno były łatwiejsze i weselsze – kontynuuje łowczy koła, Kolega Grzegorz Zalewski. – Członkowie koła bardzo chętnie spotykali się na polowaniach oraz utrzymywali bardziej przyjazne stosunki. Polowania odbywały się na zasadach „obowiązku towarzyskiego”. Po polowaniach miały miejsce spotkania myśliwych i sympatyków łowiectwa,

które trwały niejednokrotnie do późnego wieczoru. Budowało to zarówno więzi w kole, jak i z miejscowymi społecznościami. To były czasy „wolniejszych zegarków”. Teraz zegarki są jakby „szybsze i bardziej bezlitosne”. Zdecydowanie prostsze było prowadzenie wszelkiej dokumentacji związanej z funkcjonowaniem koła, a to pozwalało poświęcać więcej czasu na polowania. Zwierzyny drobnej było pod dostatkiem, natomiast ze zwierzyną grubą na terenach polnych było krucho.

Obecnie większość członków nie przywiązuje już takiej wagi do tych spotkań. Każdemu gdzieś się spieszy i każdy chce wracać jak najprędzej do domu. Młodzi myśliwi w pierwszym roku po zdaniu egzaminów jeszcze starają się brać udział w działalności koła, a później znikają. W kole Diana najstarszymi stażem członkowskim są myśliwi przyjęci w latach 1978-1982.

Do rozmowy włącza się młody myśliwy, Kolega Bartłomiej Przydział, przytaczając historię swojego powołania do stanu myśliwskiego.

– Pasja, jaką jest dla mnie łowiectwo, rozwijała się u mnie od czasu, kiedy byłem nastolatkiem. Od najmłodszych lat uwielbiałem obcować z naturą, obserwować dzikie zwierzęta oraz zmiany w otoczeniu, jakie zachodzą razem ze zmianą pór roku. Od kiedy pamiętam, rodzice organizowali wędrowki piesze i wycieczki rowerowe, a grzybobranie było nieodzownym elementem każdej jesieni. Ojciec zaszczerpił we mnie również pasję do wędkarstwa, które było i jest kolejną okazją obserwacji przyrody. W łowiectwie i wędkarstwie, oprócz podglądania natury, doszedł jeszcze element współzawodnictwa z nią samą, a w zasadzie z jej przedstawicielami.



Posiadamy swój domek myśliwski zwany Hubertówką i tam odbywają się wszelkie spotkania myśliwych naszego koła z zaproszonymi gośćmi z innych kół łowieckich czy okolicznymi mieszkańcami. Nasi Koledzy z koła Remiza we Wrocławiu bardzo je sobie chwalą.

Jeszcze do niedawna można było u nas polować na ptactwo wodne, ale na stawach rybnych zamieszkały bobry niszcząc groble i właściciel postanowił zaprzestać prowadzenia gospodarki rybackiej i spuścić ze stawów wodę. Jakiś czas po spuszczeniu wody bobry się wyprowadziły... W kole od wielu lat polowaniom towarzyszą tradycje i zwyczaje łowieckie (np. ceremoniał i język łowów), które przekazywane są młodym myśliwym. Nasz rodzinny zespół sygnalistów „Fabisie”, czyli członkowie naszego koła – Sławomir Fabiszewski wraz z córkami Aleksandrą i Natalią, zawsze towarzyszy polowaniu i innym imprezom myśliwskim. A ich występy na „cywilnych” spotkaniach są trafionymi elementem promującymi kulturę łowiecką i samo myślistwo.

W najbliższej rodzinie nie miałem żadnego myśliwego i nie mieliśmy tradycji myśliwskich, które byłyby przekazywane z pokolenia na pokolenie. Nie miałem też żadnego znajomego, który mógłby mnie wprowadzić w ten krąg. Jednak zawsze z zaciekawieniem obserwowałem myśliwych, których spotykałem podczas wędrowek po polach i lasach, a także w okresie żniw, kiedy polowali na ścierniskach rzepakowych lub kukurydzianych. Do mojego czynnego udziału i realizacji pasji łowieckiej przyczyniła się w pewnym stopniu moja żona, która z myślistwem też nie miała nigdy nic wspólnego. Jeszcze na początku naszej znajomości, widząc moje zainteresowanie przyrodą i dalej łowiectwem, poznała mnie ze swoim wujkiem myśliwym. Do dzisiaj pamiętam, jak na tym pierwszym spotkaniu z wujkiem, jego żona, a ciocia mojej wtedy jeszcze przyszłej żony, powiedziała: „Dziewczyno, po co ty go w to wciągasz, nie będziesz miała chłopca w domu i będziesz sama siedziała wieczorami!”. Teraz mogę powiedzieć, że trochę racji ciocia wtedy miała...

Po poznaniu się z wujkiem sprawy potoczyły się już dynamicznie. Na początku jeździłem z nim na polowania i to on wprowadzał mnie w arkana łowiectwa. Mniej więcej rok później, po złożeniu podania o przyjęcie na staż, zostałem zaproszony na spotkanie z zarządem mojego koła. Koledzy pytali, dlaczego chcę zostać myśliwym, czy w przyszłości będę chciał należeć do ich koła itp. Po niedługim czasie dostałem informację o przyjęciu na staż, a moim wprowadzającym okazał się sam prezes koła. Myśliwym zostałem w 2017 roku po złożeniu stosownych egzaminów i niedługo później zostałem przyjęty do koła łowieckiego Diana w Trzebnicy. Przyjemność, jaką mi dają przebywanie w łowisku, bliskość natury, cisza, możliwość obserwacji przyrody i związany z tym reset psychiczny, sprawia, że pomimo natłoku obowiązków i gonitwy dnia codziennego staram się znaleźć czas

zagraniczni myśliwi. Ale na polach te drobne zwierzęta mogły wtedy znaleźć schronienie i różnorodne pożywienie. W ostatnich latach regularnie zasilamy nasze łowisko bażantami i kuropatwami, jednak ich populacje odbudowują się bardzo powoli. Obiecująca zaczyna wyglądać natomiast populacja zajęcy. Przebywając w łowisku widać ich coraz więcej. Mam nadzieję, że nie jest to zmiana chwilowa, a trwała, i że w przyszłości ich liczebność na tyle wzrośnie, że będzie można przynajmniej raz w roku zorganizować polowanie. Myśliwi młodzi stażem, tacy jak ja, mogliby doświadczyć tego, co znają tylko z opowiadań starszych kółkowej. Pomimo zmian, jakie nastąpiły i ciągle następują w łowiectwie, jest ono dla mnie czymś wyjątkowym. Niestety, a może właśnie stety, świat się zmienia, a razem z nim łowiectwo i musimy mieć świadomość, że niektóre zmiany są już nieodwracal-



przynajmniej raz w tygodniu, aby wyjść na polowanie. Dużą wygodą jest to, że mieszkam w obwodzie, w którym poluję. Doskonale znam teren, a każde wyjście nie wiąże się z czasochłonną podróżą.

Na przestrzeni lat łowiectwo bardzo ewoluowało pod wieloma aspektami i ewoluuje na tyle szybko, że nawet my, młodzi myśliwi, widzimy zachodzące zmiany. Niestety, na większość z nich jako myśliwi nie mamy zbyt dużego wpływu, albo mamy wręcz żaden. Na przykładzie naszego obwodu powiem, że takim znaczącym elementem był i ciągle jest rozwój rolnictwa przemysłowego, wielkoobszarowego, który powoduje określone zmiany środowiskowe, nierzadko niekorzystne dla środowiska naturalnego. Rolnictwo takie jest odpowiedzialne m.in. za drastyczny spadek pogłowia zwierzyny drobnej. Słuchając starych nermrodów, którzy polują w naszym obwodzie od 40 lat, aż chciałoby się cofnąć czas, żeby uczestniczyć w tamtych polowaniach na zajęce, bażanty czy kuropatwy, których było tak dużo, że przyjeżdżali do nas nawet

ne. Dlatego my myśliwi powinniśmy w szczególności kultywować i rozpowszechniać kulturę łowiecką, aby przetrwała w niezmienionej postaci. Kulturę uzupełnianą jedynie elementami, które czynią ją zrozumiałą i akceptowaną przez ludzi współczesnych, nie wiedzących o myślistwie zbyt wiele.

– Ciekawe, ale u mnie też nie było rodzinnych tradycji myśliwskich – dodaje łowczy koła Grzegorz Zalewski. – Oprócz tego, że się wychowałem i nadal mieszkam na wsi, to nie miałem styczności z myśliwymi i łowiectwem. Owszem, widziałem, jak odbywają się polowania na kuropatwy oraz zajęce, których wtedy było bardzo dużo, bo myśliwi często polowali na naszym polu. Tak samo jak tamci myśliwi i ja chciałem uprawniać łowiectwo, ale zawsze coś mi stawało na drodze, czym musiałem zająć się najpierw. W końcu zmobilizowałem się i uzyskałem uprawnienia łowieckie. Najpierw podstawowe, a następnie selekcyjne. Od początku moja przygoda łowiecka była związana z kołem Diana w Trzebnicy,

w którym w chwili obecnej pełnię funkcję łowczego. Początek kariery miałem bardzo obiecujący i emocjonujący. Na pierwszym polowaniu zbiorowym w Dianie po przyjęciu do koła pierwszym strzałem pozyskałem odyńca o wadze 120 kg. Po strzale zrolował w ogniu, podnosząc reputację strzelecką fryca w oczach Kolegów po strzelbie. Takie były początki mojej polowaczki. Łowiectwo stało się moją pasją, którą uprawiam dość intensywnie. Praktycznie każdą wolną chwilę spędzam w łowisku, na łowach, obserwacji zwierzyny i pracach w moim kole, gdyż – jak to w życiu bywa – zawsze coś jest do zrobienia, ulepszenia i poprawienia. Odkąd poluję osobiście, nigdy nie polowałem na kuropatwy ani zające z uwagi na ich małe stany liczebne. Jest to efektem wprowadzenia intensywnego rolnictwa prowadzonego na dużych obszarach monokulturowych, przy braku miedz

dzików spowoduje, że tę lukę w przyrodzie wypełnią inne zwierzęta, których liczebność dziki ograniczały – szkodniki lasu oraz pól. Aby ograniczyć szkody, trzeba będzie zastosować zwalczanie chemiczne i przy okazji niszczyć zwierzęta pożyteczne dla środowiska naturalnego. Kij ma zawsze dwa końce i nie można patrzeć tylko na jeden z nich. Domniemam, że w populacji dzików już są osobniki z odpornością na ASF, ale tego nikt nie sprawdza, nie bada i nie analizuje, albo znikomo, bo niewiele o tym słyszymy. Przyroda nie lubi luk w trwaniu gatunku. Gdyby tak było, to ludzie już dawno wyniszczyłyby zarazy. Tak samo jest z ochroną łosia, wilka i krukowatych, ulegamy presji i naciskom grup pseudoekologów, którzy często nie mają pojęcia o ekologii, ale umieją sprytnie osiągać korzyści z takiej postawy. Niejednemu z pseudoekologów trudno by było rozpoznać liść dębu, buka,



i zakrzaczeń, dających zwierzynie osłonę i ochronę przed drapieżnikami i niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Natomiast populacja zwierzyny grubej – jelenia, dzika i sarny znalazła w tych warunkach dogodne dla siebie środowisko, bogate w pożywienie. Na naszym terenie odnotowujemy wzrost liczebności tych zwierząt. W chwili obecnej ASF powoduje, że jesteśmy zmuszeni do redukcji pogłowia dzików dla ochrony produkcji trzody chlewnej. Nie popieram pomysłów rządzących dotyczących wybijania dzików przy braku lub znikomości stosowania zasad bioasekuracji w gospodarstwach rolniczych. Ogniska ASF w chlewniach nie są powodowane przez dzika, który wszedł do chlewni i zaraził stado, tylko przez ludzi, którzy nie przestrzegają wspomnianej ochrony bioasekuracyjnej. Przemieszczają się od chlewni do chlewni przy skupowaniu trzody i jej przewożeniu z miejsca na miejsce bez odpowiedniego zabezpieczenia siebie i świń. Po kryjomu kupują i sprzedają prosiaki i sami roznoszą chorobę. Wybicie pogłowia

olchy itp., a co dopiero decydować, jakie potrzeby zwierzęta mają i jakie ich ilości mogą przebywać w określonym środowisku. Grają na uczuciach ludzi, wymyślają szczytne hasła, które mają spowodować napływ gotówki na konta, a zwierzyna jest dla nich narzędziem. Przecież nie tędy droga. W przyrodzie musi być utrzymana równowaga, do której ona sama dąży. W chwili obecnej żyjemy w takich czasach, w których regulować, utrzymać tę równowagę w przyrodzie może prawdziwy myśliwy. Nie pseudomyśliwy, który raz do roku wybierze się na polowanie hubertowskie. Samo posiadanie uprawnień do uprawiania łowiectwa nie powoduje, że jest się myśliwym, osobą kompetentną do pełnienia takiej roli. Trzeba trochę więcej wysiłku włożyć w tę pasję, niż tylko uzyskać odpowiedni papier i upoważnienie. Patrząc na łowiectwo z perspektywy nastu lat bycia myśliwym i zajmowania się nim od strony praktyczno-organizacyjnej, to ta nasza pasja jest działalnością wymagającą stałego uzupełniania wiedzy. Nakłada-

ne na myśliwych zadania i obowiązki czynią obecne łowiectwo dalekim od beztrudnego hobby z czasów naszych ojców czy dziadków, a nawet z początków naszych przygód łowieckich. Odczuwam też, że wszyscy jesteśmy zagonieni, zalatani i ciągle na nic nie mamy czasu. Czasu, żeby usiąść i porozmawiać, zastanowić się nad naszym łowiectwem. Ale mam nadzieję, że gorzej już nie będzie.

– **Jesteście kołem z własnym zespołem muzycznym, a gra rogów myśliwskich towarzyszy Waszym łowom.**

– To prawda i jesteśmy z tego dumni! – mówi Sławomir Fabiszewski, prezes koła. – W wolnych chwilach, oczywiście poza polowaniem, hobby-stycznie zajmuję się grą na dętych instrumentach blaszanych. Z moimi córkami stworzyliśmy zespół sygnalistów łowieckich „Fabisie”, który tworzy oprawę muzyczną naszych polowań, nawiązując do

nienia kynologii łowieckiej nie są nam obce i stanowią częsty temat naszych rozmów.

– **A jak widzicie przyszłość łowiectwa?**

– Obawiamy się, że nasze łowiectwo zarządzane w ten sposób jak obecnie, nie doczeka jutra. Zarządzanie tylko nakazami nie przyniesie niczego dobrego. To trochę tak, jak wychowywanie dziecka czy psa karami albo straszeniem. Wolnych ludzi, którzy uważają łowiectwo za swoją pasję, nie da się podporządkować nakazom i zakazom, nie podając ich racjonalnych przesłanek. Jeśli próbuje się ze stowarzyszenia zrobić narzędzie wykonawcze nieprzemysłanych pomysłów, to nic dobrego z tego nie wyniknie. W łowiectwie i o łowiectwie powinna decydować wiedza, nauka. Z ludźmi trzeba rozmawiać. Wszak inicjatywa oddolna jest najtrwalszą, a jak się do tego doda szczerą szacunek dla ich pracy, to można mieć wi-



pięknymi tradycjami sygnalistyki łowieckiej, będącej bardzo istotnym elementem również naszej polskiej kultury łowieckiej. Występujemy też gościnnie w innych kołach łowieckich. Bierzymy udział w różnych imprezach środowiskowych tak myśliwskich, jak i niemyśliwskich, gdzie promujemy łowiectwo związaną z nim muzyką. Ostatnio nastąpił znaczący rozwój sygnalistyki myśliwskiej. Przybyło i wciąż przybywa zespołów, co nas bardzo cieszy. Polowanie bez sygnałów to jak wesele bez muzyki. Gra myśliwskich rogów i psów to niemal symfonia... Wielu z nas oprócz łowiectwa ma również inne większe i mniejsze pasje. Ja, ponieważ miałem być pilotem, ale zostałem mechanikiem lotniczym, obecnie latam na paralotni. Oczywiście nad obwodem Diany i podziwiam jego uroki z powietrza. W dni, w których jest kiepska pogoda lub praca nie pozwala na wyjazd do lasu, próbuję malować obrazy na płótnie, rzecz jasna związane z przyrodą. W łowach zawsze towarzyszyły mi i moim kolegom psy, stąd zagad-

doki na sukces. Jak tak dalej pójdzie, to Polski Związek Łowiecki, już stuletnia tradycja naszego narodu, zniknie bezpowrotnie lub stanie się niewygodnym tworem. Tylko po co i komu taki związek potrzebny? – mówi Sławomir Fabiszewski.

– **Dziękuję za rozmowę.**





Spotykam się z Kolegą Sławomirem Fabiszewskim i jego córkami, Aleksandrą oraz Natalią, tworzącymi rodzinny zespół grający muzykę myśliwską.

Rozmawia: Jacek Seniów

Zdjęcia: Tomasz Stasiak

– *Sławku, co było pierwsze, muzyka czy łowy?*

– Zdecydowanie muzyka miała pierwszeństwo. Mając piętnaście lat zasłuchany w jazzowe impresje muzyków amerykańskich, postanowiłem nauczyć się gry na saksofonie lub klarnecie. Zacząłem pobierać prywatne lekcje, a następnie rozpocząłem grę na saksofonie altowym w nowo powstałym młodzieżowym big-bandzie w Trzebnicy oraz orkiestrze dętej Trzebnickiego Ośrodka Kultury. Dopiero dwa lata później, za sprawą kolegi mojego taty, spotkałem się z polowaniem. Od tego momentu łowiectwo stało się moją drugą pasją. Podczas stanu wojennego w 1981 roku grałem w orkiestrze reprezentacyjnej Wojska Polskiego. Po wyjściu z wojska w 1982 roku zdałem egzaminy łowieckie i wszedłem na własną ścieżkę

myśliwską. Tu spotkałem się z sygnalistyką łowiecką, która tak na poważnie zainteresowała mnie dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Córki od małego lubiły towarzyszyć mi w różnych działaniach, w tym muzycznych i łowieckich. Dzięki przychylności mojej żony mogłem je zabierać na polowania oraz różne imprezy myśliwskie, co w obecnych czasach jest – jak wiadomo – niemożliwe. Siłą rzeczy, a może raczej naturalnym ich biegiem, zaczęliśmy wspólne myśliwskie muzykowanie. Pierwsze sygnałówki kupiliśmy w Niemczech, w czym pomógł nam jeden z kolegów myśliwych. Trening czyni mistrza, więc zabraliśmy się ostro do pracy. Grając sygnały na różnych polowaniach, z czasem doszliśmy do wniosku, że musimy zacząć grać bardziej „ambitne” utwory. Apetyt rośnie

w miarę jedzenia. Wymagało to już lepszych, bardziej profesjonalnych instrumentów. Z czytaniem nut nie mieliśmy problemów, a zaprzyjaźniony, mieszkający w Austrii Kolega Piotr pomógł nam zdobyć stosowne partytury dla „plessówek” i „parforsów”. Tak powstał zespół w składzie dwa plessy – Sławomir i Aleksandra oraz parfors – Natalia. Zespół nasz brał udział w konkursach sygnalistów reprezentując Koło łowieckie Diana w Trzebnicy. Również w wielu innych imprezach związanych z łowiectwem, między innymi w Krakowie, Jarocinie, Złotorzy czy Szczawie, położonej na styku Gorców i Beskidu Wyspowego. Stałym elementem naszego muzyczno-łowieckiego życia stały się oprawy muzyczne polowań w innych kołach łowieckich. Towarzyszyliśmy imprezom organizowanym przez Zarząd Okręgowy PZŁ we Wrocławiu.

– A jak jest teraz?

– A teraz oczywiście i gramy, i polujemy! Jeśli chodzi ci o to, co ważniejsze, muzyka czy łowy, to myślę, że u nas panuje równowaga. Łowy bez muzyki to jak przysłowiowe wesele bez muzyki. Bardzo nas cieszy, że muzyka myśliwska stała się stałym elementem polowań, a i gości na wielu spotkaniach towarzyskich myśliwych. Gra rogów i psów... ech... dużo by o tym mówić. To trzeba samemu przeżyć, a bez tego trudno potem wytrzymać...

– A Was, Panie, co sprowadziło na muzyczne i nie tylko, bo i łowieckie, ścieżki?

– Na wspólne ścieżki z Tatą sprowadziła nas wspólna pasja i, jak Tata wspomniał, chęć towarzyszenia mu – mówi Natalia Fabiszewska. – Tata jako osoba, która ma wiele zainteresowań i talentów, potrafił zarazić nas swoim zamiłowaniem do łowiectwa, muzyki i... lotnictwa. Od dziecka miałyśmy styczność z tymi wszystkimi trzema zagadnieniami. Wraz z sio-

strą uczestniczyłyśmy w polowaniach odbywających się między innymi w kole łowieckim Diana w Trzebnicy, którego Tata jest prezesem, i w którym miałyśmy możliwość poszerzać naszą wiedzę i szkolić się pod okiem kolegów myśliwych w tajnikach kniei, oczywiście wszystko to się działo za przyzwoleniem Mamy. Z czasem wspólnie z Tatą zaczęłyśmy bywać na polowaniach w innych kołach, co też uczyło nas różnorodności myśliwskiego świata. Mnie zafascynowało towarzyszenie psom gończym w miocie, tropienie i poszukiwanie zwierzyny, oglądanie ich w akcji. Obecnie jestem już po łowieckim stażu w kole i w najbliższym czasie zamierzam rozpocząć swoją własną łowiecką przygodę. Nasze bliskie relacje też niewątpliwie przyczyniły się do powstania naszego muzycznego zespołu. Jako rodzina jesteśmy ze sobą bardzo blisko, świetnie na co dzień się dogadujemy, co przekłada się tak na muzykę, łowy, ale też na wszelkie inne nasze działania. Tata jest naszym mentorem, nauczycielem i przyjacielem. Jest osobą łączącą wszystkie najlepsze cechy, w związku z tym z łatwością przychodzi nam nauka nowych utworów muzycznych, które opracowujemy pod jego okiem w domu. Lekcje gry na instrumentach pobierałyśmy od prywatnych nauczycieli, dlatego dość dobrze znamy zapis nutowy. Dla nas to przede wszystkim przyjemność. Radość pożytecznej i twórczej aktywności. Oczywiście zdarza się, że cięższe, bardziej skomplikowane utwory przysparzają problemów, które musimy rozwiązać odpowiednim nakładem pracy. Czytaniem nut w skupieniu, monotonnym powtarzaniem fraz aż do ich perfekcyjnego opanowania. Jednak zawsze umiemy sobie poradzić nawet z najbardziej skomplikowanym utworem. Dzięki wspólnym ćwiczeniom pod okiem Taty i jego pomocy. Ale to wtedy jeszcze





bardziej smakuje. Nasza rodzina jest wyjątkowa i myślę, że ta radość wędrówki po muzycznym i łowieckim świecie bierze się z rozumienia siebie nawzajem i bliskości, która nas łączy.

– Jeśli o mnie chodzi – mówi Aleksandra Fabiszewska – łowiectwem, jak i muzyką, interesuję się od najmłodszych lat. Miałam to szczęście, że już jako dziecko mogłam towarzyszyć Tacie we wszystkich aspektach łowiectwa. Poszerzać swoją wiedzę o biologii zwierząt, gospodarce łowieckiej, kynologii, balistyce, a także tradycji i etyce łowieckiej. Tworzymy bardzo umuzykalnioną rodzinę. Wychowywałyśmy się w towarzystwie instrumentów oraz śpiewu, co nie pozostaje bez znaczenia w kontekście mojego i siostry rozwoju muzycznego. Zaczęłyśmy stawiać swoje pierwsze kroki na prywatnych lekcjach i na nich uczyłyśmy się gry na instrumentach. W końcu wstąpiłyśmy do orkiestry dętej. W miarę upływu czasu i nabywania wiedzy zaczęłyśmy, pod okiem Taty, próbować swoich sił w grze na sygnałówkach myśliwskich. W pierwszym etapie zaczynając od sygnałów łowieckich właściwych i uroczystych. Ogrywaliśmy wspólnie polowania zbiorowe w kole łowieckim Diana oraz w innych zaprzyjaźnionych kołach. Również dodawaliśmy barw naszych łowieckich tradycji polowaniom dewizowym. Z czasem Tato wynajdywał i opracowywał coraz bardziej złożone utwory, które mogliśmy prezentować na różnych mniej i bardziej

uroczystych imprezach. Początki nie były łatwe. Nie wszystkie dźwięki były trafione, ale przychylne nastawienie słuchających nas myśliwych i sympatyków łowiectwa dawały motywację do dalszego doskonalenia sztuki. Coraz więcej kół może poszczycić się sygnalistami i muzyczną oprawą polowania. Kiedyś w wielu kołach stanowiliśmy brakujący i poszukiwany element łowieckiej tradycji, co dodatkowo dodawało zapału do dalszej pracy. Dzisiaj sygnalista lub nawet kilku stają się normą na łowach. Bardzo nas to cieszy, wszak muzyka łagodzi obyczaje. I tak oto, za sprawą Taty, powstała towarzysząca nam na co dzień mieszanka pasji do przyrody i muzyki, która pozwala zacieśniać więzi rodzinne i spędzać wspólne chwile w dzisiejszych szalonych, tak szybko biegnących czasach. Myślę, że to chyba największa wartość tego wszystkiego.

– *A jak wyglądają, Sławku, Wasze muzyczno-łowieckie plany na najbliższe miesiące?*

– Jeśli chodzi o muzykę, to oprócz ogrywania polowań i różnych miejscowych uroczystości, chcemy godnie zaprezentować się na uroczystym powitaniu grupy niemieckich myśliwych z miejscowości Kitzingen oraz wystąpić na uroczystościach hubertowskich w Krakowie, gdzie mamy trochę znajomych w tamtejszych kręgach myśliwskich. Czy nam się to uda, czas pokaże...



Rozmawiam z prof. Dariuszem J. Gwiazdowiczem
z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, przewodniczącym Komisji Kultury
Naczelnej Rady Łowieckiej, twórcą Forum Internetowego Myśliwych.

Rozmawia: Jacek Seniów
Zdjęcie: Łukasz Stokłosa

– Skąd się wziął FIM?

– Pandemia wywołana przez koronawirusa pozamykała nas w domach i spowodowała ograniczenia w organizowaniu spotkań i seminariów, których integralną częścią jest zawsze konstruktywna dyskusja. Cała nasza aktywność przeniosła się więc do Internetu. Nie było zatem wyjścia i trzeba było dyskusję na temat bieżących problemów łowieckich przenieść właśnie do sieci. Wszystko zaczęło się od spotkania przedstawicieli komisji problemowych działających przy NRŁ. Z zaproszenia skierowanego do 16 komisji skorzystali przedstawiciele pięciu. Podjęliśmy wtedy decyzję o uruchomieniu FIM i comiesięcznych spotkaniach dyskusyjnych w formie wideokonferencji. Polega to na krótkiej prelekcji na wybrany temat, wygłoszonej przez specjalistę, po której następuje nieskrępowana dyskusja. Dotychczas były

poruszane m.in. problemy agresji skierowanej wobec myśliwych, prawne możliwości ograniczania takiej agresji i hejtu, strategia rozwoju polskiego łowiectwa czy problemy, z jakimi zderza się NRŁ.

– Jak uczestnicy Forum dowiadują się o planowanych spotkaniach i ile osób bierze w nich udział?

– Informacja o kolejnym spotkaniu jest rozsyłana do wszystkich, którzy zgłosili swój akces i przesłali swoje adresy e-mailowe, a także do niektórych członków ZG PZŁ i NRŁ czy przedstawicieli prasy łowieckiej. Bardzo wiele osób upublicznia tę informację w mediach społecznościowych. W mojej ocenie frekwencja jest niestety mierna i wynosi zazwyczaj od kilkunastu do około 50 osób.

– O czym świadczy tak niska liczba aktywnych uczestników?



– Frekwencja świadczy o braku zainteresowania problemami dzisiejszego łowiectwa. Nie interesują nas trudności, jakie piętrzą się przed myśliwymi, ani sposoby, jak możemy je rozwiązać. Nie interesują się tym zarówno osoby zatrudnione w PZŁ, jak i szeregowi myśliwi. Ten marazm działa na naszą niekorzyść, gdyż problemy same się nie rozwiążą, a wręcz przeciwnie, będą się pogłębiały. Gdy nasze sprawy zaczną rozwiązywać politycy będący pod presją aktywistów, to z pewnością nie będziemy z tego zadowoleni.

– **A może nie ilość, a jakość jest ważna?**

– Oczywiście możemy przyjąć założenie, że nie jest ważna liczba uczestników FIM, a ich potencjał intelektualny. Jeśli tak popatrzylibyśmy na te spotkania, to rzeczywiście jest w nich swoista siła w postaci innowacyjnych myśli czy wyśmienitych pomysłów. Problem tylko w tym, że uczestnicy FIM nie mają mocy sprawczej, a ci, którzy mogliby dobre rozwiązania wdrażać, nie są zainteresowani udziałem w takich spotkaniach.

– **Polski Związek Łowiecki zrzesza około 130 000 osób. To już duża, a nawet bardzo duża grupa ludzi. Jeżeli założymy, że co dziesiąty, ba, co dwudziesty lub nawet co setny z nich zechciałby się podzielić z innymi swoimi spostrzeżeniami odnośnie łowiectwa, to mamy ok. 6500 lub 1300 dyskutantów. Jak widzisz możliwość wymiany poglądów w ewentualnie tak dużej grupie ludzi?**

– Jako pracownik naukowy często biorę udział w dziesiątkach spotkań i uwierz mi, że osób zabierających głos jest bardzo dużo. Niestety tych, którzy mają coś mądrego do powiedzenia, jest niewiele. Mądrość nie jest czymś powszechnym. Mądre wypowiedzi są czymś rzadkim, a wyjątkowe pomysły są niezmiernie cenne. Nie wierzę, abyśmy mieli kilka tysięcy myśliwych, którzy mogą wnieść coś istotnego i nowatorskiego do dyskusji. Słuchając nieraz wypowiedzi naszych Koleżanek i Kolegów, zalecałbym raczej starą rzymską zasadę „audi multa, dic pauca” (słuchaj dużo, mów niewiele). Na szczęście, obok tych, co lubią często zabierać głos i nic nie powiedzieć, mamy sporą grupkę osób, których warto słuchać i warto czytać ich wypowiedzi dla prasy. To mnie napawa ogromnym optymizmem, że jako myśliwi mamy potencjał. Trzeba tylko znaleźć jakiś mechanizm, aby ten

potencjał intelektualny tych osób wykorzystać, przekuć ich propozycje w codziennej naszej aktywności myśliwskiej.

– **Jak widzisz możliwość transpozycji ich spostrzeżeń, poglądów do czynników kształtujących reguły funkcjonowania łowiectwa w naszym kraju?**

– Prowadzę zajęcia ze studentami z zakresu ochrony przyrody, często zadaję zadania polegające na umiejętności dostrzeżenia problemu i przedstawieniu propozycji jego rozwiązania. Podobnie jest w kręgu myśliwych – gdy dostrzegamy jakiś kłopot, to wysuwamy propozycje jego rozwiązania. Wszyscy działamy dla dobra wspólnego, wszystkie nasze propozycje zmian wypływają z głębokiej troski o przyszłość łowiectwa w Polsce. Aby jednak dokonać zmian, potrzebna jest decyzja osób, które mają określone kompetencje, dysponują środkami i możliwościami.

– **Trudno nie zadać pytania o stosunek tych czynników do przedstawianych im kwestii?**

– Jest przychylna życzliwość i zrozumienie oraz całkowity brak reakcji w działaniu. Opanował nas jakiś marazm. Jako przykład podam jubileusz 100-lecia PZŁ. Dwa lata temu Komisja Kultury NRŁ opracowała koncepcję obchodów (na szczeblu koła, okręgu oraz centralnym), w której zawarto wiele ciekawych propozycji mogących wpłynąć pozytywnie na społeczny wizerunek myśliwych. Przesłano ją do ZG PZŁ oraz wszystkich członków NRŁ. Do dzisiaj nie podjęto żadnych działań, nie powołano nawet komitetu organizacyjnego. Wiele z proponowanych przedsięwzięć nie zostanie w przyszłym roku zorganizowanych, gdyż nie wystarczy już na to czasu. Może być tak samo jak z naszym udziałem w ubiegłorocznej wystawie w Budapeszcie, gdzie robiono wszystko na ostatnią chwilę, spontanicznie. W efekcie to nie była dobra promocja naszego łowiectwa w świecie.

– **Więc co robić?**

– Za wszystko odpowiedzialni są konkretni ludzie, więc wspierajmy tych, którzy ciężko pracują dla dobra nas wszystkich, a pokazujemy palcem tych, którzy nie wykonują swoich obowiązków, a jedynie dbają o autopromocję.

– **Dziękuję za rozmowę.**



Instytut Analiz Środowiskowych – dwa lata wspólnego działania

Tekst: Miłosz Kościelniak-Marszał

Zdjęcie: Ryszard Adamus

Pomyśl, żeby powołać do życia organizację, która zajmie się odkłamywaniem wizerunku myśliwych i łowiectwa, wziął swój początek w 2010 r., podczas konferencji naukowej w Poznaniu, na której dyskutowano na temat skutków dalszego braku zaangażowania środowiska w promowanie łowiectwa. Decydujący impuls dał jednak dopiero przypadek związany z przedszkolem „Małe Bambino” w Częstochowie, które zostało zaatakowane w mediach za zorganizowanie spotkania z myśliwym i pogadanki na temat przyrody. Sprawa początkowo toczyła się według typowego schematu, a internauci prześcigali się w inwektywach wobec myśliwych. Trwało to jednak krótko, bo tym razem zmobilizowani sympatycy łowiectwa, poprzez pozytywne komentarze w mediach społecznościowych, nie pozwolili, aby górę wzięła antymyśliwska histeria. W ślad za tym pojawiły się wyważone stanowiska pedagogów i psychologów, którzy potwierdzili, że nie ma niczego złego w takiej formie edukacji. Był to więc pierwszy od lat przypadek, w którym brać myśliwska dała skuteczny odpór ideologicznej propagandzie. Niestety, prośba o wsparcie, jaką wówczas skierowano bezpośrednio do ówczesnego Łowczego Krajowego, nie spotkała się z żadną reakcją, co stało się punktem przełomowym, bo pokazało, że myśliwi nie powinni dłużej oglądać się na upolitycznione i niezdolne do szybkiej reakcji struktury związkowe. Ta zaprzepaszczona przez PZŁ okazja, żeby stanąć w obronie łowiectwa, stała się przyczynkiem do powołania organizacji, która byłaby w stanie sprawnie reagować w podobnych przypadkach i nieść pomoc myśliwym, którzy padli ofiarą mowy nienawiści. Tak powstał Instytut Analiz Środowiskowych, niezależna od jakichkolwiek podmiotów zewnętrznych fundacja, której założenia nawiązują do stowarzyszeń ideowych, jakie w latach 20. XIX w. dały początek Polskiemu Związkowi Łowieckiemu.

Po uporaniu się z formalnościami organizacyjnymi IAS zainicjował swoją działalność w pierwszej

połowie 2020 r., koncentrując się równocześnie na kilku kluczowych kierunkach. Pierwszy z nich stanowi działalność promocyjna, nastawiona w głównej mierze na osoby niezwiązane z łowiectwem. Chcąc zjednywać sobie nowe osoby, nie należy ich szukać wśród myśliwych lub ich rodzin, bo to środowisko jest przychylnie łowiectwu z samego założenia. Właściwym adresatem są natomiast osoby nieprzekonane i neutralne. Oczywiście nie liczymy na nagłą przemianę ortodoksyjnych przeciwników spod znaku wege, ale na szczęście zdecydowaną większość społeczeństwa stanowią ludzie, którzy zdroworozsądkowo patrzą na zwierzęta oraz środowisko, i nie mają nic przeciwko temu, aby racjonalnie użytkować odnawialne zasoby przyrody. To do nich właśnie IAS kieruje akcje informacyjne, w których objaśnia, dlaczego łowiectwo stanowi aktywną formę ochrony i z jakiego powodu na biocenozę nie wolno patrzeć przez pryzmat ulubionego gatunku. Tłumaczymy przy tym wzajemne zależności, niejednokrotnie stając przy tym w kontrze do głównego nurtu mediów, które usiłują kreować wizerunek myśliwych i leśników jako przeciwników przyrody, nie bacząc na fakt, że to właśnie ich zaangażowaniu zawdzięczać należy wysoką lesistość naszego kraju oraz zasobność w zwierzyinę.

We wspomniany nurt promocyjny wpisuje się akcja, w ramach której Fundacja łączyła ze sobą koła łowieckie otwarte na stażystów oraz osoby, które pragnęły zacząć staż, ale nie wiedziały, jak się za to zabrać. Z doświadczenia wiemy, że wiele kół łowieckich chętnym okiem patrzy na kandydatów, ale wiemy też, że nie brakuje kół hermetycznych. Zamiast zwyczajowej krytyki postanowiliśmy po prostu ułatwić znalezienie tych pierwszych, dzięki czemu co najmniej kilkanaście osób rozpoczęło swoją przygodę z łowiectwem w sprzyjających warunkach.

Równolegle IAS stara się rozwijać działalność edukacyjną i kulturotwórczą dla myśliwych. W tym wypadku chodzi o podnoszenie ich wiedzy oraz



kwalfikacji poprzez przypominanie elementów obyczajowości łowieckiej oraz objaśnianie spornych kwestii prawnych. Staramy się przy tym zwracać uwagę, że nawet poprzez drobne zmiany przyzwyczajzeń każdy z nas może wpływać na poprawę obrazu polskiego łowiectwa. Warto tu wspomnieć o naszych akcjach: „Myśliwy kłania się pierwszy” i „Myśliwy mówi Darzbór!”, które skłaniały myśliwych, aby nie unikali kontaktów z osobami spotykanymi w łowisku, m.in. spacerowiczami i grzybiarzami, oraz do posługiwania się przy nich gwarą łowiecką. Myśliwy jest bowiem gospodarzem łowiska i nie powinien w nim cichcem przemykać jak złodziej, lecz swoją postawą dawać świadectwo otwartości.

Ważną część prac IAŚ stanowi działalność prośrodowiskowa i prozwierzęca, w ramach której inicjowane i wspierane są projekty badawcze oraz aktywność naukowa związana z przyrodą, a także ściganie osób znęcających się nad zwierzętami. Łowiectwo to bowiem przede wszystkim działalność ekologiczna, a polscy myśliwi tworzą prawie 130-tysięczną armię społecznych strażników i pasjonatów przyrody, którzy starają się dbać o jej dobrostan. To, że polujemy, nie oznacza, że nie jesteśmy wrażliwi na krzywdę zwierząt. Wszak w życiu większości z nas pupile,

a zwłaszcza polujące psy, zajmują ważne miejsce. Szerokim echem odbiła się w tym kontekście interwencja Fundacji zainicjowana sygnałem jednego z myśliwych, który udokumentował przypadek wycięcia monumentalnego dębu oznaczonego tabliczką „pomnik przyrody”, a także doprowadzenie do skazania mężczyzny, który strzelał do psa z kuszy.

Chyba najbardziej znany aspekt funkcjonowania IAŚ wiąże się jednak z działalnością interwencyjną, w ramach której reagujemy na przypadki mowy nienawiści lub nawoływanie do przestępstw bądź ich pochwalanie oraz wspieramy ofiary przestępstw. W tym celu zainicjowana została akcja monitoringu sieci, w której internauci zgłaszają nam wypowiedzi nawołujące do przestępstw lub stanowiące groźby wobec myśliwych, a prawnicy Fundacji kierują stosowne zawiadomienia do organów ścigania i udzielają pomocy pokrzywdzonym. Powyższy cel realizujemy również poprzez reagowanie na wypowiedzi osób opiniotwórczych – polityków, lekarzy i nauczycieli, którym zdarza się sformułować pod adresem myśliwych słowa nie licujące z powagą urzędu i zajmowanego stanowiska. W takich wypadkach, po zweryfikowaniu informacji i zabezpieczeniu materiałów dowodowych, kierujemy skargi do przełożonych

oraz właściwych organów dyscyplinarnych, a w skrajnych sytuacjach – występujemy na drogę sądową. Obecnie toczą się z naszym udziałem m.in. procesy przeciwko Klaudii Jachirze za nazwanie myśliwych z trybuny sejmowej zwyrodnialcami, oraz działacze Partii Zielonych za szkalowanie naszego dobrego imienia. Taka praca u podstaw stopniowo przynosi rezultaty, ponieważ nagłaśnianie podobnych spraw, a zwłaszcza sukcesów w postaci postawienia sprawców przed sądem i doprowadzenie do ich skazania – tak jak to było w przypadku gróźb oblania kwasem i pobicia młodej Diany za to tylko, że poluje – wywiera skutek mrozący, dzięki czemu tego rodzaju wypowiedzi pojawiają się w mediach społecznościowych już znacznie rzadziej niż kiedyś.

Ostatni nurt działalności Fundacji ma charakter prawotwórczy i polega na prowadzeniu rozmów z politykami, opiniowaniu projektów aktów prawnych oraz formułowaniu wniosków w sprawie zmian przepisów, a także składaniu petycji. Należy tu wspomnieć o spotkaniu z Ministrem Sprawiedliwości w sprawie ustawy o broni i amunicji, a także o wystąpieniu do Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Ministra Klimatu o uwzględnienie w przepisach tarczy anty kryzysowej sytuacji kół łowieckich, którym wprowadzone ograniczenia utrudniały ochronę upraw i prowadzenie gospodarki łowieckiej. W związku z sugestiami dotyczącymi wprowadzenia przepisów, które miały umożliwić zabranie majątku kół łowieckich na cele walki z epidemią, zwróciliśmy się z oficjalnym pytaniem, czy projekt takiej poprawki był konsultowany z przedstawicielami organów Polskiego Związku Łowieckiego, a jeśli tak, to z kim, a ponadto zażądaliśmy ujawnienia notatek sporządzonych z tych spotkań. Natomiast do klubów parlamentarnych zwróciliśmy się o odrzucenie tych przepisów, co finalnie zostało uwzględnione przez Senat. Równolegle przedstawiliśmy szereg opinii prawnych dotyczących zmian w przepisach, których znaczna część została zaaprobowana w procesie legislacyjnym. Warto też w wspomnieć o niedawnej petycji wyrażającej sprzeciw wobec żądań skrócenia okresów polowań na ptactwo w województwie śląskim, którą w ciągu kilkunastu dni podpisało ponad 2700 osób.

Jednym z największych wyzwań, jakie postawiły przed sobą władze IAŚ, było jednak wniesienie do Trybunału Konstytucyjnego skargi w przedmiocie uznaniowego charakteru badań posiadaczy broni. W sprawie indywidualnej nie mieliśmy możliwości zakwestionowania wprowadzonego z naruszeniem przepisów prawa obowiązku odbywania co 5 lat takich badań przez myśliwych, ale możemy doprowadzić do ucywilizowania ich charakteru.

W tym celu skupione wokół Fundacji grono wybitnych prawników sporządziło skargę, która została przyjęta przez Trybunał Konstytucyjny i obecnie oczekuje na rozpoznanie.

Zdajemy sobie także sprawę z tego, jak ważny jest udział myśliwych w debacie publicznej, zgodnie z dewizą, że nieobecni nie mają racji. Dlatego przedstawiciele Fundacji uczestniczą w konferencjach naukowych, zabierając głos w sprawie tzw. „Zielonego Ładu” i konieczności podjęcia systemowego zwalczania hejtu wobec myśliwych, leśników i rolników. W dobie ostentacyjnego narzucania zachodniemu społeczeństwu ideologii wegańskiej uważamy za celowe wprowadzenie gwarancji, że łowiectwo, wędkarstwo i hodowla zwierząt, jako elementy niematerialnego dziedzictwa narodowego, nie zostaną ograniczone ani zdelegalizowane, gdyż obowiązkiem Państwa jest ich czynna ochrona oraz promocja. Ponadto dzieci powinny mieć zapewnione prawo do swobodnego uczestnictwa we wszystkich czynnościach związanych z polowaniem, wędkowaniem i hodowlą zwierząt. Podstawowy problem z akceptacją łowiectwa wynika bowiem z braku wiedzy. Żeby temu zaradzić, trzeba zadbać o edukację dzieci i młodzieży, nie tylko organizując spotkania w szkołach i przedszkolach, ale też dążąc do włączenia elementów wiedzy o gospodarce łowieckiej do podstawy programu nauczania. Właściwej drogi do osiągnięcia tego celu władze IAŚ upatrują w przywróceniu właściwych relacji pomiędzy myśliwymi, leśnikami, rolnikami i wędkarzami. Wszystkie te środowiska w odpowiedzialny i zrównoważony sposób gospodarują odnawialnymi zasobami przyrody, posiadając niezbędną wiedzę i wieloletnie doświadczenie.

Więcej na temat działalności fundacji IAŚ można dowiedzieć się wchodząc na stronę internetową www.analizasrodowiskowa.org i zapisując się do newslettera. Osoby zainteresowane współpracą mogą przesłać swój akces na adres e-mail: biuro@analizasrodowiskowa.org. Instytut Analiz Środowiskowych jest otwarty na wszystkich, którzy czują potrzebę działania na rzecz polskiego łowiectwa. Jesteśmy przekonani, że myśliwi posiadają ogromny potencjał intelektualny i naukowy, który powinien być wykorzystany dla poprawy wizerunku całego środowiska.



Przyroda i ludzie

Wkręgu kulturowym określanym jako zachodni od wielu dziesięcioleci obserwuje się postępujący spadek ogólnej wiedzy przyrodniczej. Z jednej strony rozwijają się specjalistyczne badania przyrodnicze, dokonuje się fascynujących odkryć, pojawiają się doskonałe materiały popularnonaukowe, ale równocześnie dla coraz większego odsetka ludzi bezpośredni kontakt z przyrodą staje się coraz rzadszy, co skutkuje nieznaną jej podstawowych cech i zasad funkcjonowania.

Tekst: Zbigniew Jakubiec
Zdjęcie: Ryszard Adamus,
archiwum autora

Przez tysiące lat ludzkość traktowała biosferę jako naturalne źródło wielu zasobów i czerpała z niej większość niezbędnych do życia środków. Takie eksploatacyjne podejście dobrze ilustrują kroniki łowieckie; trwało to w naszym rejonie Europy mniej więcej do końca XIX w.

Jednym z najstarszych udokumentowanych przykładów są przygotowania króla Jagielly przed bitwą z Krzyżakami. Urządził on trwające od 6 do 14 grudnia 1409 roku wielkie łowy w Białowieży. Mięso upolowanej zwierzyny było solone, wędzone i na wiosnę 1410 roku spławiane w ogromnych bekach Narewką, Narwią, Bugiem i Wisłą do Płocka, który został obrany za bazę zaopatrzeniową wojska. Polowano w tym samym celu także w innych puszczech na Litwie i w Polsce (<https://poranny.pl/jagiello-nalowach-w-bialowiezy-król-robil-zapasy-na-wojnez-krzyzakami/ar/5272656>). Przykład takiego eksploatacyjnego podejścia do przyrody opisuje Bolesław Świątorzecki w szkicu historycznym „Myślistwo na Kresach Wschodnich w ostatnim stuleciu 1850-1936” (<http://www.wbc.poznan.pl/dlibra/plain-content?id=113059>). Są tam informacje o trudnej dziś do wyobrażenia skali łowiectwa, w tym o regulowaniu wynagrodzeń służby leśnej określoną ilością mięsa i skór łosi, ale opracowanie to jest także dowodem na nadmierne pozyskiwanie zwierzyny i systematyczny spadek liczebności populacji wielu gatunków. Innym, bliższym naszym czasom przykładem, mogą być dane z Wielkopolski, z początków XX w., kiedy to na zbiorowych, jednodniowych polowaniach w 7 do 10 strzelb padało od 115 do 931 zajęcy, ale również

Kolejne, ulepszone wydania niemieckiego przewodnika przyrodniczego dla uczniów z lat 1971, 1983 i 1989



wysokie było równoczesne pozyskanie innej zwierzyny (Wspomnijmy dawne czasy, Wyd. Zachodni Poradnik Łowiecki, Piła 2007). Może to świadczyć o ówczesnym stanie populacji zajęcy w pierwszej dekadzie XX w., ale także o tym, że pozyskanie to znacznie przekraczało potrzeby polujących myśliwych.

II

Podane przykłady, dotyczące tylko łowiectwa, wskazują na ścisłe związki z przyrodą trwające od początków cywilizacji do mniej więcej połowy XX w., jednak kontakty te były rozmaite i dotyczyły większości członków społeczeństwa. Łowiectwo wymagało znajomości zwierzyny i jej zwyczajów, na wsiach powszechne było wszechstronne użytkowanie roślin dzikich (zielarstwo, konsumpcja itp.), tradycyjne rolnictwo pozwalało na stały kontakt z niezmienionymi biotopami (naturalne doliny rzeczne, tereny podmokłe i wilgotne, pastwiska i hale itp.). Obecnie trudno sobie wyobrazić, jak wielka liczba ludzi żyła z pracy na nieuregulowanych rzekach – oprócz rybaków byli też flisacy oraz zastępy ludzi utrzymujących spławność nurtu i przepraw promowych. Układ ten zaczął się stopniowo zmieniać wraz z wprowadzaniem zysku jako jedynej i najważniejszej miary działalności gospodarczej człowieka. Wszystko to spowodowało drastyczne przekształcenia naturalnych ekosystemów i ograniczenie kontaktów z przyrodą, a w konsekwencji jej znajomości. Wprawdzie ostatnio pojawiają propozycje powrotu do natury, jak np. różne formy survivalu lub tzw. kąpiele w lesie, ale nie propagują one poznawania przyrody. Wiedza taka jest w posiadaniu wąskich grup specjalistów (naukowcy, leśnicy, rolnicy, myśliwi itp.) lub hobbystów, np. miłośników ptaków lub fotografów przyrody. Dla ogromnej większości ludzi, mieszkających obecnie coraz liczniej w miastach, kontakty z przyrodą zostały zerwane już kilkadziesiąt lat temu, a nasze ciągoty łowieckie, już w czasach mojej młodości zastąpiły „połowy” karpia przed Wigilią i „polowania” na szynkę przed świętami wielkanocnymi. Ostatnio jednak, przy rosnącym dobrobycie, nawet te łowy zanikają.

III

Znajomość otaczającej nas przyrody jest w Polsce zenująco niska. Stan wiedzy, który określan jest jako analfabetyzm przyrodniczy naszego społeczeństwa, ma długą historię, a wpłynęły na to także nasze dzieje. W XIX wieku, kiedy tzw. Zachód odkrywał i opisywał przyrodę świata, czego dobrym przykładem jest wydane w latach 1864-1869 monumentalne dziesięciotomowe dzieło A.E. Brehma – Tierleben, Polacy walczyli o przetrwanie. Efektem tego w Polsce do dzisiaj nieznajomość ojczyściej historii lub literatury dyskwalifi-

kuje ludzi wykształconych, natomiast nieznajomość ojczyściej przyrody lub fizyki czy matematyki bywa tolerowana. Dowodem na opóźnienie jest to, że dopiero niedawno powstały polskie nazwy wszystkich gatunków ptaków (1999) i ssaków (2015), a polskie nazewnictwo płazów i gadów jest nadal fragmentaryczne. Przyczyn aktualnego stanu należy także upatrywać w kolejnych, rewolucyjnych zmianach programów nauczania, wprowadzanych od początku lat 70. XX wieku. W obowiązującym programie biologii rozbudowano biochemię, genetykę i podobne działy kosztem podstawowej znajomości przyrody. Na żadnym etapie nauczania nie przewidziano etapu poznawania najpospolitszych gatunków w odniesieniu do systematyki. Program szkoły średniej w zakresie biologii został podporządkowany egzaminom wstępnym na medycynę (rozbudowana biochemia, genetyka, nauka o człowieku itp.), a przecież są inne kierunki studiów oparte na wiedzy z przedmiotu biologia: rolnictwo, leśnictwo, ochrona środowiska i sama biologia. Studia uniwersyteckie nie przewidują nauczania rozpoznawania gatunków roślin i zwierząt, a program wręcz zakłada taką znajomość u kandydatów na studia. Na wymienionych wyżej kierunkach studiów podstawowe znaczenie ma umiejętność rozpoznawania gatunków roślin i zwierząt oraz znajomość podstaw ekologii, zagadnień zupełnie pomijanych lub traktowanych marginalnie w programach nauczania szkoły podstawowej. Jednak okres, kiedy młody człowiek ma poznawać przyrodę, to nie czas studiów, lecz szkoły podstawowej i w ostateczności średniej, a studia mają wyłącznie pogłębiać wcześniej zdobytą wiedzę. W naszym programie nauczania nie przewidziano etapu poznawania przyrody, a zaniedbania te mają wieloletnią historię. W latach 60. XX wieku prowadziłem praktyki wymienne studentów biologii z Uniwersytetem w Jenie (dawne NRD). Gdy chodzi o wiedzę terenową, już wtedy dzieliła nas przepaść. Tamtejsi studenci biologii i opiekunowie praktyk – fizjodolzy, a nie tylko typowi terenowcy – potrafili bez trudu oznaczyć bezkręgowce, np. pod odwróconym kamieniem lub odsłoniętym płatem kory, znali większość roślin, płazów, ptaków, tropów zwierząt itd. Wiedzę praktyczną wyniesioną za szkoły podstawowej pogłębiali na pierwszych latach studiów w trakcie tzw. Feldpraktikum – jeden dzień w tygodniu. Podobnie w Finlandii na pierwszych latach studiów jednym z trudniejszych egzaminów, jak mi powiedziano, jest „Flora i fauna krajowa”. My zaś kształcimy magistrów biologii o mizernej znajomości nawet pospolitych gatunków, bez umiejętności poruszania się w terenie, którzy później zaczynają uczyć w szkołach. Wiadomo od dawna, że absolwenci biologii po ukończonych studiach nie znają podstawowych gatunków (drzewa, zboża, roślinność zielna, pospolite bezkręgowce i krę-

gowce itd.). Badania Uniwersyteckiego Centrum Badań nad Środowiskiem Przyrodniczym w ramach projektu Beagle (www.beagleproject.org) wykazały, że mniej niż połowa nauczycieli w roku szkolnym 2011/2012 prowadziła zajęcia terenowe, a ich brak tłumaczony był głównie brakiem czasu w wyniku przeciążenia programu oraz brakiem materiałów do ich prowadzenia (http://www.rceeplock.pl/files/seminarium_10_10/edukacja.pdf). Tak więc nauczyciele biologii boją się nawet wyjść z dziećmi na szkolne podwórko unikając niewątpliwiej kompromitacji. Znacznie łatwiej wymagać od ucznia wkuwania wzorów, znajomości reguł, niż przekazać podstawową znajomość przyrody i zasad jej funkcjonowania. Taka oderwana od realiów wiedza traktowana jest jako balast i uczeń najczęściej przyjmuje metodę: nauczyć się na najbliższy sprawdzian i zapomnieć. Na dramatyczny spadek poziomu nauczania zwracała uwagę już w 2014 r. Najwyższa Izba Kontroli (<https://niezalezna.pl/34867-nik-dramatycznie-spada-poziom-nauczania>).

IV

Wobec przeładowania programów nauczania należy stworzyć możliwości zdobywania niektórych umiejętności, inicjując samodzielną pracę uczniów i wspierając zainteresowania przyrodnicze pojawiające się w wieku 9–12 lat. Kierunkiem do tej pory nie wykorzystywanym w naszych programach edukacji, i to nie tylko gdy chodzi o biologię, jest umożliwienie i wspieranie przez szkołę indywidualnych zainteresowań – może to dotyczyć różnych dziedzin, ale za każdym razem uczeń, oprócz opieki nauczyciela, powinien dostać podstawową pomoc (odpowiednio przygotowane materiały edukacyjne). W poznaniu gatunków roślin i zwierząt może pomóc udostępniony uczniom odpowiednio przygotowany przyrodniczy przewodnik nadający się do użytku w terenie. Taką metodę zastosowano w dawnym NRD, a dobrze opracowany przewodnik przyrodniczy (ok. 1700 kolorowych rysunków) miał kilka ulepszanych wydań i tylko do 13. edycji (1983) wydano go w nakładzie ponad pół miliona egzemplarzy! Przewodnik taki (włączony do zestawu podręczników tak, jak atlasy geograficzny czy historyczny) umożliwi zainteresowanym uczniom, a także nauczycielom, poznanie najpospolitszych gatunków krajowej flory i fauny, a być może także będzie pierwszym etapem do zainteresowania się przyrodą. Samodzielne poznawanie przyrody uczy obserwacji, zawsze rodzi pytania i skłania do uzupełniania wiedzy o dodatkowe informacje. Proponowane modyfikacje nauczania biologii pomogą podnieść poziom wiedzy przyrodniczej, jeżeli będą realizowane jako stałe, długookresowe zadanie naszego systemu edukacyjnego.

V

Coraz większa część populacji ludzkiej żyje w miastach i ma ograniczony kontakt z przyrodą. Ma to także wpływ na odmienną świadomość ludzi żyjących w mieście i na wsi. Tych pierwszych, często przy braku merytorycznej wiedzy, cechuje znacznie bardziej emocjonalne podejście do przyrody w porównaniu do osób mających bezpośredni kontakt z przyrodą, a niekiedy narażonych na problemy wywołane z przyczyn naturalnych np. susze, powodzie, wichury lub przez dzikie zwierzęta, np. bobry, wilki itp. Niewielu z nas zdaje sobie sprawę, że kontakt z przyrodą ma duże znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania i rozwoju, zwłaszcza dzieci. Oderwanie od środowiska naturalnego może skutkować nadmiernym stresem, stanami depresyjnymi oraz innymi poważniejszymi problemami psychologicznymi. Od pewnego czasu zwraca na to uwagę Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Kryzys ekologiczny, przejawiający się w różnych postaciach, wymaga istnienia świadomego społeczeństwa. Poznawanie przyrody, zachwyt nad jej bogactwem, pięknem i funkcjonowaniem może być dla wielu ludzi źródłem szczęścia i sposobem przeżycia wspólnych przygód. Jestem przekonany, że dopiero powszechna edukacja przyrodnicza, rozpoczynana już w początkowym etapie nauczania w szkole podstawowej i trwająca przez cały czas edukacji, przyczyni się do powstawania pokoleń coraz lepiej znających i doceniających piękno przyrody.



Zbigniew Jakubiec

Dr hab. profesor Uniwersytetu Zielonogórskiego, wieloletni pracownik Instytutu Ochrony Przyrody PAN. Prowadził badania ilościowe ptaków w lasach i w środowiskach zurbanizowanych. Realizował monitoring liczebności zimujących ptaków wodnych we Wrocławiu. Krajowy koordynator cenzusów bociana białego (1974, 1994 i 2004). Prowadził wieloletnie badania niedźwiedzia brunatnego w polskiej części Karpat w trakcie jego powrotu na teren dawnych ostoi. Opracował program ochrony tego gatunku. Autor ponad 200 prac naukowych publikowanych w kraju i za granicą, a także licznych publikacji popularnonaukowych.



Z sokołami i tradycją za pan brat

Tekst: Piotr Szymański

Zdjęcia: Archiwum Autora,
Adama Dopierają i Henryka Mąki, Tomasz Stasiak

Rysunek: Jacek Seniów

Przeciwników łowiectwa w niemałe zdumienie wprawi zapewne informacja, iż jakaś dziedzina łowiectwa jest sztuką. Ano jest sztuką wspomniane w tytule sokolnictwo, sztuką są kulinaria myśliwskie, sztuką jest też literatura czy malarstwo opisujące uroki kontaktu człowieka z naturą. Warto więc w tym miejscu poinformować, że polskie sokolnictwo na 16. sesji UNESCO w Paryżu w 2021 roku zostało wpisane na Reprezentatywną Listę Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości. Tym sposobem znaleźliśmy się w zacnym towarzystwie sokolników z Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii czy Kirgistanu.

Tradycje polowań z ptakami drapieżnymi w Europie sięgają III–V wieku, a ich rozkwit nastąpił w średniowieczu. To czas wojen i wypraw krzyżowych oraz najazdów Mongołów na Europę Wschodnią i Środkową. Najlepsi sokolnicy arabscy i mongolscy mieli wtedy okazję zdobycia w podbijanych krajach znakomicie ułożonych ptaków łowczych, natomiast Europejczycy pozyskiwali od nich stojącą na wysokim poziomie wiedzę i utensylia sokolnicze, sami zaś tworzyli centra i szkoły sokolnicze. Pierwsze duże sokolarnie powstały jednak kilka wieków wcześniej – jedną z nich, słynną na całą Europę, założył już w VIII wieku w Niemwegen (obecna Holandia bądź jak kto woli Niderlandy) Cesarz Rzymski i Król Franków i Longobardów Karol I Wielki. Także w Holandii istniała zacna szkoła sokolników w miasteczku o znamiennej nazwie – Valkenswaard (Falcenswaard). Jej złoty okres przypada na XVII–XVIII wiek, a uczniowie tej szkoły byli cenionymi na europejskich dworach panujących sokolnikami. By prześledzić historię sokolnictwa w Europie, nie starczyłoby nam czasu i miejsca. Jednak musimy jeszcze wspomnieć o innym wielkim możnowładcy Europy. To cesarz Fryderyk II

Hohenstauf (1220–1250). Wnuk wielkiego Fryderyka I Barbarossa był autorem wiekopomnego sześciotomowego dzieła traktującego o ptakach drapieżnych, ich biologii oraz układaniu tych ptaków do łowów. „De arte venandi cum avibus” (O sztuce polowania z ptakami) było nie tylko wspaniałym podręcznikiem, ale także kunsztowną pięknie ilustrowaną rozprawą. Czyż pozycja ta nie należy do pereł kultury europejskiej, będąc jednocześnie ściśle związana z łowiectwem? Czyż nie powinniśmy o takich i podobnych zabytkach mówić wszem i wobec, by wartości łowiectwa ukazywać naszym zagorzałym przeciwnikom, dla których jesteśmy jedynie troglodytami palającymi żądzą krwi?

Każdy uważający się za człowieka wykształconego Polak czytał dzieła Henryka Sienkiewicza (przynajmniej ja tak sądzę). Bohaterowie „Krzyżaków” czy „Trylogii”, jeśli nie rozprawiają o sokolnictwie, to są uczestnikami łowów z udziałem ptaków drapieżnych. Czemu o tym wspominam? Otóż zakony rycerskie, czy to joannitów, zwanych też kawalerami maltańskimi, czy Rycerzy Szpitala Najświętszej Maryi Panny („nasi” krzyżacy) utrzymywały w swych zamkach sokolników, a wiele sokołów i jastrzębi hodowano w olbrzymich sokolarniach. Ta w Malborku była jedną ze sławniejszych. Na potwierdzenie tego faktu wspomnę, że jak podają źródła historyczne, żona księcia Witolda – Anna otrzymała od wielkiego mistrza krzyżaków w dowód przyjaźni cztery białe sokoły (zapewne były to białozory, *Falco rusticolus*), właśnie w jasnej odmianie barwnej (drugi wariant kolorystyczny tego gatunku jest szary, ale nie mniej piękny). Białozory są duże i charakteryzują się śmiałością ataków. Te cechy były i są nader cenione przez sokolników. W owych czasach (ok. 1400 r.) koszt pozyskania jednego takiego sokoła z północy Europy



Łowy z sokołami, Czempień 1985



Łowy z sokołami, Kobylniki 1972

wynosił od 2 do 5 grzywien. Zaś 1 grzywna odpowiadała 210 gramom srebra. Zatem nader okazałe sumy wydawano onego czasu na sokoły (zresztą i dzisiaj na aukcjach w krajach arabskich niektóre ptaki także osiągają zawrotne ceny).

Mój artykuł nie ma być rozprawą historyczną traktującą o dziejach sokolnictwa, ale by zrozumieć istotę polowań „pod piórem”, nie sposób pominąć fakty dziejowe związane z sokolnictwem. Wszak muszę nadmienić, że nasi wspaniali onegdaj panujący także z zamiłowaniem oddawali się temu rodzajowi łowów. Niech wspomnę Bolesława Śmiałego, Kazimierza Wielkiego, Władysława Jagiełłę czy Zygmunta I Starego, który polował z sokołami wspólnie ze swą słynną żoną Boną Sforzą. Jednym z nielicznych polskich dzieł opisujących łowy z sokołami i innymi gatunkami ptaków drapieżnych jest „Myślistwo ptasze” z 1584 roku Mateusza Cygańskiego. Jako że klepsydra odmierzająca czas w dziejach ludzkości bezwzględnie przypomina nam o przemijaniu, tak też się stało z sokolnictwem w Europie i naszym kraju. Rozwój broni palnej był jednym z decydujących czynników wpływających na słabnące zainteresowanie ludzi sokolnictwem. Wiek XIX to czasy, można by rzec, smutne dla tego rodzaju polowania.

Czasy współczesne

Jak wspomniałem, sokolnictwo podupadło. Z końcem wieku XIX na ziemiach polskich znajdujących się pod zaborami sokolnictwa praktycznie już nie ma. W tym też czasie, bo w 1858 roku, dochodzi jednak do publikacji książki polskiego ornitologa Kazimierza Wodzickiego (herbu Leliwa) „O sokolnictwie i ptakach myśliwskich”. Na mapie Europy było wówczas zaledwie kilka sokolarni (właśnie m.in. w Holandii). W 1939 roku ukazuje się pozycja napisana przez prof. Augusta Dehnela „O sztuce układania ptaków drapieżnych do łowów”. Nadchodzące zmiany geopolityczne oraz demograficzne, narastające przeobrażenia w strukturze społeczeństw Europy, szczególnie po II wojnie światowej, nie wróżyły szybkiego odrodzenia się ruchu sokolniczego, szczególnie w naszej szerokości geograficznej. Trochę inaczej było w krajach zachodniej Europy (Hiszpania, Francja, Wielka Brytania, Niemcy). Tam wciąż jeszcze uprawiano sokolnictwo, a w Anglii czyniono to nawet w czasie wojny. Otóż sokolnicy i ich ptaki zostały wcielone w szeregi armii. Ich zadaniem było polowanie na gołębie, które były wykorzystywane przez wroga do przenoszenia informacji szpiegowskich. Od lat 60. ubiegłego wieku, wraz z rozwojem nowych technologii w lotnictwie, sokoły zaczęto wykorzystywać także do przepłaszania ptaków, które przebywały na lotniskach i w ich pobliżu, będąc zagrożeniem dla statków powietrznych.

Pisząc o czasach współczesnych, nie sposób pominąć innego faktu związanego z rozwojem cywilizacyjnym. To nie tylko industrializacja, rozwój techniki, to także rozwój hodowli zwierząt gospodarskich i uprawy roli. Coraz to nowocześniejsze zabiegi agrotechniczne wiązały się z ochroną hodowanych roślin. Pojawiają się pestycydy. Te mając zwalczać szkodliwe owady i niepożądane rośliny panoszące się w uprawach, stały się gwoździem do trumny ptaków drapieżnych, a szczególnie sokołów wędrownych (*Falco peregrinus*). Od lat 50. przez kilka dziesięcioleci wszędzie DDT spowodowały spadek populacji tych sokołów. W skrócie mówiąc, ptak ten, jak każdy drapieżnik znajdujący się na szczycie piramidy troficznej, zjadając swoje ofiary kumulował w sobie wspomniane DDT (chlorowane węglowodory), co spowodowało dysfunkcję gruczołów skorupkowych wytwarzających wapienną otoczkę jaja. Samica składając lęg w gnieździe, gniotła go pod ciężarem swojego ciała, i tak rok w rok populacja tych pięknych drapieżników drastycznie spadała. I tu wkroczyli do akcji sokolnicy – hodowcy ptaków drapieżnych. To dzięki ich pracy hodowlanej w Europie i USA powiodła się reintrodukcja tego drapieżnika. W ten sposób udało się uratować ten gatunek w naturze. Ta dygresja pozwoliła nawiązać do dwóch bardzo ważnych aspektów współczesnego sokolnictwa. Po pierwsze, połowa XX wieku staje się czasem stopniowego odradzania się sztuki polowania z ptakami łowczymi. Po drugie, swoje ocalenie, a następnie wzrost liczebności sokół wędrowny zawdzięcza w dużej mierze myśliwym-sokolnikom.

Niestety czynny udział myśliwych w zabiegach dotyczących ochrony rzadkich gatunków jest często pomijany milczeniem przez naszych adwersarzy. Zupełnie oderwani od rzeczywistości, z rozmysłem unikają z nami polemiki dotyczącej tych ważkich kwestii. No, ale pozostawmy to na boku, może będzie jeszcze okazja do podyskutowania na ten temat na łamach kolejnych „Pasji”. Czasy, w których obecnie funkcjonujemy jako sokolnicy, ukazują możliwości, jak możemy służyć swą wiedzą i doświadczeniem, nie tylko na lotniskach. Presję drapieżniczą, jaką powoduje obecność sokolnika z ptakiem łowczym, zaczęto wykorzystywać do płoszenia innych ptaków z miejsc, w których ich obecność staje się uciążliwa. To pola uprawne, składowiska odpadów, winnice, uprawy borówek i sady, a także hale produkcyjne niektórych zakładów, gdzie wymagana jest czystość reżimu technologicznego. Oczywiście przy płoszeniu gatunków ptaków znajdujących się na liście zwierząt chronionych sokolnik jak i podmiot, który wykorzystuje jego usługi, musi posiadać aktualne zezwolenie na takie działania. A takowe wydaje Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska

przynależny miejscu wykonywania takich czynności. Ta uwaga dotycząca usług sokolniczych niech będzie wstępem do kilku słów o odrodzeniu się tego rodzaju polowania w Polsce XX wieku.

Ruch sokolniczy rozpoczął swą działalność końcem lat 60. ubiegłego stulecia przy Technikum Leśnym w Tucholi. Grupę młodych adeptów leśnictwa zafascynowanych sztuką sokolniczą prowadził mgr inż. Czesław Sielicki. To nie tylko znakomity pedagog, to także myśliwy zakochany w ptakach drapieżnych. W późniejszych latach powstawały podobne koła zainteresowań przy innych technikach leśnych, np. w Rogozińcu, Warcinie czy w Zagnańsku oraz przy technikum weterynaryjnym w Nysie. Równolegle w tym samym czasie w Stacji Badawczej w Czempiniu zaczyna funkcjonować sekcja sokolnicza pod kierunkiem prof. Zygmunta Pielowskiego. Tam też zostanie założone Gniazdo Sokolników przy Polskim Związku Łowieckim. Stowarzyszeni są w tym klubie sokolnicy z całej Polski. Od 2013 roku jesteśmy Klubem Sokolników. Jako cel klub postawił sobie propagowanie zasad prawidłowego sokolnictwa i prowadzenie ochrony ptaków szponiastych. Czynnie uczestniczymy w szkoleniach i wszelkiego rodzaju kursach oraz konferencjach propagujących ochronę ptaków drapieżnych. Jako członkowie Polskiego Związku Łowieckiego podlegamy wszystkim zapisom ustaw – Prawo Łowieckie i Ochrony Przyrody.

Układanie ptaka drapieżnego

Pamiętam swojego pierwszego „prawdziwego drapola”. Odbywałem staż sokolniczy pod okiem doświadczonych sokolników krakowskich, wtedy dr. Zbigniewa Bonczara i Jacka Stręka. Jacek wyemigrował do Kanady (tam także był „sokolniczym”), a Zbigniew Bonczar jako profesor Akademii Rolniczej w Krakowie na wydziale zootechniki poświęcił się m.in. badaniom nad jednym z naszych najmniejszych rzadkich kuraków – jarząbkami (*Tetrastes bonasia*). Niestety Zbigniewa Bonczara pożegnaliśmy nie tak dawno w drodze do Krainy Wiecznych Łowów. Jego rady i wskazówki były nader cenne w szkoleniu mojego pierwszego ptaka. Wspomnianym moim „drapolem” był samczyk jastrzębia (*Accipiter gentilis*). Nazwałem go „Baca”, ponieważ wyciągnął go z gniazda tatarnik. Był to tzw. gniazdownik, czyli właściwie jeszcze pisklą 20-dniowe. W owych czasach, a mówimy o początku lat 80. ubiegłego stulecia, można było bez żadnych prawnych konsekwencji w ten sposób pozyskać jastrzębia. Ochroną gatunkową został on objęty dopiero w połowie wspomnianych lat. Ptaki łowcze można układać jako właśnie gniazdownicy, które ulegają imprintingowi, czyli wdrukowaniu na człowieka. Staje się on jego rodzicem, a potem part-



Lotnisko Wrocław, 1998



Na rękawicy sokół raróg (samica)



Po treningu. Na rękawicy sokół wędrowny. Psy: pointer Elf i wyżeł niemiecki Bono

nerem, co jest wykorzystywane w hodowli tych ptaków (łatwiej jest pobrać od imprintów nasienie, jak i inseminować samicę). Innym sposobem układania ptaków łowczych jest pozyskanie tzw. dziczka, czyli młodego osobnika już w pełni lotnego. Obecnie Generalna Dyrekcja Ochrony Środowiska nie wydaje zgód na odłów takich jastrzębi, choć klub starał się o to kilkanaście razy. Tłumaczenie urzędników jest dość mętne, bo przecież 10 czy nawet 20 ptaków odłowionych w sezonie nie ma żadnego znaczenia dla silnej populacji tego gatunku w Polsce. I takiego ptaka poddajemy czterem etapom szkolenia. Pierwszy to ukrócenie – czyli poskromienie jego dzikości, chęci powrotu do natury. Taki etap także odnosi się do ptaków młodych pozyskanych z hodowli, odebranych z woliery, gdzie przebywały razem z rodzicami i rodzeństwem. Pamiętać należy, że z woliery odbieramy ptaka tzw. suchego, czyli takiego, który ma w pełni wyrosnięte sterówki ogona i lotki skrzydeł. Możliwe jest też wcześniejsze odebranie ptaka, lecz taki narażony jest w trakcie wstępnego układania na ewentualne łatwe uszkodzenia piór. Unoszenie – ta część naszej przygody z sokolnictwem polega na przyzwyczajeniu ptaka do noszenia na rękawicy,



Maciej Szymański z hybrydą sokoła białozora i raroga na rękawicy, pies – pointer Elf

przewożenia samochodem, a czasami jakimś jednośladem. Ptak nie może bać się nakładania kaptura i bez problemów musi rozszarpywać mięso na rękawicy. W tym też czasie nasz podopieczny nie powinien bać się ręki, którą go głaszczemy po piersi, podajemy karmę itp. Uwabienie, czyli wkarmienie to trzeci etap szkolenia. Wtedy ptak ma już założone skórzane pęta na obu łapach i dzwonki. Te należą do tzw. utensyliów sokolniczych. Na tym etapie sokół bez oporów powinien przylatywać na dźwięk swojego imienia czy gwizdka do rękawicy, na której zawsze znajdzie dobry kawałek mięsa. Na tym etapie ptak powinien także przylatywać do wabidła. Dobrze wytrenowany sokół musi wykonać od 80 do 120 nalotów do wabidła. A owo wabidło jest rodzajem skózanego mieszka zaopatrzonego w skrzydła kaczki czy gołębia. Do wabidła jest mocowane mięso. Każdy dolot do niego czy rękawicy musi być nagrodzony, a najlepszą nagrodą dla drapieżnika jest mięso. Czwartym, ostatnim etapem szkolenia jest napuszczanie – ptak atakuje tzw. łupież, czyli rodzaj sztucznej ofiary – może to być skóra z zająca czy spreparowanego bażanta imitującego zwierzę, na które będziemy polować. Kilka dni napuszczania naszego drapieżcy na taką łupież i ptak koduje sobie widok potencjalnej ofiary. Ta nasza łupież może być także skórą z lisa. Spytacie Szanowni Państwo, a który ptak drapieżny poluje na lisy? Otóż takimi drapieżnikami są wielkie orły przednie (*Aquila chrysaetos*) czy orłany bieliki (*Haliaeetus albicilla*). I z takimi właśnie gatunkami ptaków szponiastych sokolnicy polują. Mongołowie mogący wybierać pisklęta orłów przednich potrafią ułożyć je do polowania nawet na... wilki. A teraz choć kilka słów o innych gatunkach ptaków drapieżnych, z którymi możemy polować. Wspomniane białozory (*Falco rusticolus*), które otrzymała w darze żona Wielkiego Księcia Witolda, obecnie są dla sokolnika dość łatwo dostępnym gatunkiem ptaka. Choć wiadomo, że ich zakup wiąże się z niemałymi kosztami... Rarogi (*Falco cherrug*), sokoły wędrownie (*Falco peregrinus*) oraz ich hybrydy (mieszzańce międzygatunkowe) są także wysoko cenione przez sokolników, szczególnie tych z krajów arabskich. Muszę jednak odnieść się do hybryd. Tych nie wolno już puszczać na polowaniach w Niemczech z przyczyny dość ważnej. Hybrydy są płodne i mogą w przypadku ucieczki krzyżować się z gatunkami dziko żyjącymi, co może stanowić niebezpieczeństwo dla czystości genetycznej właśnie np. sokoła wędrownego. Puszczenie ułożonych ptaków drapieżnych może wiązać się z jego ewentualną ucieczką. Technologia przychodzi nam z pomocą. Od kilkudziesięciu lat stosowane są małe nadajniki, zakładane na łapy lub wpinane klipsami na pióra ogona (sterówki). Zatem nie tylko tradycyjne uten-

sylia sokolnicze, jakimi są dzwonki, ale i nowoczesna technika wspomagają nas w poszukiwaniu zguby w trakcie uprawiania tej dziedziny łowiectwa.

Sokolnictwo a kynologia łowiecka

A teraz kilka zdań o psach podsokolich. Łowiectwo jest ściśle związane z kynologią. Przynajmniej tak powinno być. I sokolnictwo także posiłkuje się psami. Bo jak samemu wydeptać bażanta czy kuropatwę, by sokół, który nad nami krąży, lub jastrząb, którego mamy na ręku, miał szanse skutecznie polować? Ras takich psów jest kilka. Generalnie są to psy grupy VII – legawce: pointery, wyżły wszelkich ras, setery, münsterländery czy spaniele. Zadaniem głównym naszego czworonoga jest wystawienie i podniesienie zwierzyny, na którą polujemy. Należy podkreślić, że psy podsokole powinny być psami bezwzględnie respektującymi sarny i zające (choć każdy pies myśliwego powinien mieć ten odruch wypracowany i utrwalony). Głupie i bezmyślne bieganie psa po polu to nie jego wina, lecz brak odpowiedniej tresury przeprowadzonej przez właściciela. Obserwuję to często na łąkach podwrocławskich i dochodzę do wniosku, że psy mają coraz głupszych właścicieli.

Kultura sokolnicza

Przeciwnicy łowiectwa i myśliwych często w dość ironiczny sposób wyrażają się o naszych zwyczajach i naszej obyczajowości. Nie dostrzegają jakże ważnego faktu, iż łowiectwo wpisuje się nierozłącznie w sposób nader integralny w całość kultury współczesnych społeczeństw. Odnosząc się do naszej rodzimej kultury, to tak, jakby ktoś ignorował i unieważniał obrazy rodziny Kossaków czy Chełmońskiego, ukazujących sceny łowów. Autor „Pana Tadeusza”,

nasz wieszcz Adam Mickiewicz, często będąc na polowaniach, wpatrywał się w otchłań lasów i puszczy, w krajobraz bezkresnych pól i stepów, a potem swoje wrażenia i zapamiętane obrazy opisywał w utworach literackich. Opisy szlacheckich dworów z „Trylogii” Sienkiewicza, gdzie sokoły i jastrzębie siedziały na berłach i siedziskach, przenosiły czytelnika w atmosferę tamtych czasów. Wypracowane na przestrzeni lat słownictwo myśliwskie ma swoje odniesienie także w sokolnictwie. Bo wspomniane łupież, wabidło, karnale (kaptury), to tylko niewielki fragment terminologii sokolniczej. Stary doświadczony ptak łowczy nazywany jest przez sokolników ćwik. W przeciwieństwie do mało doświadczonego maiza. Dziwakiem nazwiemy młodego drapieznika, który już jest samodzielny łowcą, a którego sokolnik odłowić końcem lata lub wczesną jesienią, ale jeszcze nie ukrócił.

Tak jak myśliwi mają swych patronów – św. Huberta czy onegdaj św. Eustachego, tak i myśliwi-sokolnicy mają swego – jest nim św. Bawon. Relikwie tego świętego kościoła rzymskokatolickiego znajdują się w Katedrze Sint Baafs w diecezji gandawskiej w Belgii. Ów święty podobnie jak św. Hubert wiódł dość beztrudne życie w latach 589-654. Swój niecny żywot odmienił po śmierci żony i będąc pod wpływem nader pobożnej córki Agletrudis i dysputom z mnichem Amondusem został mnichem benedyktyńskim, a potem pustelnikiem. Jak legenda niesie, jego wizerunek z sokółkiem na lewej ręce i mieczem w prawej ukazał się oblegającym miasto Haarlem. To spowodowało odstąpienie wrogów od murów miasta, a św. Bawon został jego patronem. Świętym został ogłoszony prawdopodobnie między rokiem 680 a 1010. Tyle drobnego rysu o kulturze sokolniczej. Na ten temat można by napisać niejedną pracę.



Łowy z sokołami, Busko-Zdrój 2006

Przyszłość sokolnictwa

Widzę ją w barwach ostrożnego optymizmu. Cemu tak? A to dlatego, że skoro sokolnictwo w Polsce zostało wpisane na wspomnianą listę UNESCO, nasi przeciwnicy mają teraz dużo bardziej ograniczone możliwości jego zwalczania. To po pierwsze. Po drugie – sokolnictwo jako dziedzina łowiectwa jest narażone na ataki kierowane gremialnie na myśliwych. Więc nie tylko sami sokolnicy, ale wszyscy myśliwi

mogą stawić czoło naszym oponentom. To szansa, ale i zadanie, dla nas wszystkich, bo w jednośi siła. Nasze postępowanie, kultura, wiedza i merytoryka oraz umiejętność dyskusji mogą wytrącić naszym przeciwnikom koronne argumenty, opisujące nas jako niedouczone gburów nadużywających alkoholu, żądnych krwi biednych zwierzątek. Obserwując wpisy na forach komunikatorów społecznych można czasami odnieść takie wrażenie. Przyznaję, że czasami mogą nam „puścić nerwy” wobec głupot i kłamstw kierowanych pod naszym adresem. Lecz wtedy należy, nim coś się odpowie, mocno się zastanowić. I przede wszystkim my sokolnicy i reszta myśliwych musimy integrować się z lokalnymi społecznościami i podjąć ściślejszą współpracę z leśnikami i rolnikami. Ludzie muszą nas widzieć takimi, jakimi jesteśmy naprawdę – tak jak to miało miejsce choćby na ostatnim Hubertusie w Lutyni. Tak więc bądźmy czujni, przygotowani do zmieniających się czasów i wyzwań wobec naszego środowiska, bo inaczej ani św. Bawon, ani św. Hubert nam nie pomogą.

Serdecznie dziękuję Kolegom sokolnikom za pomoc w zilustrowaniu artykułów.

Pozdrawiam z sokolniczym Chwał Ćwik!



*Edukacyjny aspekt sokolnictwa
– spotkania z dziećmi*

Autor z sokolem



Pies w sztuce i w kulturze

29 maja 2022, godzina 12:10

**29 maja 2022 - 29 lipca 2022**

Ekspozyty pochodzą z:

- Muzeum Narodowego we Wrocławiu,
oraz prywatnych kolekcji:
- Gabrieli Łakomik-Kaszubki
- Daniela Kurczewego - Oddział Wrocławsko-Opolaki
im. Wiktora Szukalskiego Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
- Tomasza Grzesiaka - Oddział Wrocławsko-Opolaki
im. Wiktora Szukalskiego Klub Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ
- Magdaleny Szafkowskiej
- Anieli Boratyni

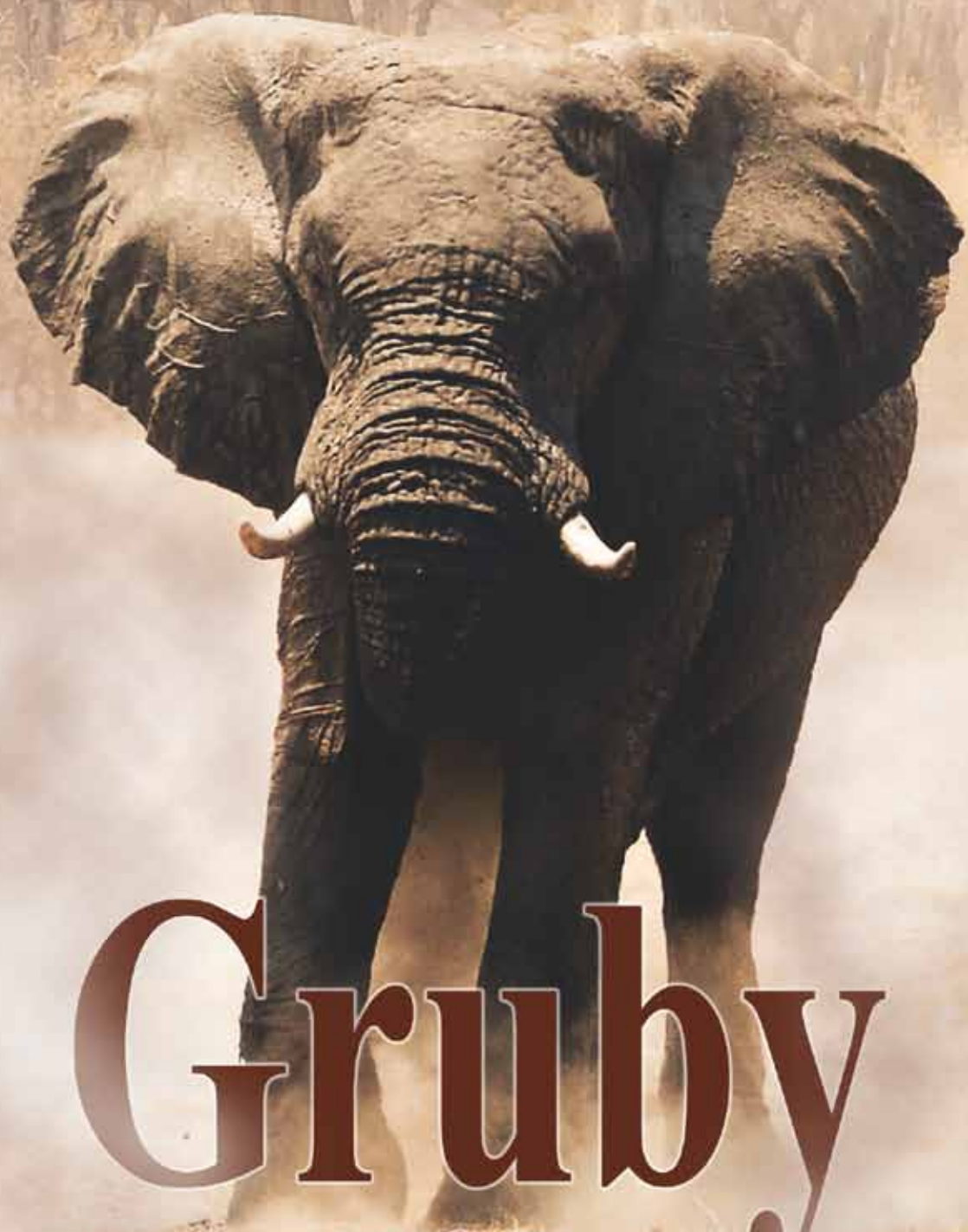
Niezwykła więź łącząca człowieka i psa, istniejąca od pradziejów, zachęciła Muzeum Ślązańskie w Sobótce do zorganizowania wystawy czasowej i eventu kynologiczno-historycznego „Pies w sztuce i w kulturze”. Inspiracją do spojrzenia na wspólną przeszłość i ślady, które pozostały po niej do dziś, stał się jeden z zabytków Muzeum Ślązańskiego, a mianowicie ofiara zakładzinowa psa pochodząca ze Strachowa, z okresu kultury łużyckiej.

Psy, zwłaszcza myśliwskie, od dawna są tematem sztuki użytkowej. Dlatego też w urokliwej scenarii gabinetu z lat 20. XX w., nawiązując do Kunstkamer wcześniejszych okresów, wyeksponowaliśmy zabytki wypożyczone z Muzeum Narodowego we Wrocławiu oraz od prywatnych kolekcjonerów z kręgów kynologicznych i łowieckich. Oto podróż w świat sztuki, która zachwyca swoim kunsztem i niesie głębokie przesłanie o owej bliskości człowieka i psa w wielu kulturach i okresach historycznych. Inspiracją takiej sali wystawowej stała się figurka psa wykonana z malowanego piaskowca z 1691 roku, podpisana sygnaturą AMG, należąca do zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Niewielka rzeźba leżącego psa gończego z uniesioną głową, pochodząca ze Śląska, być może z Wrocławia, z miejsca przykuwa wzrok, będąc wymownym przykładem sztuki dawnej.

Jak pięknie można promować kynologię, właściwe relacje człowieka i psa, łowiectwo oraz sztukę, przekonali się wszyscy, którzy 29 maja 2022 odwiedzili Muzeum Ślązańskie – głównego organizatora nowej wystawy czasowej i eventu kynologiczno-historycznego „Pies w sztuce i w kulturze”. W organizację imprezy zaangażowana była także Komisja Kynologiczna i Komisja Edukacji i Promocji PZŁ z okręgu wrocławskiego. Nie byłoby „Spaceru po żywej, psiej galerii ze sztuką w tle”, gdyby członkowie Komisji

Kynologicznej nie zadbali o udział w wydarzeniu odpowiednich ras psów. Za fachową wiedzę o historii starych ras dziękujemy prelegentce pani Gabrieli Łakomik-Kaszubie ze Związku Kynologicznego w Polsce. Kolega Piotr Błoński – międzynarodowy sędzia pracy psów myśliwskich wygłosił prelekcję „Słów kilka o psach użytkowych i o polskich rasach w FCI”. Event zorganizowano na terenie Powiatowego Zespołu Szkół nr 3 w Sobótce, korzystając ze wsparcia uczniów-wolontariuszy z tej, jak i niepublicznej szkoły z Wrocławia – Tikkun Olam.

Ważnym punktem programu było otwarcie wystawy czasowej w znajdującym się obok PZS3 Muzeum Ślązańskim. Na wystawie, czynnej do 29 lipca, tematyka psa myśliwskiego stanowiła znaczącą część zbiorów, za co dziękujemy kolegom myśliwym, prywatnym kolekcjonerom z Oddziału Wrocławsko-Opolkiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ im. Wiktora Szukalskiego. Na wystawie pokazano m.in. laskę z głową charta, należącą niegdyś do Wiktora Szukalskiego, zbiory przedwojennych obrazów, grafik, kart pocztowych, przedmioty codziennego użytku z motywami psów oraz ofiarę zakładzinową. Zabytki pochodziły z pradziejów, średniowiecza, XVII, XVIII, XIX i XX wieku. Ekspонат z Muzeum Narodowego – rzeźba z XVII wieku również nawiązywał do myślistwa tematem psa gończego. Dziękujemy koledze Jackowi Seniowowi za wypożyczenie na czas otwarcia wystawy obrazu swojego autorstwa z motywem psa wykonanego w dość nietypowej technice. Z okazji wydarzenia Muzeum wydało broszurę z tekstami dwóch wykładów wygłoszonych w czasie eventu: archeolog dr Halina Śledzik-Kamińska wygłosiła referat pt. „Człowiek i pies w pradziejach. Ofiary zakładzinowe na ziemiach polskich”, a międzynarodowy sędzia kynologiczny FCI i historyk z zamięłowania, pani Gabriela Łakomik-Kaszuba, opowiedziała o swojej kolekcji rodzinnej oraz o monografii „100 lat kynologii w wolnej Polsce”, której jest współautorem, wydanej przez ZKwP i dostępnej w wydawnictwie Oikos. Pani kynolog nawiązała w wykładzie do owej szczególnej przyjaźni człowieka z psem na ziemiach polskich w przeszłości, zwracając uwagę na swoje rodzinne, bardzo stare pamiątki – między innymi herb rodu Dęblińskich. Dziękujemy przy okazji również kolekcjonerom prywatnym za udostępnienie swoich zbiorów. Dzieciom szczególnie podobała się kolekcja wrocławianki, pani Magdaleny Szafkowskiej, która zbiera porcelanowe figurki psów i posiada wiele ekspozatów przedwojennych. Niektóre z obiektów nawiązywały do znaczeń psa w kulturze. Podczas imprezy zwiedzający mogli usłyszeć fragment „Pana Tadeusza” – Spór o Kusego i Sokoła, nagrany przez pracowników Regionalnego Centrum Kultury Słowiańskiej w Sobótce i współorganizatora tego wydarzenia.



Gruby
kaliber

Byk zawraca! Pięć ton rozeźlonej szarej masy z położonymi na boki uszami rusza do przodu, zamierzając zmiażdżyć dwóch śmiałków, którzy odważyli się zakłócić jego spokój. Czekaj, czekaj... – dochodzi spokojny głos myśliwego. Gdy zwierzę jest zaledwie piętnaście metrów przed ludźmi, pada zbawcze TERAZ! 577. Westley Richardsa wędruje szybko do ramienia – myśliwy działa pod wpływem adrenaliny i świadomości groźby sytuacji. Szybciej od myśli złota kropka muszki ląduje automatycznie na czole byka. Teraz lufa idzie lekko w lewo, by skorygować kąt natarcia zwierzęcia. Odrzut broni łączy się z pozornie spontanicznym klęknieniem gasnącego byka, oszołomionego hukem wystrzału i otoczonego pyłem wzburzonej ziemi...

To wspomnienie ostatniego polowania w Afryce, ostatniej twierdzy łowów na grubą niebezpieczną zwierzynę. To z tym kontynentem nierozzerwalnie związana jest bogata historia brytyjskiej broni grubego kalibru... która jest tutaj nieodzowna w dalszym ciągu. Ale gdzie i kiedy się to wszystko tak naprawdę zaczęło? Początki broni grubego, czy jak kto woli wielkiego kalibru, prowadzą nas do początków ekspansji Imperium Brytyjskiego na subkontynencie indyjskim. Do czasów XVIII i XIX wieku. Bogate w przyprawę, tekstylia, drogie kamienie i tanią ludzką siłę roboczą Indie zostają w końcu „perłą w koronie brytyjskiej”. Wcześniej, za pośrednictwem Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej, a następnie systemu terytoriów brytyjskich zwanych „Raja” były jednym z głównych partnerów handlowych Anglii. Wraz z brytyjskim prawem, oficerami armii i urzędnikami administracji zawitały tu angielskie zwyczaje łowieckie, w tym polowanie z bronią palną. Zwyczajowemu cichemu, spokojnemu podchodzeniu jelenia w szkockim highlandzie Indie przeciwstawiły paletę bardziej ekscytujących polowań. Zwłaszcza na tygrysa, niekwestionowanego króla dżungli. Przybywając do Indii, Anglicy zawitali do kraju o bogatych tradycjach łowieckich, siłą rzeczy dla Europejczyka tak samo egzotycznych jak cały kraj. Seria powieści historycznych Alexa Rutherforda przedstawia Imperium Wielkich Mogołów, przy okazji opisując XVI- i XVII-wieczne łowy z grzbietów słoń i koni. Wyszukany styl indyjskiego polowania z bogatą oprawą składał się na swoisty spektakl, oddający wielowiekową historię tamtejszego myślistwa wraz ze złożonością struktury klasowej indyjskiego społeczeństwa. Naganka złożona z setek ludzi napędzała wszelkiego gatunku grubą zwierzynę na linię myśliwych. Pokoty nie były konieczne duże, ale imponowały wielkością zwierzyny, która osaczona lub ranna stawała się szczególnie niebezpieczna. Ustrzelone tygrysy, nosorożce i lwy indyjskie, dzikie bawoły wodne, gaury (Bos gaurus –

największy gatunek dzikiego bydła, większy od bawoła wodnego), sambary i dziki stanowiły ozdobę polowania, a za życia potrafiły skutecznie zagrozić myśliwemu. Bogate Indie ze swą niezwykłą kulturą stanowiły znakomite miejsce polowań dla brytyjskiej i indyjskiej arystokracji. Zupełnie innym wyzwaniem była Afryka, która pozostawała w ówczesnym świecie ostatnim bastionem prymitywnych kultur i nieprzebytych lasów oraz sawann z niezliczonymi gatunkami dużej i niebezpiecznej zwierzyny, zasiedlającej niemal wszystkie zakątki kontynentu. W porównaniu z Indiami Afryka ciągle była słabo poznanym obszarem. Pierwsi myśliwi byli jednocześnie jej prawdziwymi zdobywcami, pionierami poszukującymi sławy i fortuny. Podejmowali podróże w głąb afrykańskiego wnętrza, później zwane safari, będące wielomiesięcznymi, a nawet kilkuletnimi wyprawami wspieranymi dziesiątkami lub setkami tragarzy. Od niepamiętnych czasów „białe złoto”, czyli kość słoniowa była najcenniejszą zdobyczą. Stopniowo, jak kontynent otwierał się na przybyszów, rosła liczba polowań na słonie, nosorożce, bawoły, lwy i lamparty, do spółki zwane „wielką piątką”. A myśliwymi byli przeważnie dobrze urodzeni, polujący dla przyjemności. Polowanie na niebezpieczną zwierzynę na plan pierwszy wysunęło kwestię broni palnej, jej wielkość i siłę rażenia. Zastanawiano się, czy broń używana w Europie i Ameryce będzie odpowiednia w warunkach afrykańskich. Z końcem XIX wieku zakończyła się dopiero era prochu dymnego. Do tego czasu salony z bronią i obozy wypełniała czarnoprochowa broń palna z ciężkimi pociskami. Wraz z postępem rewolucji przemysłowej broń odprzodową zastąpiła odtylcowa. Kalibry .450, .500 i .577 były używane na zwierzynę „miękkoskórą”, np. antylopy. Większa, „gruboskóra” wymagała kalibrów 12, 10, 8 i 4. A na specjalne zamówienie przygotowano kaliber 2 – do polowania na słonie. Nietety, ciężkie karabiny nie były poręczne. Osobnym problemem tej broni była pojawiająca się chmura

dymu po wystrzale. Na pewno nie była ona marzeniem myśliwego, na którego szarżował rozwścieczony zwierz. Dwa wydarzenia z 1898 r. zmieniły sytuację diametralnie i poprawiły humory myśliwych. Po pierwsze, w tym roku został skonstruowany przez Paula Mausera legendarny już karabin powtarzalny. Pierwszy projekt pojawił się już w 1888 r., a po wprowadzeniu kolejnych zmian i ulepszeń konstrukcji w 1898 r. zaprezentowano jego wersję ostateczną. Niemiecka armia natychmiast przyjęła go na swoje uzbrojenie, a w kolejnych dziesięcioleciach produkcja szła w miliony sztuk. Wkrótce fabrykę Mausera zaczęły opuszczać także sztucery myśliwskie oparte na tym samym rozwiązaniu. Ręcznie wykonane przewyższały wszystkie karabiny dostępne w tamtych czasach. Brytyjczy producenci broni myśliwskiej szybko zorientowali się, że i oni nie obędą się bez tej konstrukcji. Konstrukcji szczególnie wytrzymałej, silnej, dalece niezawodnej i osiągalnej przy różnych długościach zamków. Krótkiej, średniej, standardowej i magnum, co dawało możliwość stosowania rozległej

gamy kalibrów. Dlatego też szybko powstała stosowna oferta brytyjskich firm rusznikarskich. Zwłaszcza że w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową producenci broni ostro rywalizowali o pozycję czołowego wytwórcy. Firmy takie jak George Gibbs, Holland & Holland, John Rigby & Co., W.J. Jeffery i Westley Richards produkowały wówczas najlepszą powtarzalną broń myśliwską. Często starannie zdobioną o charakterystycznej linii kształtu i poręczności typowej dla najdroższych podwójnych łamanych sztucerów zwanych ekspresami. Związana z posiadaniem magazynka dodatkowa pojemność ładowania czyniła sztucery powtarzalne bardzo popularnymi. Zwłaszcza że i cena była atrakcyjna, jeśli porównamy ją do cen ekspresów. Co interesujące, pierwszym, który zawarł stosowne porozumienie z Mauserem i rozpoczął produkcję w oparciu o jego konstrukcję, był John Rigby. Wkrótce cała brytyjska branża ruszni-



karska, ku zadowoleniu kolekcjonerów i myśliwych, poszła w jego ślady.

Po drugie, w tymże roku wynaleziono proch bezdymny. Nabój kalibru .450/3 1/4 Rigby'ego wytyczył nowy kierunek. Solidną jednolitą mosiężną łuskę wypełniało 4,5 g rewolucyjnej, bezdymnie się spalającej mieszanki miotającej, która 31-gramowemu pociskowi w stalowym płaszczu nadawała prędkość wylotową 655 m/s, generując energię wylotową 2236 J. Pocisk ołowiany w stalowym płaszczu mógł przy relatywnie małej ilości bezdymnego prochu osiągnąć prędkość ponad 564 m/s. Dawało to w sumie doskonałą zdolność penetracji tuszy wszelkiej zwierzyny, a sama broń była składana, lekka i doskonale zbalansowana, co czyniło ją świetnym kompanem w buszu. Dni dziesiątek, ósemek i czwórek były policzone. Następowwała nowa era. Nowa również dla sztucerów dubeltowych. Zaczęła wówczas powstawać broń budowana ręcznie z wykorzystaniem tradycyjnych metod przekazywanych przez rusznikarzy z pokolenia na pokolenie. Pojawienie się bezdymnego

prochu nitrocelulozowego pozwoliło na przeprojektowanie karabinów i zmniejszenie wymiarów zamków, czyniąc je bardziej zwartymi i eleganckimi. Broń nabrała teraz indywidualnych cech, stała się po prostu piękna, dostarczając prawdziwych wrażeń estetycznych. Indywidualna pomysłowość producentów doprowadziła do powstania kolejnych flagowych modeli łatwych do rozpoznania. Dla Holland & Holland był to Royal, dla Johna Rigby'ego słynny Bissell, a dla Westley Richardsa ręcznie wymieniane zamki, które można było bez kłopotu wymienić w warunkach polowych. Wszystko to działo się w czasach silnej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi firmami, wzmagając pęd do szukania coraz bardziej innowacyjnych rozwiązań. To dzięki wytrwałości i determinacji producentów, dążących do stworzenia perfekcyjnej broni dużego kalibru, możemy cieszyć się tak fantastycznymi sztucerami.

prochu nitrocelulozowego pozwoliło na przeprojektowanie karabinów i zmniejszenie wymiarów zamków, czyniąc je bardziej zwartymi i eleganckimi. Broń nabrała teraz indywidualnych cech, stała się po prostu piękna, dostarczając prawdziwych wrażeń estetycznych. Indywidualna pomysłowość producentów doprowadziła do powstania kolejnych flagowych modeli łatwych do rozpoznania. Dla Holland & Holland był to Royal, dla Johna Rigby'ego słynny Bissell, a dla Westley Richardsa ręcznie wymieniane zamki, które można było bez kłopotu wymienić w warunkach polowych. Wszystko to działo się w czasach silnej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi firmami, wzmagając pęd do szukania coraz bardziej innowacyjnych rozwiązań. To dzięki wytrwałości i determinacji producentów, dążących do stworzenia perfekcyjnej broni dużego kalibru, możemy cieszyć się tak fantastycznymi sztucerami.

prochu nitrocelulozowego pozwoliło na przeprojektowanie karabinów i zmniejszenie wymiarów zamków, czyniąc je bardziej zwartymi i eleganckimi. Broń nabrała teraz indywidualnych cech, stała się po prostu piękna, dostarczając prawdziwych wrażeń estetycznych. Indywidualna pomysłowość producentów doprowadziła do powstania kolejnych flagowych modeli łatwych do rozpoznania. Dla Holland & Holland był to Royal, dla Johna Rigby'ego słynny Bissell, a dla Westley Richardsa ręcznie wymieniane zamki, które można było bez kłopotu wymienić w warunkach polowych. Wszystko to działo się w czasach silnej rywalizacji pomiędzy poszczególnymi firmami, wzmagając pęd do szukania coraz bardziej innowacyjnych rozwiązań. To dzięki wytrwałości i determinacji producentów, dążących do stworzenia perfekcyjnej broni dużego kalibru, możemy cieszyć się tak fantastycznymi sztucerami.





Poprzednie średnie kalibry jak .500 czy .577, które w przypadku prochu dymnego służyły do polowania na średnią zwierzynę, zwaną „miękkoskórą”, teraz w odświeżeniu prochu nitrocelulozowego stały się Tytanami. W szczególności .577 NE stał się kalibrem łowców kości słoniowej. W.J. Jeffery wprowadził swój groźny .600 NE około 1902 r. i był on najpotężniejszy do 1980 r., kiedy to Holland & Holland zaprezentował na rynku swój słynny .700 NE. Biorąc pod uwagę okres szczytu popularności polowań na grubą zwierzynę, Westley Richards trochę późno przedstawił swoją .500 „Rafiki” i .700/500. W 1907 r. rząd brytyjski zabronił importu do Indii i Wschodniej Afryki wszelkiej broni kalibru .450. Ten jeden akt spowodował dosłownie zalew rynku nowymi kalibrami produkowanymi przez angielskich wytwórców. Były one opatentowywane przez poszczególne firmy i są ściśle związane z ich nazwami. Holland & Holland wprowadził swój .500/465, Joseph Lang .470, Westley Richards .476, W.J. Jeffery .475 No. 2, a Eley jego lekko różniącą się wersję .475 No. 2. Wszystkie one tworzyły trzon rynku broni wielkokalibrowej przyjęte przez przemysł rusznikarski i świat myśliwych jako standardy. Podczas gdy sztucery dubeltowe osiągnęły perfekcję w sektorze broni myśliwskiej wielkokalibrowej, wiele nowych wspaniałych kalibrów pojawiło się

w brytyjskiej broni powtarzalnej budowanej na bazie wspomnianego zamka Mauser 1898. Na rynku pojawiły się takie kalibry jak: W.J. Jeffery .404, John Rigby .416, Westley Richards .425, W.J. Jeffery .500 i George Gibs .505. Jednym z ostatnich był i stał się swoistym klasykiem Holland & Holland .375 Belted Magnum, który jest w Afryce uznawany za minimalny do polowania na niebezpieczną zwierzynę. W przyszłości stał się bazą dla dalej rozwijanej rodziny kalibrów magnum. Można nawet powiedzieć, że zwiastował narodziny pewnego szaleństwa i olbrzymiego popytu na kalibry magnum, które zresztą trwa do dzisiaj. Obecnie zapotrzebowanie na wielkokalibrową broń myśliwską jest równie duże jak niegdyś. Ktoś się spyta dlaczego? Odpowiedzią jest kombinacja nostalgii, użyteczności i wyjątkowej jakości, jaką oferują jej tradycyjni producenci. Nie każdy, kto kupuje broń brytyjską grubego kalibru, pojedzie od razu do Afryki. Początki zainteresowania tymi karabinami często biorą się z lektury J.A. Huntera, Johna „Pondoro” Taylora czy Jima Courbetta. Każdy z nich pisał barwnie i żywo, zaszczepiając w nas tęsknotę do opisywanych krain. Im więcej czytamy, tym bardziej urzekają nas te cudowne miejsca i bohaterowie książek oddający się polowaniom i kontemplacji przyrody. I chociaż większość opisywanych miejsc zmieniła się nie do pozna-

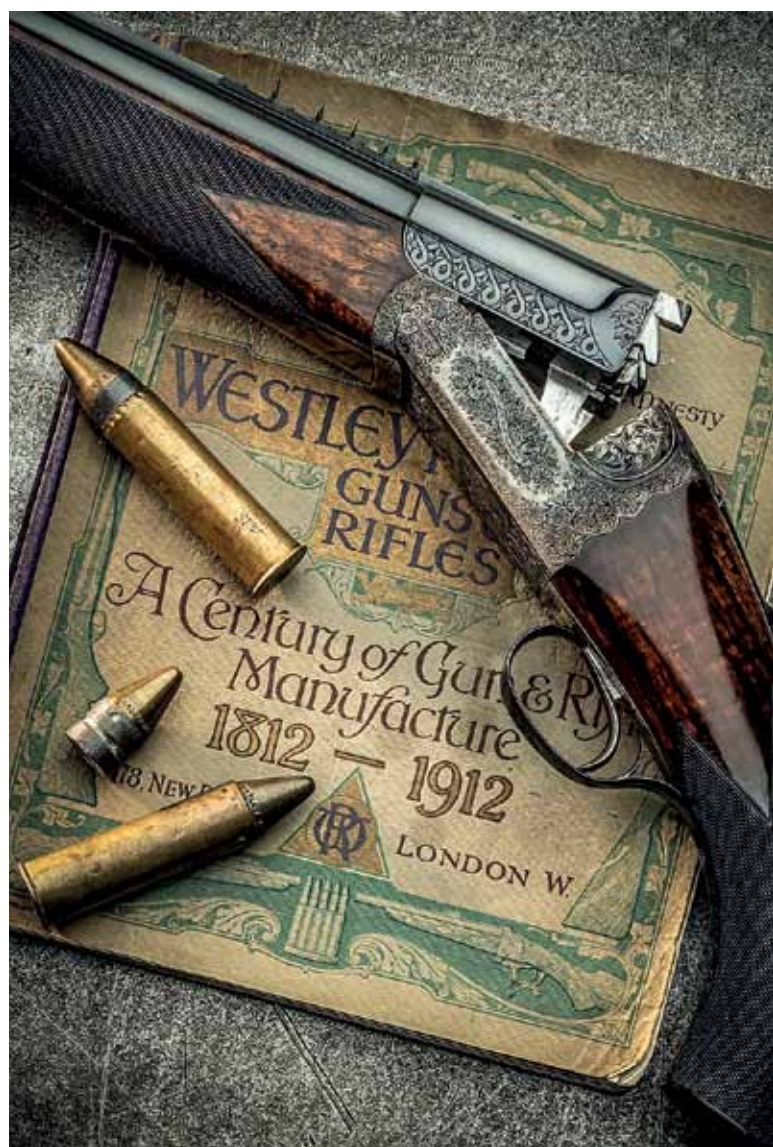


nia i od dawna nikt już tam nie urządza łowów, my – dzięki książkom – możemy przenieść się w czasie i podziwiać te wspaniałe krajobrazy. Spotykamy więc ludzi i zwierzę, na którą polowali ówcześni myśliwi. Czujemy dymy obozowych ognisk i gwar toczonych rozmów. Najprawdopodobniej nigdy tam nie pojedziemy, ale to właściwie nie ma znaczenia... Wystarczy, że mamy przy sobie tę niezwykłą broń z tamtej złotej ery (1898–1939), która pomaga przenieść się myślami w krainę naszych marzeń. Niektórym udaje się faktycznie dotrzeć na Czarny Łądz, więc ich szczęście jest podwójne. W świecie coraz bardziej obwarowanym zakazami, restrykcyjnymi przepisami i regulacjami polowania na Czarnym Łądzie pozostają jedną z ostatnich wielkich przygód, ku którym warto dążyć.

Szczęśliwie nowe generacje myśliwych również cenią sobie spotkania oko w oko nawet z najniebezpieczniejszą zwierzyną. Zaś najwyższej jakości nowa broń „w starym stylu”, wykonana ręcznie, o tradycyjnych kalibrach, często bez lunet tylko z otwartymi przyrządami celowniczymi, nadaje polowaniu nowy wymiar, stając się takim samym objawieniem, jakim przed laty były legendarne już sztucery.

Tekst: Anthony Alborough-Tregear, tłumaczenie Jacek Seniów

Ilustracja: Westley Richards, Adobe Stock









Psy polskich ras myśliwskich

Tekst: Gabriela Łakomik-Kaszuba

Ilustracje: Blanka Horbatowska, Marcin Horbatowski, Marek Kałka,
Małgorzata Kartawik, Maryla Wic, Park Dzikich Zwierząt Kadzidłowo

Wdawnej Polsce psy towarzyszyły Polakom różnych stanów. Do dzisiaj dotrwały lżejsze i cięższe psy gończe, bystronogie charty oraz obecnie restytuowane pod nazwą polskich spanieli myśliwskich małe płochacze.

Typy psów na ziemiach polskich

Psy myśliwskie pomagały możnym panom w wielkich łowach, tropowce podejmowały ślad i dochodziły zwierza, pijawki osaczały go i przytrzymywały, a norowce wypychały z podziemnych kryjówek. Charty w pojedynkę brały zająca i lisa, a w smyczach nierzadko i wilka. Ogary i gończe głośno głośno zwierza w puszczech, wyżyły wystawiały i aportowały ptactwo na łądzie i z wody. Brytany i kundysy pełniły rolę stróżów i wartowników, a nierzadko wyprawiały się do lasów wraz z łowcami, pomagając w osaczeniu grubego zwierza. Do dziś nie dotrwały wszystkie, ale wiele z nich wtopiło się w inne rasy, niekiedy utrwalone w krajach sąsiednich, a nawet w całkiem dalekich. Psy importowano i eksportowano, sprzyjały temu migracje ludzi, wojny, podboje, mariaże i związane z tym gromadzenie i przemieszczanie wszelakich dóbr – w tym niezwykle cennych czworonogów.

Nie wszystkie typy psów z ziem polskich przekształciły się w uznane rasy. Wiejskie kundysy, psy eklektyczne i wykorzystywane do wielu niebezpiecznych zajęć, od stróżowania po łowy, podobnie jak silne psy zwane z angielska brytanami lub z polska pijawkami, nie zostały uporządkowane i ujednoczone w dzisiejszym rozumieniu wzorców psów rasowych. Spośród psów gończych nie zostały wyodrębnione osobne linie śledników i tropowców, których sławę opiewali XVII-, XVIII- i XIX-wieczni autorzy traktatów myśliwskich – Ostroróg, Bobiatyński, Kozłowski i Sztolcman. Polski wyżeł dowodny „grubym włosem odziany”, choć bardzo popularny w XVIII i XIX wieku, dał początek typowi niemieckiego wyżła szorstkowłosego i być może świetnym legawcom krajów ościennych, choć w latach 70. ubiegłego wieku sprawę ustalenia wyżła polskiego podjął również Kazimierz Tarnowski. Tym razem był to pies nieco mniejszych rozmiarów i krótkowłosa, lecz mimo że wyśmienity w polu, nie dane było twórcom ukończyć dzieła.

Ogar polski – duma polskich kniei

Walory tej rasy opiewał już na początku XVII wieku wojewoda poznański Jan hr. Ostroróg w traktatach „O psiech gończych i myśliwstwie z niemi” i „Myślistwo z ogary” z lat 1608 i 1618. Przez wieki ogary wykorzystywano na ziemiach polskich zarówno w Koronie, jak i na Litwie, a także na Kresach Wschodnich. Były hodowane i użytkowane we wszystkich prawie dworach i polowano z nimi powszechnie. Zawołania oga-

rowe nawiązywały do instrumentów muzycznych, co łączyło się ze specyficznym głosem wydawanym przez psy gończe w pogoni za zwierzem. Po tych głosach myśliwi rozpoznawali, gdzie w danym momencie znajduje się zwierzyzna, jaki to gatunek, a nawet to, czy ogary gonią po ciepłym tropie, czy na oko. Ogary polskie były mistrzami w swoim fachu, o czym świadczą liczne wzmianki w literaturze łowieckiej. Gończe ras polskich znane były daleko poza granicami Polski, a jednym z ich ambasadorów był hr. Ksawery Branicki, którego pies zdobył złoty medal na paryskiej wystawie łowieckiej na początku XX wieku. Zważywszy na to, ile ras gończych mają Francuzi – było to osiągnięcie nie byle jakie. Po II wojnie światowej na Ziemi Odzyskanej (w okolicy Wrocławia) przywiózł pierwsze ogary ze swojego przedwojennego majątku płk. Piotr Kartawik i rozpoczął od nich swoją legendarną hodowlę „z Kresów”. Do dziś wszystkie ogary mają przodków z tym przydomkiem. Dziś tradycję rodzinną kontynuuje Wojciech Kartawik, polując i hodując ogary pod przydomkiem „z Przewiesia”.



Ogar polski – Czok z Przewiesia

Niedawno minęło 50 lat od uznania przez FCI wzorca rasy, którego autorem był Jerzy Dylewski. Z tej okazji ponad 50 ogarów przemaszerowało we Wrocławiu pod pomnik Diany i zostało ocenionych na poświęconej im wystawie. Ogar jest wyspecjalizowanym, pełnym pasji i bardzo dokładnym psem gończym. W pracy niezwykle sumienny, coraz liczniej występuje w łowisku, pracując jako gończy, tropowiec i wyśmienity pies do dochodzenia postrzałków. Granie ogarów pozostaje na zawsze w pamięci myśliwych, którzy mieli okazję z nimi polować. Sporo ogarów dobrze pracuje przy dziku, ale w tym przypadku psy nie mogą być za ciężkie i za duże, bowiem ważny jest refleks, duża sprawność fizyczna i roztropność w osaczeniu, pozwalająca uniknąć cięć zadawanych przez czarnego zwierza. Na co dzień ogary są mądrymi psami rodzin-



Ogar polski

nymi, choć jeśli mają wybór, wolą zamieszkać raczej na zewnątrz niż w mieszkaniu. Dla ogara ważne są zajęcia, angażujące jego czułe zmysły. Zachwyca je wszystkie aktywności węchowe, wspólne wycieczki połączone z brodzeniem w wodzie, wypracowywaniem śladów zapachowych i z możliwością swobodnego biegania. Mimo tego, najlepsze, co możemy ogarowi zaproponować, to wspólne polowanie, do którego musi być układany od pierwszych dni w nowym domu. Ogar polski DAR z Kresów był motywem przewodnim Międzynarodowej Wystawy Psów Rasowych w Łodzi 1969 roku, kiedy Polska była gospodarzem Światowego Kongresu FCI, a Międzynarodowej Federacji Kynologicznej przewodniczył Edward Mikulski. Ogarowe granie zachwycało wiele wrażliwych serc myśliwych. Opiewali je wielcy poeci i pisarze: Adam Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” i w „Dziadach – Pieśni strzelca”, Leopold Starzeński w „Gawędach starego myśliwego”, Julian Ejsmond w „Pieśniach myśliwskich”. W powieściach Czesława Miłosza „Dolina Issy”, Józefa Weyssenhoffa „Soból i panna”, „Szczenięcych latach” Melchiora Wańkowicza, „Popiołach” Stefana Żeromskiego, i wielu, wielu innych – gonią po niedostępnych puszczech i kniejach nasze polskie psy gończe.

Gończy polski – łowca doskonały

Często wspominany w literaturze pospolity pies gończy, to ni mniej, ni więcej – przodek naszego polskie-

go gończego. Na Kresach wschodnich, w Karpatach, Bieszczadach polowano najczęściej z psami gończy. O swoich psach, z którymi polowali, przebywając na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, wspominają Maurycy Trybulski, Józef Pawłusiewicz, Witold Ziembicki i Stefan Błocki. Psy pochodzące z gniazd hodowanych przez stare polskie rodziny kresowe były krzyżowane między sobą i świetnie sprawdzały się w polowaniach na dziki i zające. Słynne na całą okolicę było gniazdo gończych dzikarzy inż. Antoniego Mogilnickiego z Dobrohostawu k/Stebnika. Gończy polski jest psem lżejszego typu niż ogar, jest bardziej zwrotny i szybszy, zarówno w ruchu, jak i w reakcjach. Stąd cieszy się zasłużoną sławą wybitnego dzikarza. Gończe świetnie



Gończe polskie w kolorze czekoladowym



Chart polski



Szczenię gończego polskiego

polują zarówno pojedynczo, jak i w sforze i złai. Nawet jeśli razem wyruszające do lasu psy wcześniej się nie znają, szybko orientują się co do swoich możliwości oraz umiejętności i szybko przejmują role. Jest to rasa obecnie najliczniej wykorzystywana spośród psów myśliwskich w Polsce. W łowisku najczęściej możemy spotkać gończe polskie, psy brawurowo odważne, ale i roztropne. Pracują w trudnym terenie górskim, są wyborowymi dzikarzami, wiele z nich tropi i odszukuje postrzałki. Sukces gończy polski zawdzięcza umiejętności dostosowania się do różnych warunków, zarówno w mieście, jak i na wsi. Jest lojalnym psem rodzinnym, pod warunkiem zapewnienia mu zajęć nie tylko ruchowych, ale i mentalnych. Wszelkie wycieczki i spacerzy połączone z tropieniem, aportowaniem i biegiem na przykład przy rowerze będą przez niego mile widziane i zapewnią potrzebny ruch oraz kondycję. Niebagatelną cechą gończego polskiego jest jego uroda, zjednująca mu coraz liczniejsze grono miłośników. Gończe występują w trzech umaszczeniach: najbardziej popularnym – czarnym podpalanym, brązowym podpalanym i rudym.

Tym, kim dla ogarów był Piotr Kartawik, tym dla gończych stał się płk. Józef Pawłusiewicz. Jego wielką miłością były lekkie psy gończe, które odziedziczył, kontynuując ich hodowlę, po swoich przodkach – ojcu i dziadku. We wspomnieniach zawartych w książce „Na dnie jeziora” przewijają się często ich

imiona, fragmenty polowań i granie. Pawłusiewicz był twórcą Szkoły Psów Służbowych w Sułkowicach i świetnym znawcą psiej psychiki. Wyhodował wiele pokoleń gończych z przydomkiem „z Karpat”, które stały się podwaliną dla współczesnej populacji rasy.

Chart polski – smak pogoni

Charty polskie przez wieki towarzyszyły polskiej szlachcie, a wraz z koniem stanowiły nieodłączny pejzaż polskiej wsi i dworu. Ich życiem był pościg i wielkie otwarte przestrzenie, co ukształtowało wybitnie wyspecjalizowane ciało i zmysły. W pojedynkę brały zająca i lisa, a w smyczach nierzadko i wilka. Polowały też na suhaki i dropie – polowania na te ostatnie odbywały się zimą i wczesnym rankiem, kiedy pióra ptaków były ścięte mrozem, co opóźniało moment zerwania się do lotu.

Polowanie z chartami miało aspekt dodatkowy, inny niż w przypadku polowania z pozostałymi typami pomocników myśliwych. Była nim szlachetna rywalizacja pomiędzy chartem, a gonionym zwierzem. Zapewniała dodatkowy dreszcz emocji, nieprzerwany i nie zakończony wystrzałem z coraz doskonalszej broni. Sukces pogoni zależał od „żelaznych” charcich nóg, pojemnych i sprawnych płuc, od gibkiego, niezbyt krótkiego ciała, a także wspaniale sterującego, pomocnego przy skrętach długiego ogona. O tym mającym znamiona rycerskiej potyczki spektaklu tak pisał Aleksander hr. Ubysz (1880): „...chart pomykający za zającem ostrzy-

Smycz chartów polskich



mi kształty swej głowy i trąby przecina powietrze i mknie naprzód chyżo jak wichur w skokach nieraz na kilka metrów dalekich... Porównać je można do jakiegoś wyścigowego turnieju dwójga zwierząt”. Słynny spór o Kusego i Sokoła w Mickiewiczowskim „Panu Tadeuszu”, opis polowań z chartami Marcellego hr. Tyszkiewicza czy Jerzego Strzemię Janowskiego jest żywym powrotem do kresów Rzeczypospolitej, której granice sięgały kiedyś niemal do Morza Czarnego, i gdzie na stepach Ukrainy, Wołynia i Podola chart i koń były nieodłącznymi towarzyszami polskiej szlachty. Polowania z chartami miały również ważny wymiar towarzyski i reprezentacyjny.

Taki stan trwał do początku XX wieku. Niemal całkowite unicestwienie rasy przyniosły obie wojny światowe i parcelacja gruntów, a także wprowadzony zakaz polowań z chartami oraz obowiązek posiadania zezwoleń na trzymanie psów rasowych i mieszańców. Zmiana ustroju społecznego, gdzie każdy przejaw kultury obszarnej był przykładowo niszczonej, nie sprzyjały restytucji rasy i posiadaniu chartów w ogóle. Ale dzięki zainteresowaniu garstki osób zakochanych w polskim relikwie przeszłości udało się sprawę odrodzenia polskich chartów doprowadzić do szczęśliwego końca. Choć charty już dziś nie polują, to zachowały bardzo wyostrzony instynkt myśliwski.

Polska specjalność praktykowana szczególnie w Kresach to polowania z chartami spod gończych. Ogary lub lżejsze gończe zapuszczano do kniei, rozkoszując się ich graniem po trafieniu na trop zwierza. Ogary grały całą gamą głosów od samczych basów i tenorów, do piskliwo-rzewliwych, cieńszych nieco dyskantów suchych. W zależności od rodzaju zwierzyny psy posługiwały się inną tonacją i dynamiką wydawanych głosów. Na przesmykach i otwartym polu z gotowymi do pogoni chartami czekali konni myśliwi. Mimo takiego „psiego uzbrojenia” wypłaszany zając lub lis nie był pozbawiony szans, a główną atrakcją tych polowań był dreszcz emocji, wynikający z nieprawdopodobnej sprawności nosów psów gończych, melodyjnych głosów, wielokrotnie powtarzanych przez leśne echo oraz sprawności i zwrotności goniących chartów i koni. Tych szlachetnych łowów nie kończył strzał, zwierzę musiał zbiec lub zostać ujęty przez charci duet. Dziś charty już nie polują, ale mają wciąż zachowaną wymienną zdolność współpracy, ocenianą w biegach coursingowych i konkursach pracy charcich smyczy. W tych ostatnich para chartów ściga wabik, a ocenia się pasję i zacięcie w pogoni, spostrzegawczość i umiejętność pracy zespołowej psów.

Polski spaniel myśliwski – sprytny szperacz

To kolejna polska rasa psów, nad ustaleniem której trwają obecnie prace hodowlane. Choć hodowana

jest oficjalnie od lat 90. XX wieku, ma znacznie starszą historię. W różnych rejonach dawnej Polski małe płochacze sprawnie pomagały myśliwym. Nie były tak liczne, jak inne psy myśliwskie, ale mały wzrost, pasja do wody, ruchliwość i praca w bliskości myśliwego były niezwykle cenne. Niewątpliwie najbardziej rozmiłowaną w spanielowym rodzie była ks. Izabella Radziwiłłowa. W majątku Mańkiewiczze na Polesiu hodowała je pod przydomkiem „Lwa”. Do hodowli importowano wiele cennych springerów z Anglii, w tym najbardziej wartościowego Championa Anglii i zwycięzcę Field Trialsów w 1930 roku ROLICKA of Harting. Wśród importów księżna miała też springery i cockery ze słynnej angielskiej hodowli „of Ware” H.S. Lloyd’a i prawdopodobnie walijskie springery. Rezydent w Mańkiewiczach generał Adrian Carton de Wiart również sprowadzał doń springery z Anglii. Hodowla przetrwała do 1939 roku, a po wybuchu wojny spaniele zarekwirowano i wywieziono w głąb Rosji. Krążą o nich do dziś opowieści jako o psach użytkowych, wtopionych w lokalną populację spanieli wykorzystywanych w łowiectwie.

Na początku lat 80. dobre stany zwierzyny drobnej spowodowały wzrost zainteresowania psami myśliwskimi małych ras. Spaniele okazały się strzałem w dziesiątkę. W tych latach dr inż. Andrzej Krzywiński – naukowiec, przyrodnik, myśliwy i sędzia prób pracy psów myśliwskich, sam hodujący jamniki, łajki i jagdtertery z przydomkiem „z Szerokiego Boru” odwiedzał rozległe tereny byłych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, prowadząc różne projekty naukowe i współpracując z tamtejszymi przyrodnikami. Jak to myśliwy z krwi i kości nie odmawiał przy tej okazji uczestnictwa w polowaniach. Tam na własne oczy zobaczył pracujące psy w typie spaniela, lądząco podobne do dawnych polskich

psów, które wspominali myśliwi. Co ciekawe, ich wygląd nie zmienił się przez lata. Po powrocie zaczął rozglądać się za odpowiednim, szczególnie pod względem użytkowym materiałem.

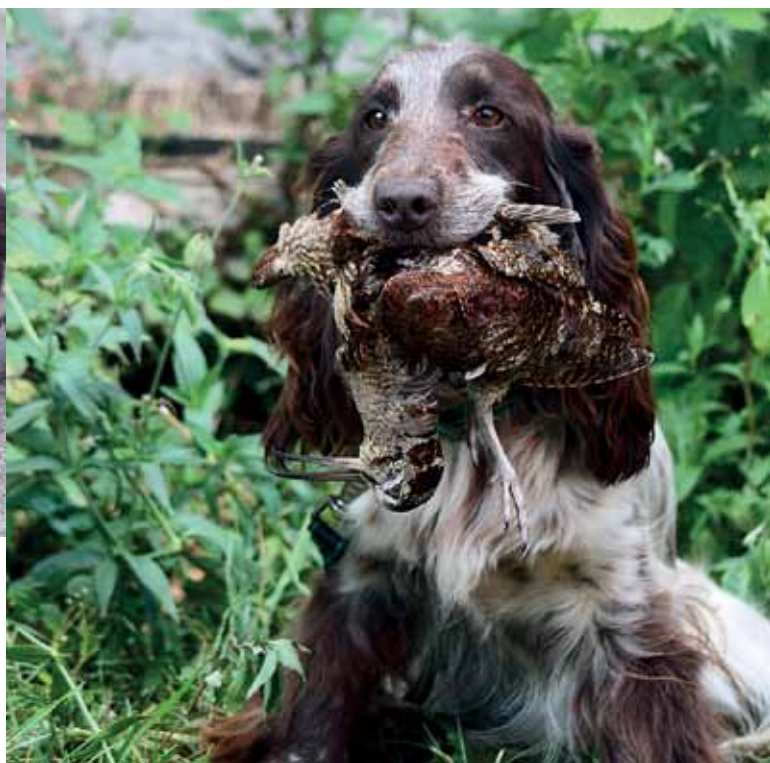
Polskie spaniele myśliwskie hodowane są głównie z myślą o wykorzystaniu w łowiectwie. Są wytrwałe w pracy, doskonale aportują z lądu i wody, chętnie buszują i bobrują w szuwarach, idą po ciepłym i zimnym tropie. Niektóre z nich wykazują ciętość w stosunku do małych drapieżników i dobrze pracują po farbie. Są to psy zdecydowanego charakteru, odporne na niekorzystne warunki pogodowe, bardzo chętne do współpracy z człowiekiem. Występują w umaszczeniu brązowym przesianym, choć bywają też czarne przesiane i z podpalaniem. To psy zdrowe i długowieczne, niezmordowane w pracy. Są wykorzystywane w łowiectwie w Polsce, w Holandii, w Rosji, na Litwie, w Księstwie Liechtensteinu i Wielkiej Brytanii. Jako jedyne z ras polskich, w Estonii, Szwecji i w Polsce były przedmiotem badań naukowych w zakresie behawioru psowatych i doczekały się opracowań na uniwersytetach Tartu (Estonia) i Uppsala (Szwecja) oraz na warszawskiej SGGW. Są miłymi domownikami, choć wymagają zajęcia, bez którego się nudzą. Najlepsze, co możemy im zaproponować, to wspólne polowanie.

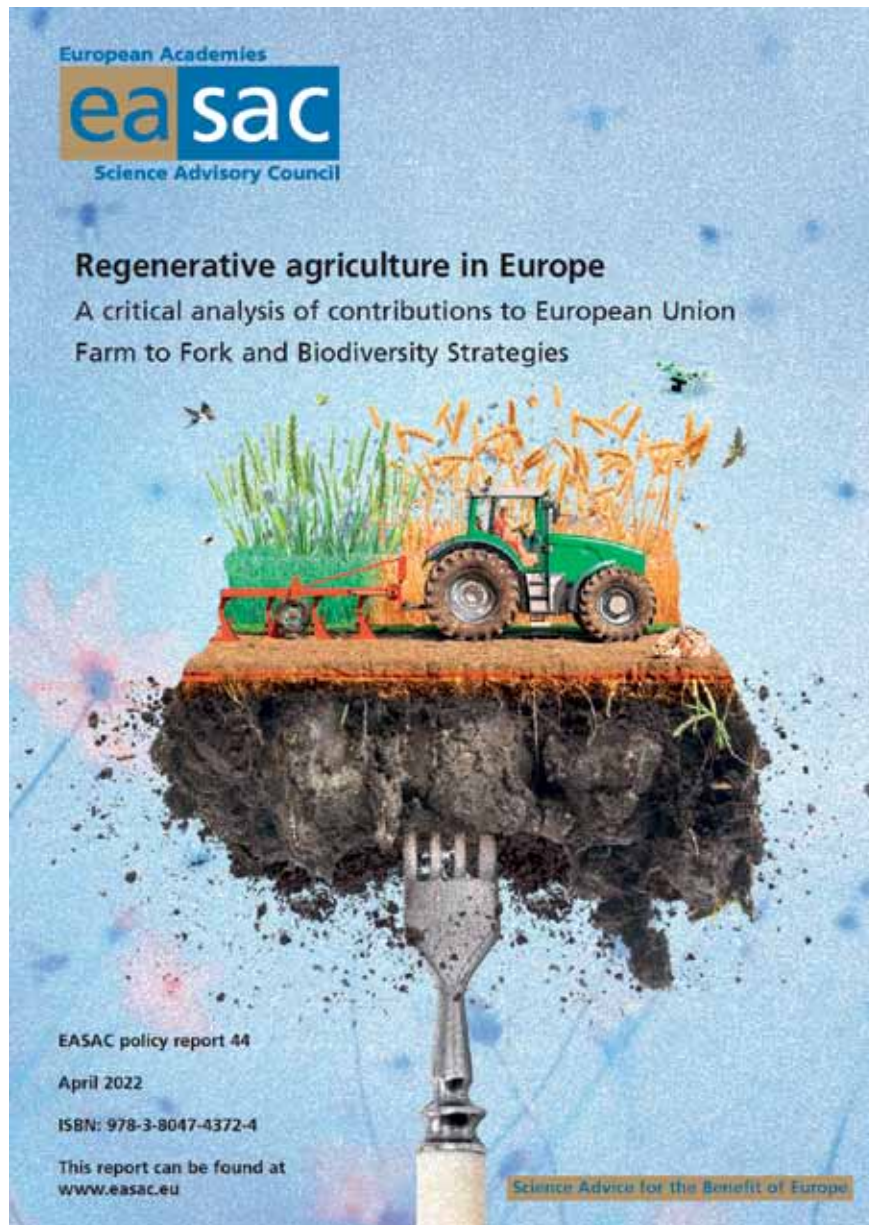
W XXI wieku psy naszych ras doskonale sprawdzają się w wielu zawodach zastępczych. Genialny nos wykorzystują w poszukiwaniu osób zaginionych, w wykrywaniu ładunków wybuchowych i narkotyków, identyfikują nawet zapachy komórek nowotworowych. Poprzez konkursy, wystawy i festiwale mamy możliwość pokazania piękna, wyjątkowości i pracy tych psów. Psy polskich ras mają się dobrze i są coraz piękniejsze, zyskując popularność w różnych krajach świata.

Szczenięta polskich spanieli myśliwskich



Polski spaniel myśliwski aportujący słonkę





Rolnictwo regeneracyjne – co to takiego?

Rozmawiam z prof. dr. hab. Piotrem Tryjanowskim z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, przedstawicielem Polskiej Akademii Nauk w European Academies' Science Advisory Council, ds. opublikowanego 6 kwietnia 2022 roku raportu „Regenerative Agriculture in Europe. A critical analysis of contribution to EU Farm to Fork and Biodiversity strategies”.

– *Nim przejdziemy do interesującego nas tematu, poproszę o kilka słów czym jest European Academies' Science Advisory Council?*

– To taka organizacja zrzeszająca narodowe akademie krajów europejskich; w przypadku Polski jest to PAN – Polska Akademia Nauk. Ostatnimi czasy EASAC wypowiada się na wiele naglących tematów, starając się ważyć różne podejścia i argumenty, spoglądając na poruszane tematy wieloaspektowo i w kontekście globalnym, a przynajmniej europejskim. W przypadku wspomnianego raportu miałem zaszczyt reprezentowania PAN w pracach nad dokumentem i byłem jedynym przedstawicielem Polski.

– *Rolnictwo regeneracyjne – co to takiego?*

– Najprościej by można odpowiedzieć, że to taki rodzaj rolnictwa, którego celem jest naprawa tego, co współczesne rolnictwo niszczy, głównie zasobów wodnych, gleby, flory i fauny. Od razu jednak trzeba zaznaczyć, że to podejście jest znacznie szersze i wymaga paru zdań wyjaśnienia. Dobrze wiemy, że na całym świecie rolnictwo jest głównym czynnikiem wylesień i przekształcania gruntów, a produkcja żywności odpowiada za ponad jedną trzecią globalnych emisji gazów cieplarnianych. Z drugiej strony systemy rolne są niezwykle wrażliwe i podatne na zmiany i zmienność temperatury i opadów. Coraz więcej rolników, zwłaszcza drobnych, którzy produkują około jednej trzeciej światowej żywności, zmagają się ze stratami w zbiorach i zwierzętach gospodarskich, próbując dostosować się do coraz bardziej niekorzystnych warunków pogodowych. Próbuję rolnictwo regeneracyjne przedstawiać jako połączenie olbrzymiej wydajności z równoczesną troską o środowisko naturalne, co czasami wygląda niemal jak mission impossible, zadanie niewykonalne. Stąd też opublikowany raport dotyczy nie tylko wąsko rozumianego rolnictwa regeneracyjnego, ale i wielu wątków dodatkowych, co dobrze oddaje druga część tytułu wspomnianego Raportu. Krytyczna analiza dotychczasowych strategii Unii Europejskiej – od pola do stołu i bioróżnorodności. Naprawdę zagadnienia rolnictwa musimy widzieć szerzej, zresztą jak to kiedyś bywało. Uwzględniając funkcje żywnościowe i ekonomiczne, ale także kulturowe czy krajobrazowe.

– *Przebywając w środowisku rolniczym, wędrując po polach obserwujemy zachodzące tam zmiany, z których wiele wywołuje nasz niepokój. Jakie są szanse na sukces realizacji zmian proponowanych w Państwa raporcie i czy jest alternatywa?*

– Zdecydowanie podzielam te pesymistyczne obserwacje. Tak wiele zmian związanych z wielką mechanizacją i chemizacją rolnictwa budzi niepokój. Już nie tylko przyrodników, ale po prostu konsumentów. Zresztą z refleksji konsumenckiej bierze się nacisk na rządy i akademie, zachęcając ich przedstawicieli do badań i działania. Refleksja na temat wpływu rolnictwa na cały układ planetarny jest już na tyle dobrze zbadana, że potrafimy nie tylko zdiagnozować najważniejsze problemy, ale zasugerować rozwiązania. Problemem jak zwykle są koszty i chęć woli politycznej. Wydaje mi się, że siłą raportu jest podkreślanie lokalności rozwiązań i całej gamy środków, zależnych od warunków lokalnych, tak ekonomicznych, jak i społecznych i przyrodniczych. Moim zdaniem kluczowe jest to, by żywność na stole widzieć nie tylko przez pryzmat ceny na półce w supermarkecie, ale w znacznie szerszym kontekście, gdzie ważnym elementem jest choćby zdrowie.

– *Jaką rolę mogą tu spełnić myśliwi, wędkarze, obserwatorzy ptaków i inni ludzie, którzy z racji swoich pasji przebywają w środowisku rolniczym zdecydowanie częściej niż przeciętny Kowalski?*

– Myślę, że bardzo dużą. Przede wszystkim dlatego, że oni widzą zachodzące zmiany, ale dostrzegają także ich konsekwencje: mniej ptaków, mniej zwierzyny drobnej, mniej ryb. To rola monitorująca. Ważna jest także rola informująca – przekazywanie opisu sytuacji na polach i łąkach innym ludziom. Niekoniecznie w jakiś sformalizowany sposób, ale choćby podczas rozmów z sąsiadami. I wreszcie wspólne poszukiwanie rozwiązań. Od wyborów konsumenckich – zakupów produktów lokalnych, w tym dziczyzny, aż po uwzględnianie piękna krajobrazu rolniczego w promocji regionu. Naprawdę mamy się czym chwalić!

– *Dziękuję za rozmowę.*

Jacek Seniów

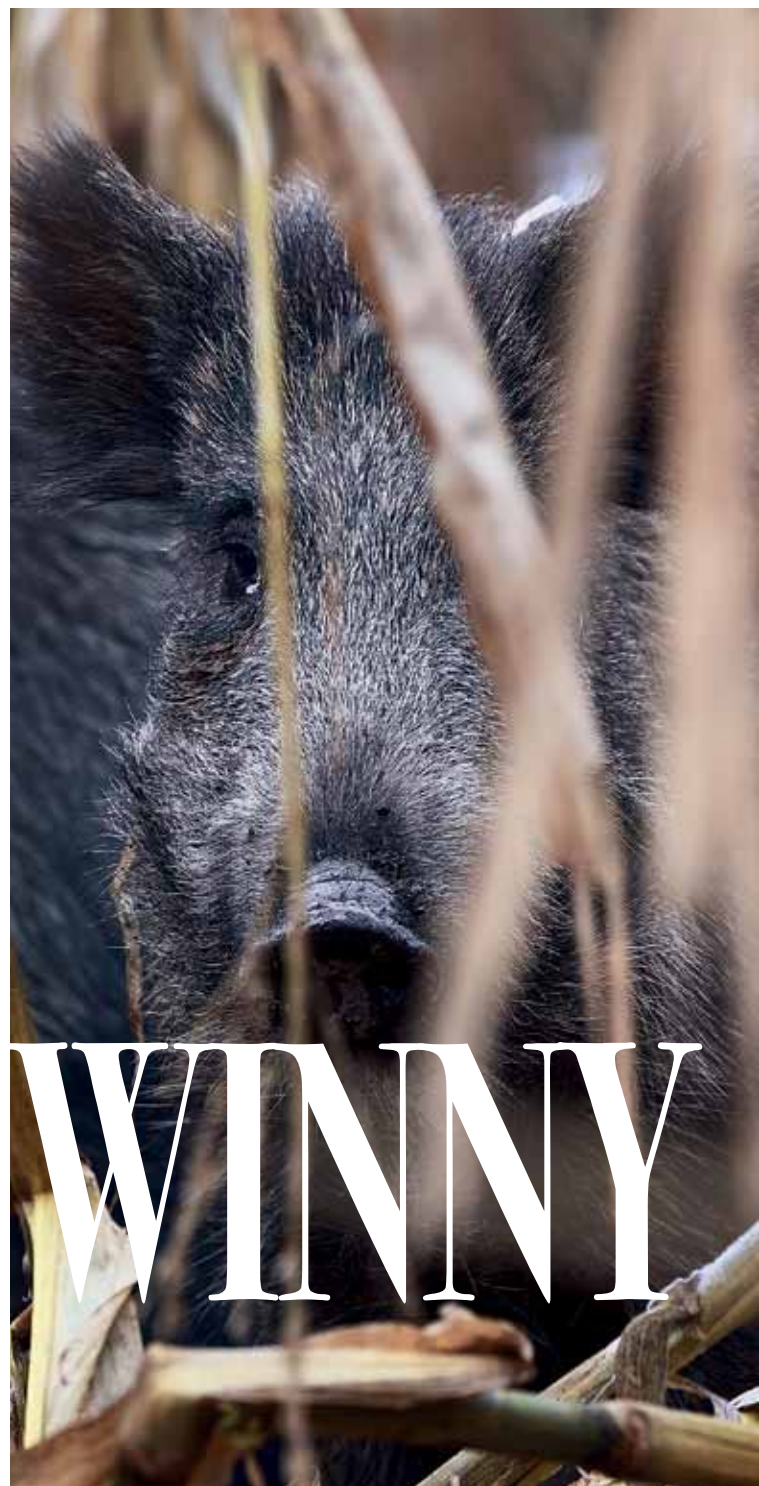
W naszym kraju pozyskanie dzików w latach siedemdziesiątych ub. wieku wynosiło około 40 tys. i mało kto wyobrażał sobie wtedy, że odstrzał kiedykolwiek przekroczy 100 tys. Jednak zmiany warunków środowiska, jakie nastąpiły w kilku ostatnich dziesięcioleciach, znacząco wpłynęły na dynamikę populacji, a w konsekwencji na wzrost odstrzału. W ostatnich kilku latach na wzrost pozyskania wpływ miała silna redukcja populacji dzika, spowodowana koniecznością walki z afrykańskim pomorem świń. Z tego powodu odstrzał dzików w trzech ostatnich sezonach łowieckich przekroczył 1 milion osobników.

Eksplozja populacji dzika notowana była w całej Europie, wszędzie tam, gdzie gatunek ten występował. Na początku wybuchu ASF na wschodzie Europy, liczebność dzika na naszym kontynencie wynosiła około 4 mln osobników, co stanowiło 20% europejskiego stanu wszystkich kopytnych. Dzikie nie występowały jedynie w Norwegii i Irlandii. Obecnie, po postawieniu płotu na granicy niemiecko-duńskiej, dziki nie występują także w Danii, dokąd zachodziły czasami z obszaru Niemiec.

Zmiany w gospodarce rolnej

Jedną z kilku przyczyn wzrostu liczebności dzików są mało eksponowane zmiany w gospodarce rolnej. Po 2000 roku w Polsce nastąpiła wyraźna zmiana struktury upraw rolnych. Zmalał areal uprawy ziemniaków, buraków cukrowych i żyta, a zwiększyła się powierzchnia zasiewów kukurydzy, pszenicy i rzepaku. Pod koniec lat 90. ub. wieku uprawiano w kraju 100 tys. ha kukurydzy, a w 2005 areal tej atrakcyjnej dla dzika rośliny wyniósł 665 tys. ha, w tym na ziarno 339 tys. ha. W 2012 roku po raz pierwszy przekroczone areal 1 mln ha, a w 2021 r. powierzchnia upraw osiągnęła rekordową wielkość 1 mln 730 tys. ha, w tym na ziarno 1 mln ha. Areal uprawy kukurydzy stanowi w Polsce aż 12,3% powierzchni wszystkich upraw rolnych. Obecnie Polska zajmuje 3 miejsce w Europie w uprawie kukurydzy (po Rumunii i Francji). Ocenia się, że straty ziarna podczas zbioru kukurydzy wynoszą 6–7% plonu. Zakładając, że połowę odpadów pożniwnych zjedzą inne gatunki ptaków i ssaków, dla dzików pozostaje do dyspozycji co najmniej 25 ton ziarna na 100 ha kukurydziska.

W zdecydowanej większości upraw wielkopowierzchniowych kukurydzy, pola obsiewane są do granicy lasu, bez pozostawiania nieobsianego pasa lub pasa z obsianymi innymi niskimi uprawami. Nie stosuje się również pasów przecinających olbrzymie łąny. Zarówno w jednym jak i drugim przypadku pasy znacznie ułatwiają wykonywanie odstrzału dzików chroniąc pola przed szkodami. Mimo stworzenia



warunków w programach rolno-środowiskowych na tzw. „zazielenienie” wielu rolników nie korzysta z tych możliwości.

Walka z dzikami

By przypodobać się elektoratowi wiejskiemu, zarówno za czasów tzw. komuny jak i obecnie, władza zawsze starała się wykazywać troskę o rolnika, niby gnębiętego przez dziki. W przeszłości dzik uważany był za głównego sprawcę szkód w uprawach rolnych

i traktowany był jak szkodnik. Natomiast dla myśliwego dzik był i jest pożądanym obiektem polowań, a dla leśnika to sprzymierzeniec lasu. Na przestrzeni ostatnich 50 lat władze kilkakrotnie podejmowały różnego rodzaju restrykcje jako reakcje na wzrost stanów liczebnych dzika. Działania te sprowadzały się do konieczności redukcowania pogłowia przez myśliwych, natomiast nigdy nie wchodziły w pozałowieckie przyczyny dynamicznego wzrostu populacji dzika. W 1970 r. Minister Leśnictwa i PD w wydanym zarządzeniu zobowiązał dzierżawców i zarządców obwodów łowieckich do całkowitej redukcji stanów dzika na terenach obwodów, w których zwarta powierzchnia kompleksów leśnych nie przekraczała 700 ha. Praktycznie dzika nie powinno być na obwodach polnych. Natomiast w obwodach z wyższym niż 2000 ha stanem lasów mogło być do 10 os./1000 ha lasu. Obliczony stan liczebny dzika w oparciu o powyższe limity tzw. pojemności powinien w całym kraju wynosić 36,8 tys., czyli średnio 4,4 osobnika/1000 ha lasu. Podjęte działania, mimo wzrostu pozyskania, nie miały żadnego wpływu na zmniejszenie liczebności ogółem i całkowitego wyeliminowania dzików z obwodów o niskiej lesistości. Kolejne restrykcje w stosunku do dzika podjęto w latach 1981–84. Spowodowały one spadek liczebności i pozyskania, ale od 1985 r. liczebność i odstrzał ponownie zaczęły wykazywać trend wzrostowy. W latach 2010–2014, wielkości te w stosunku do 1975 r. wzrosły sześciokrotnie. Przed wystąpieniem na obszarze kraju choroby

Przeszkodą w dalszym posuwaniu się choroby ASF na zachód było bardziej rygorystyczne stosowanie bioasekuracji w fermach hodowli świń zlokalizowanych w regionach o wysokiej kulturze rolnej. Potwierdza to fakt, że szybkie tempo rozprzestrzeniania się tej wirusowej zarazy występuje w regionach zapuszczonych i zaniedbanych, w których występuje brak należytej staranności i odpowiedzialności w zakresie stosowania rygorów bioasekuracji, szczególnie w małych gospodarstwach hodujących świnię. Zrzucanie całego wirusowego nieszczęścia na dziki i myśliwych stało się tarczą, za którą chętnie chowają się służby rolno-weterynaryjne i decydenci w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Oskarżenia kierowane wyłącznie przeciwko myśliwym są wygodnym argumentem, zasłoną dymną mającą ukryć wiele uchybień i zaniedbań w hodowlach trzody chlewnej.

Najwyższa Izba Kontroli już w 2018 roku, w czwartym roku zarazy, krytycznie oceniła działalność Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Głównego Lekarza Weterynarii w zakresie przygotowania i nadzoru nad realizacją programu bioasekuracji w woj. podlaskim. Kontrolą objęto okres 2015–2016 i pierwszego półrocza 2017 r., w którym miano zapobiec rozszerezeniu się choroby ASF u świń. W protokole pokontrolnym stwierdzono, że cele określone w programie bioasekuracji, a przede wszystkim cel główny, jakim było utrzymanie świń wyłącznie w stadach o najwyższym poziomie bioasekuracji, nie zostały osiągnięte, w wyniku czego nie udało się zapobiec szerzeniu się

DZIK i MYŚLIWY?

Tekst: Antoni Przybylski
Zdjęcie: Ryszard Adamus

ASF, w sezonie łowieckim 2013/14 liczebność dzików szacowano na poziomie 282,2 tys. osobników, natomiast odstrzał wyniósł 240 tys.

Kiedy w 2007 roku wirus ASF zawleczony został drogą morską z kontynentu afrykańskiego do Gruzji, skąd zaczął rozprzestrzeniać się w kierunku północno-zachodnim, roczne tempo zapowietrzania chorobą wyniosło około 300 km. Gdy w 2014 roku wirus przekroczył naszą wschodnią granicę, niemieckie służby weterynaryjne prognozowały, że choroba przekroczy Odrę w ciągu dwóch lat. Tak się jednak nie stało. Wirus trafił na mur i zatrzymał się na Wiśle.

wirusa ASF. Wg NIK program bioasekuracji był niedostosowany do rozdrobnionej struktury gospodarstw. Zdecydowana większość z nich nie mogła sobie pozwolić na wprowadzenie koniecznych zabezpieczeń, kosztujących średnio 33 tys. zł w przypadku gospodarstw hodujących do 50 świń. W konsekwencji realną ochroną objęto zaledwie około 6% hodowli trzody. W protokole stwierdzono, że skuteczność zwalczania afrykańskiego pomoru świń zależy przede wszystkim od zabezpieczenia gospodarstw i świadomego działania rolników. Stwierdzono także, że kontrole Inspekcji Weterynaryjnej w gospodar-

stwach utrzymujących świnie były nierzetelne, w inspektoratach weterynaryjnych zatrudniona była zbyt mała liczba lekarzy, a nadzór Głównego Lekarza Weterynarii i Ministerstwa Rolnictwa niewystarczający. Nie wprowadzono przepisów prawa nakazujących likwidację stada nawet w przypadku rażącego naruszenia wymogów bioasekuracji. Wykazano również, że w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa nierzetelnie prowadzono ewidencję hodowców trzody chlewnej. NIK alarmowała, że wystąpienie od czerwca 2017 r. masowych ognisk ASF świadczyło o tym, że w dalszym ciągu wiele gospodarstw rolnych nie było właściwie zabezpieczonych, a ustawiczne tolerowanie pozorów zabezpieczenia przed zakażeniami było wielką nieodpowiedzialnością sprzyjającą rozprzestrzenianiu się pomoru.

W odniesieniu do dzików stwierdzono w ww. raporcie, że bardzo ważne jest również radykalne zmniejszenie populacji dzika, i że mimo znacznego zwiększenia pozyskania, odstrzał nie nadąża za przyrostem ich liczebności.

Powszechne nagłaśnianie, że tylko dziki są przyczyną szerzenia się ASF, stworzyło wrażenie, że rzeczywiście winny jest dzik i myśliwy. Ta błędna narracja spowodowała zmniejszenie znaczenia bioasekuracji w ochronie hodowli trzody i zepchnięcie całego ciężaru walki z ASF na myśliwych i Polski Związek Łowiecki. W latach 2015–2017 w kraju na bioasekurację wydano 4 mln zł, natomiast roczne koszty ponoszone przez myśliwych i związane tylko z dojazdem na polowanie na odstrzał dzików wynoszą około 40 mln zł. W latach 2019–2021 średnioroczne pozyskanie dzików wyniosło 360 tys. szt. Dopiero od października 2021 r. w nowych zasadach bioasekuracji zapisano bezwzględną konieczność zabezpieczania chlewni, magazynów pasz i ścioly płotem o wysokości 1,5 m (siatka wkopana w ziemię lub na podmurówce), a hodowców zobowiązano do posiadania planu zabezpieczenia biologicznego. Na spotkaniu sejmowej komisji rolnictwa 22 stycznia 2022 r. Minister Kowalczyk stwierdził, że nowe plany bioasekuracji powinny być sporządzone do końca listopada 2021 r., ale w tym terminie dokument taki przygotowało zaledwie 10% gospodarstw. Dopiero na koniec grudnia takie plany miało 90% gospodarstw.

Bardzo często głos w tej sprawie zabierają czolowi politycy. Powołują się na inne kraje, gdzie zwalczono ASF lub skuteczniej niż u nas walczy się z tą chorobą. Mówi się np. o Danii, która wybiła dziki i ASF tam nie występuje. Otóż w Danii dzików nie ma od 1807 roku. W 2019 postawiono płot na granicy z Niemcami długości 67 km, by wyeliminować możliwość przemieszczania się dzików, które na obszar przygraniczny przechodziły czasami z Niemiec. Dania,

jeden z największych producentów trzody chlewnej w Europie, od wielu lat, zanim ASF wkroczył na nasz kontynent, postawiła na bioasekurację. Program bioasekuracji dla duńskich chlewni, na zlecenie rządu, opracował Uniwersytet w Nebrasce w USA. Zasady liczą 56 stron, opracowane są wg systemu SPF (Specyfik Patogen Free) i żaden z punktów tych zasad nie podlega negocjacji. Np. fermy trzody chlewnej duńskiej firmy Poldanor, od wielu lat zlokalizowane w Polsce na Pomorzu Środkowym, posiadają podwójne ogrodzenie i od początku stosują rygorystyczne zasady zapewniające im, przeciwieństwie do krainy o największym zagęszczeniu dzika w Polsce, wysoki status zdrowotny. Również często podaje się przykład Hiszpanii, która zwalczyła ASF nękając ją od 1957 r. Aby wyeliminować chorobę, wprowadzono w tym kraju zakaz produkcji trzody w małych fermach o obsadzie poniżej 50 szt. świń, co skutecznie zlikwidowało ASF w tym kraju. Natomiast tolerowanie w Polsce hodowli w małych gospodarstwach bez przestrzegania wymogów sanitarnych jest powodem wybuchu wielu nowych ognisk. Na podstawie komunikatu Głównego Lekarza Weterynarii, między 3 sierpnia 2021 r. a 14 września 2021 r. w Polsce stwierdzono 77 ognisk choroby, z czego aż 40 (52%) wystąpiło w hodowlach utrzymujących do 50 szt. świń. Z liczby tej 22 ogniska, czyli ponad połowę, wystąpiły w woj. podkarpackim. Pozostałe ogniska w liczbie od 1 do 5 stwierdzono w woj. małopolskim, warmińsko-mazurskim, dolnośląskim, wielkopolskim, lubuskim i małopolskim. Często również politycy mówią o skutecznej walce z ASF na obszarze Niemiec. Ale tam przygotowanie się służb do walki z chorobą rozpoczęło się w momencie pojawienia się wirusa w Polsce, czyli od 2014 r. Na pierwszym miejscu postawiono na bioasekurację. Zwiększono także odstrzał dzików, ale w Niemczech nikt nawet na moment nie pomyślał o zmianie zasad odstrzału strukturalnego. Do dnia dzisiejszego w Niemczech, mimo wzrostu odstrzału, na dziki poluje się wg zasad opracowanych jeszcze w latach 70. ub. wieku: oszczędza się lochy prowadzące pasiaków, a nacisk skierowany jest na pozyskanie najmłodszych grup wiekowych, czyli warchlaków i przelatków.

Po kilkuletnich już doświadczeniach w walce z ASF dla dobra sprawy należy zrewidować poglądy i podejście do zmagania z tą chorobą. Jest wiele przykładów w Polsce i innych krajach pokazujących, że nie tylko dzik i myśliwy są temu winni. Najważniejszą sprawą jest rygorystyczne przestrzeganie zasad bioasekuracji. Natomiast obniżenie zagęszczenia dzików do poziomu 1 dzik na 1000 ha powierzchni obwodu jest utopią nie mającą żadnego biologicznego uzasadnienia. To jest tylko wymysł ludzi nieudolnie walczących z wirusem.



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



ZIMA 2011
KRAKÓW



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982



JESIEŃ 2010
KRAKÓW



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982



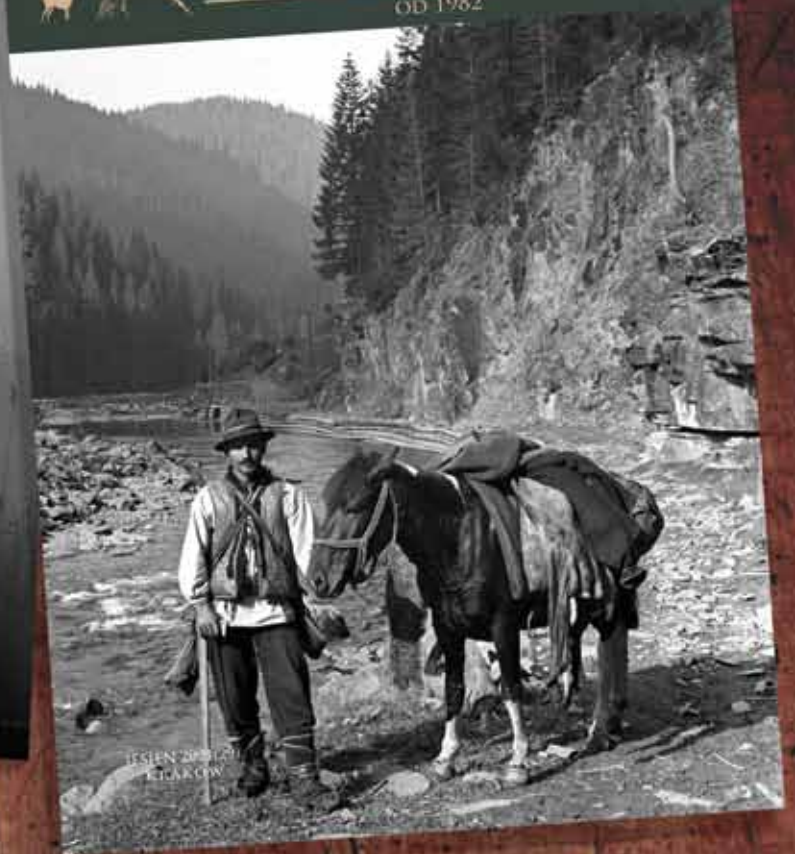
2/2020 (24)
KRAKÓW



MYŚLIWIEC

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI

OD 1982



JESIEŃ 2011
KRAKÓW

MYŚLIWIEC KRAKOWSKI - magazyn łowiecki od 40 lat na rynku
ZPRASZAMY!



14-16 kwietnia 2023

hunt expo

Targi Łowiectwa w Krakowie

**EXPO Kraków miejscem spotkań
pasjonatów dzikiej przyrody!**

Piątek, sobota, niedziela pełne:

- tętniących życiem i radością branżowych spotkań
- wymiany łowieckich doświadczeń, wiedzy i poglądów
- kolorów, zapachów, smaków darów lasu i dziczyzny
- nowości rynkowych – myśliwskie #musthave

**Upoluj
powierzchnię
w promocyjnej
cenie do
14.12.2022**


Targi
w Krakowie


KRAKOW

www.huntexpo.pl

 @targihuntexpo